



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*  
**SYRENA**

GRUDZIEŃ 1964

Rok XXV

Nr 5/1152

*Kolenda naszych czasów*



B.D.I.C

Rysunek Antoniego Dobrowolskiego

Fo. P. 2156

Gdy spada temperatura,  
Robi się brzydko na dworze,  
Ucieka szybko do domu  
Każdy, kto tylko może.

Zje sobie dobry obiadek,  
Spożyje smaczne wety,  
Potem, bez straty czasu,  
Przypina się do gazety.

Bo, w gruncie rzeczy, przynajmy  
(To prawda jest oczywista!):  
W każdym z nas siedzi polityk  
I, panie dziejku, statysta.

Każdy z nas lepiej potrafi,  
Lepiej zarządziłby światem,  
Niż ci, co robią to teraz.  
A czemu? Bo zna się na tem!

I, biorąc rzeczy po chłopsku  
Na rozum, tak zwany, zdrowy,  
Kto więc, czy amator nie lepszy,  
Niż stanu mąż zawodowy.

## O POLITYKACH I POLITYCE

(ROZWAŻANIA GRUDNIOWE)

Bo proszę tylko popatrzeć,  
Co robią z światem fachowcy.  
Panowie! Więcej by zdziałał  
Niejeden baran (mąż owcy).

W Kongo, na przykład, rebelia  
Murzynów przeciw murzynom,  
Więc zaraz z tego powodu  
I biali przy tym też giną.

Spadochroniarze belgijscy  
Skoczyli swoich ratować.  
Kto winien? Amerykanie!  
Już demonstracja gotowa!

Polacy wciąż maszerują  
Tam, gdzie wskazuje im Moskwa.  
Droga jest stroma, pod górę,  
I w złym kierunku drogowszak.

Dobrobyt, zamiast się zwiększać,  
Zgodnie z wskazaniem Lenina,  
Jak rłęc w zimową pogodę,  
Spadać gwałtownie zaczyna.

Na szczęście — znalazł się winny,  
Więc dla Narodu pociechy  
Poniesie karę przyk'adną  
Za swoje winy i grzechy.

Bo jak się można spodziewać,  
By kraj się dźwigał z marazmu,  
Gdy nie wypełnia literat  
Swej normy entuzjazmu?

Wańkowiec zawinił ciężko,  
Bo nic tak ludzi nie krzepi,  
Jak kiedy literat pisze,  
Że choć jest gorzej — jest lepiej.

A jeśli prawdę napisze  
I za granicę wyśle,  
To szkodnik, jakiego nie ma  
Nawet w najcięższym przemyśle!

Komunistyczna fasada  
Wciąż pęka, tak jak pęka'a;  
Choć Chruszczow oszedł od żłobu,  
Lecz jego linia została.

A linia ta się wygina  
W lewo i w prawo, dla hecy:  
Tu ukłon kapitalistom,  
A tam — po cichu — nóż w plecy.

Chińczycy swój zatarg z Kremlem  
Zamrozić chcą w permanencji,  
Tak strasznie cierpią z powodu  
Sowieckiej koegzystencji.

De Gaulle do Amerykanów  
Niechęci wcale nie kryje:  
Grozi, że Europa bez nich,  
Albo on Szóstkę rozbije!

Niemców to martwi i peszy;  
Powodów mają ze sto już:  
Chcieliby Szóstkę zachować  
I Atlantycki Sojusz.

W Londynie rząd Partii Pracy  
W przeciagu kilku tygodni  
Nadeptał na tyle odcisków,  
Że liczyć wprost niewygodnie.

Gdzie spojrzeć — każdy z pretensją,  
Drugiego uważa za durnia;  
Wciąż słyhać kłatwy i groźby;  
Horyzont się upochmurnia.

Sytuacja się nie poprawi  
Ani na wiosnę, ni latem.  
Dlaczego? Bo, proszę państwa,  
Fachowcy rządzą tym światem!

# SZYBKIE



PRZEKAZY  
PIENIĘŻNE  
DO POLSKI

# TAZAB

22, ROLAND GARDENS, LONDON, S.W. 7.

Tel. FRE 3175

W NOWYM JORKU: TAZAB, 100 East 10th St., N. York 3. NY.

WE FRANCJI:

PACZKI do POLSKI i ROSJI

## LEKARSTWA!

## LEKARSTWA!

**ELKA S.A.R.L.** 20 rue Legendre,  
Paris 17-e.

RAWICZ



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*  
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM  
WSPÓŁCZESNYM

Nr 5/1152

GRUDZIEŃ 1964

Rok XXV

## POD ZNAKIEM WAHAŃ, OSTROŻNOŚCI I ZWLEKANIA

Koniec roku kalendarzowego jest normalnie okresem wzmożonej inicjatywy międzynarodowej głównych mocarstw, przewodzących obu blokom dzisiejszego świata. Ważne zajadły i konferencje, po stronie zachodniej Przymierza Atlantyckiego, a po komunistycznej — partyjne rocznice jesienne w Pekinie czy Moskwie, daley zebrania centralnych organów sowieckich, wreszcie sesja ONZ w Nowym Jorku, to wszystko staje się zwykle terenem istotnych decyzji, wyznaczających kierunek polityki światowej na dalszą czy przynajmniej bliższą przyszłość.

Tej inicjatywy i ważnych decyzji w dziedzinie zagranicznej można było się ze strony czołowych rządów świata tym laczniej spodziewać, że trzy spośród nich — Stany Zj., W. Brytania i ZSSR — znalazły się pod rządami nowych osób, zespołów czy partii, od których zwykle się też rozmaitych nowości oczekuje. W rzeczywistości — choć drugi już miesiąc upływa odkąd ci nowi ludzie stanęli u steru rządu w swoich krajach — wobec problematyki międzynarodowej objawiają oni przeważnie co innego: wahania, ostrożność i skłonność do zwlekania z decyzjami, a główną wagę skupiają na sprawach wewnętrznych, niektórzy — gospodarczych.

### REZERWA JOHNSONA — TAKŻE PO WYBORACH

Szczególną wstrzeźliwość w stosunku do spraw międzynarodowych zachowuje, jak dotąd, prezydent L. B. Johnson. Przez pierwszy rok rzą-

dów jego rezerwę w polityce zagranicznej tłumaczono faktem, że — wszedłszy do Białego Domu przez tragiczny wypadek a nie z bezpośredniego, wyborczego mandatu i mając przed sobą zaledwie ostatni rok kadencji — nie czuje się politycznie uprawniony do własnej inicjatywy. Objasniano, że dlatego pozostawił na stanowiskach sekretarzy stanu i obrony, jako odpowiedzialnych za dziedzinę międzynarodową, Dean Ruska i Roberta McNamare, wyznaczonych tam jeszcze przez Kennedy'ego, aby podkreślić swój osobisty dystans wobec spraw zagranicznych, aby było dla wszystkich jasne, że tylko kontynuuje tymczasem poprzednio ustaloną linię. Pobierał też ważniejsze decyzje jedynie narzucone od zewnątrz i pod naciskiem konieczności. Tak było np. w sprawie Wietnamu gdzie musiał reagować, nawet zbrojnie i przez morskie oraz lotnicze bombardowania, na które się ze względów wyborczych zdobył bez doprowadzania ich jednak zbyt daleko i do ryzykownych rozstrzygnięć.

Postawa takiej rezerwy L. B. Johnsona uważana była na ogół w ubiegłym, wyborczym roku na tle stosunków amerykańskich za zrozumiałą. Jedyne skrajna opozycja ją krytykowała, twierdząc że ówczesny kandydat Demokratów, specjalista od rozgrywek wewnętrznych, nie ma znajomości spraw międzynarodowych ani programu w ich zakresie i dlatego się nie wypowiada. Oczekiwano natomiast powszechnie, zarówno w Sta-

(Ciąg dalszy na str. 2)

## Kto uderza w Prymasa Polski — rozbija jedność Kościoła

W związku z atakami PAX'u na osobę Prymasa Polski Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego biskupi polscy wysłali we wrześniu br. do Prymasa list, który na żądanie Sekretariatu Stanu ogłoszony został w dniu 4 listopada br. w „Observatore Romano“. List podpisany przez wszystkich biskupów, podajemy poniżej w pełnym brzmieniu:

*Eminencjo,*

*Najdostojniejszy Ks. Prymasie!*

*W miesiącu sierpniu r.b. biskupi polscy otrzymali z Sekretariatu stow. „Pax“ powielone teksty, zawierające grubiańskie ataki na Waszą Eminencję. Równocześnie te same teksty z komentarzem „Pax'u“ zostały opublikowane w Polsce i za granicą. Niemal wszyscy Księża Biskupi w tym samym czasie otrzymali listy anonimowe pełne przemyślanej nienawiści, ubliżając Waszej Eminencji. Kampania oszczerstw, rozpętana równocześnie przez prasę ateistyczną, wskazuje, że chodzi o akcję doskonałe zsynchronizowaną, wykonującą rozkazy, pochodzące z dobrze znanego ośrodka rozkazodawczego.*

*Nie po raz pierwszy jesteśmy świadkami podobnych faktów. Pamiętamy dobrze jak to w epoce stalinowskiej zarówno przed jak i po aresztowaniu Waszej Eminencji identycznie te same osoby atakowały, obsypywały groźbami i oczerniały uwięzionego Kardynała.*

*My, Biskupi polscy, jesteśmy osobście świadomi celów tej kampanii. Chce ona podzielić Episkopat. Zamierza wbić klin między Prymasa a biskupów i kler. Zamierza pomniejszyć w Polsce i za granicą Jego wielki autorytet moralny.*

*Jesteśmy głęboko oburzeni na ten sposób postępowania „Pax'u“ i prasy ateistycznej. Wasza Eminencja osądzi być może nasz gest jako zbędny. Jednak, świadomi naszej odpowiedzialności pasterskiej oświadczamy:*

*Kto uderza w Kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Polski, tym samym rozbija jedność Kościoła. Kto obraża Jego wysoki autorytet moralny, obraża przez to samo wszystkich*

(Dokończenie na str. 2)

nach Zj. jak w innych stolicach świata, że po wyborach Johnson rychło ujawni swoją indywidualność również w polityce zagranicznej.

Okazało się jednak, że — jak dotąd — nowy Prezydent woli trwać w poprzedniej rezerwie, wstrzymać się od bezpośredniego pobierania decyzji i wyręczać się raczej członkami rządu. Może dla zachowania tej postawy Johnson pierwszy miesiąc po wyborach spędził poza Waszyngtonem i głównie w swoim rodzinnym Teksasie, gdzie też odbył pierwszą po wyborach konferencję prasową. Wypowiedzi nowego Prezydenta w odniesieniu do polityki międzynarodowej, dziennikarze którzy uczestniczyli w konferencji określili także jako ogólnikowe i ostrożne, wskazujące często na „przedwczesność“ wszelkich ważnych decyzji.

Jako przedwczesną miał również określić Johnson decyzję w sprawie „wielostronnej broni nuklearnej“, na której temat konferował tymczasem w Waszyngtonie Dean Rusk z niemieckim ministrem spraw zagranicznych G. Schroederem, przybyłym głównie w tym celu. Nieobecny Pre-

zydent wolał osobiście w tej drażliwej sprawie nie rozmawiać.

Krytyczni reporterzy francuscy ostrożność Johnsona określili jako graniczącą z zakłopotaniem a skłonność do odkładania rozstrzygnięć, jako „atentyzm“ od francuskiego czasownika czekać. Na wyraźną skłonność do „dojutrzkowania w polityce“ zagranicznej nowego Prezydenta wskazał również amerykański tygodnik „Time“. Wstępny artykuł tego czasopisma z 4 grudnia poświęcony pierwszemu miesiącowi powyborczemu, w ciągu którego Johnson — jak autor obliczył — spędził zaledwie cztery dni w Waszyngtonie, rozpoczyna się od aluzji na ten temat. „Time“ przypomina, że Johnson podczas kampanii wyborczej powołał się gdzieś na dobrą radę, udzieloną mu jakoby przez zmarłego przewodniczącego Izby Reprezentantów Kongresu, Sam Rayburna, aby na prośbę o ważną decyzję odpowiadać zawsze „just a minute“ czyli „za chwilę“. Autor uzupełnia tę anegdotyczną wiadomość własną, krytyczną uwagą, że międzynarodowy zegar zdaje się jednak wydzwaniać obecnie te minuty w tempie szybszym od tych namysłów.

W dalszym ciągu swego artykułu przytoczony tygodnik amerykański, który zresztą popierał kandydaturę Johnsona, wymienia słusznie te wszystkie dzisiejsze sporne i drażliwe zagadnienia międzynarodowe, jakie nie powinny być odkładane pod grozą poważnych szkód. Na czoło tej kategorii wysuwają się przede wszystkim małe lecz gorące, strzelane wojny, w których Stany Zj. oficjalnie nie biorą udziału, ale za które ponoszą pośrednią odpowiedzialność, czyli Wietnam i Kongo. W wojnach tych nie tylko zaangażowany jest amerykański prestiż i znaczny wkład finansowy, ale leje się również amerykańska krew. Na dłuższą metę społeczeństwo Stanów Zj. nie zechce tego tolerować i będzie się bez wątpienia domagało od swego wybrańca jakichś rozstrzygnięć.

Dotyczy to przede wszystkim Wietnamu, gdzie blisko 20 tysięcy żołnierzy amerykańskich faktycznie uczestniczy w walce z komunistyczną, wojskową penetracją południowej części tego kraju, ponosi dość poważne straty, a wszystko to bez jasno określonych widoków rozstrzygnięcia tej wojny i całego kompleksu spraw pld. wschodniej Azji. Żadna z możliwych dróg wyjścia nie wydaje się bowiem dla amerykańskiej opinii i polityki, reprezentowanej przez Johnsona wraz z partią Demokratów, możliwą do obrania. Pozostawienie losów Wietnamu w rękach samych Wietnamczyków i wycofanie się godziło by w strategiczną linię, gwarantującą według amerykańskiego sztabu bezpieczeństwa Stanów Zj. — od Pacyfiku. Zwycięskie rozstrzygnięcie wojny wymagało by bezpośredniego zaangażowania się amerykańskich sił zbrojnych, ofensywy na północ, na komunistyczny Wietnam i ryzyka wojny z czerwonymi Chinami, a nawet — jak pogroził ostatnio Breżniew — z Rosją Sowiecką. Do trzeciej możliwości wreszcie, którą doradza de Gaulle, mianowicie do neutralizacji Wietnamu, amerykańska opinia wydaje się także niedojrzała, czyli: i tak źle i tak niedobrze i tamtego zrobić nie możemy. Takim Wietnamiem afrykańskim może się stać łatwo Kongo, gdzie prestiż amerykański — poprzez ONZ — jest także zaangażowany i gdzie penetracja komunistyczna doprowadziła również do partyzanckiej

## LIST BISKUPÓW POLSKICH DO PRYMASA

(Dokończenie ze str. 1)

*Biskupów polskich, ponieważ w naszym obecnym szczególnym położeniu aktualnym widzimy w Waszej Eminencji znak widzialny naszej katolickiej jedności. Nie rozporządzając tak jak „Pax“ możliwością opublikowania naszego oświadczenia — przesyłamy je wprost na ręce Waszej Eminencji.*

*Sądzimy, że ostatecznie dobrze się stało, że „Pax“ opublikował swój dokument, bo przez to zdarta została maska, jaką się okrywa przed narodem polskim, i okazało się, przynajmniej częściowo jego prawdziwe oblicze oraz taktyka, stosowana od wielu lat.*

*Jako biskupi, odpowiedzialni przed Bogiem i Stolicą św. za powierzone nam dzieje oświadczamy, że metody działania, sposoby i taktyka „Pax“u“ przynoszą Kościołowi w Polsce niepowetowaną szkodę.*

*Obawiamy się, że „Pax“ zamiast złagodzić trudności religijne w Polsce jeszcze je powiększy. „Niech się*

*Pan Bóg broni od sposobów „Paxu“ mówią nasi kapłani dobrze pamiętający zachowanie się członków tego stowarzyszenia podczas twardych prób epoki stalinowskiej. Najuspanialsze publikacje ksiąg katolickich nie potrafią ani zmasać ani naprawić odpowiedzialności historycznej „Pax“u“. Jako pasterze i ojcowie — zaklinamy katolików Stowarzyszenia „Pax“ by uświadomili sobie w sumieniu swoje błędy, by nie usiłovali rozbijać jedności Kościoła i by dostosowali swe życie i postępowanie do zasad chrześcijańskich.*

*Racz, Eminencjo przyjąć wyrazy naszego braterskiego najgłębszego szacunku jak również zapewnienia, że zgromadzeni przy Tobie jako Kardynał Prymasie nie przestaniemy nigdy bronić jedności Kościoła przeciw tym wszystkim, którzy usiłują ją rozbić.*

*Jasna Góra, 4 września 1964.*

*(—) podpisani Biskupi Polscy.*

wojny domowej, która w braku stanowczych decyzji może przejść w stan chroniczny.

## PRZYMIERZE ATLANTYCKIE

I O. N. Z.

Trudno sobie dalej wyobrazić, jak zwlekaniu z inicjatywą ze strony prezydenta Stanów Zj. na terenie Przymierza Atlantyckiego, paraliżowane go poważnymi sporami wewnętrznymi — głównie w sprawie „wielostronnej (czyli wielonarodowej) broni nuklearnej“ — będzie mogło trwać dłużej bez utraty prestiżu amerykańskiego i rozluźniania się tego, istotnego dla świata wolnego sojuszu. Pomysł tej „wielostronności“, jak wiemy, odrzuciła stanowczo Paryż, a popiera go zdecydowanie jedynie Bonn, podczas gdy Londyn — od czasu dojścia do władzy Partii Pracy — zapowiada jakiś projekt kompromisowy, którego nikt bliżej nie zna. W miarę trwania tego sporu i utrzymywania się twardego sprzeciwu Francji, coraz więcej głosów krytycznych o „wielostronnej bronii nuklearnej“ podnosi się też w samych Stanach Zj., ze strony zarówno wojskowej jak politycznej.

Co na to wszystko L. B. Johnson? Dla wysondowania opinii i akcji pojednawczej wysłał do stolic zachodniej Europy podsekretarza stanu G. Balla od rozmów z niemieckim Schroederem, jak wspomniano wyżej, sam się powstrzymał, pozostawiając to zadanie Dean Ruskowi, a ze swojej strony nie zajął wyraźnego stanowiska. Po ogólnikach, skierowanych do dziennikarzy na konferencji prasowej, nie powiedział wiele więcej w mowie wygłoszonej 3 bm. na uniwersytecie Georgetown. Podtrzymawszy zasadę Przymierza Atlantyckiego i pochwaliwszy jego dotychczasowe osiągnięcia, Prezydent potwierdził zobowiązanie swego rządu do projektu „wielostronnej broni nuklearnej“, ale oświadczył zarazem gotowość wzięcia pod uwagę także innych punktów widzenia, a nie narzucania amerykańskiego. W rezultacie mowa ta nie przyniosła żadnej wskazówki, czy Johnson sprecyzował już swoje stanowisko wobec francuskiego sprzeciwu albo brytyjskich wątpliwości i projektu kompromisowego, który co prawda dopiero Wilson zawiązał do Waszyngtonu.

Skłonność rządu Johnsona do kompromisu i zwlekania z decyzjami zna-

lała wyraz także na terenie ONZ. Jeszcze przed wyborami Waszyngton groził Rosji statutowymi konsekwencjami zaległości, jakie ona ma w zakresie pokrywania kosztów „utrzymywania pokoju“ przez oddziały ONZ w Kongu i na Środk. Wschodzie, czyli odebrania jej — na podstawie 19 artykułu Karty NZ — głosu na grudniowym Ogólnym Zebraniu. Wbrew tym przedwyborczym groźbom, po przyjeździe do Nowego Yorku Gromyki zaczęły się targi, w wyniku których zawarto kompromis, polegający tymczasem na dwutygodniowym odroczeniu sporu. I w tym wypadku więc postąpiono według przytoczonej w tygodniku „Time“ dobrej rady Sam Rayburna.

## BRYTYJSKI WILSON

### I NASTĘPCY CHRUSZCZOWA

Drugim nowym rządem jednego z mocarstw, który nie będzie zapewne oddziaływał w kierunku stanowczych rozstrzygnięć na polu międzynarodowym jest socjalistyczny gabinet Harolda Wilsona w W. Brytanii. Gabinet ten mimo międzynarodowości swojego programu rozpoczął sprawowanie władzy od całkowitej koncentracji na wewnętrznych, zwłaszcza gospodarczych sprawach przy zdumiewającym równocześnie zlekceważeniu — międzynarodowych. Odziedziczywszy po konserwatystach ciężką sytuację finansową nowy rząd pogorszył ją przez zbyt liczne alarmy i ponadto do środków zaradczych włączył prowokacyjne dla krajów, z którymi był gospodarczo najmocniej związany, podwyższenie ceł przywozowych o 15%. W rezultacie międzynarodowa pozycja W. Brytanii, zwłaszcza w Europie, gdzie i tak ma ona przeciw sobie niechętną Wspólnotę Europejską z Francją na czele, osłabła wydatnie także pod względem ogólnym, więc politycznym.

Inne posunięcia rządu Wilsona nie przyczyniają się również do wzmocnienia i wzmoczenia brytyjskiej aktywności międzynarodowej. Zapowiedź obciążenia wydatków na obronę, czyli zbrojenia, z wyrzeczeniem się rozwoju własnego „odstraszaaka“ atomowego umniejszy dotychczasową wagę brytyjskiego głosu w świecie. Konkretnie stosunki zaś z poszczególnymi, innymi mocarstwami świata nie zapowiadają się także różowo.

(Dokończenie na str. 4)

„KOLEDA

NASZYCH

CZASÓW...“

*Może kogoś zdziwi, a innego zgniewa, okładka tego grudniowego numeru. Zamiast tradycyjnej szopki, dach z falistej blachy. Taki jak w szopie na narzędzia lub w improwizowanym garażu na robotniczym przedmieściu. Zamiast holdu trzech magów, twarze ludzi w kombinezonach. Zamiast wołu i osła motocykle. A zamiast pastuszków z fujarkami, koleduje Dzieciątka młodzię z gitarą elektryczną w takt rozedrganej rytmem muzyki, o której nie umiemy nawet powiedzieć czy jest muzyką czy tylko dźwiękowym odruchem niespokojnej duszy współczesnego pokolenia.*

*Lecz Boże Narodzenie jest tym samym dziś czym było przed wiekami. Nie jest ani wspomnieniem ani symbolem. Jest prawdziwe tak jak prawdziwa jest rzeczywistość, w której żyć przychodzi każdemu pokoleniu. Więc po cóż zamrażać odwieczną treść w skostniałą tradycyjnie formę? Forma zmienia się, bo się zmieniać powinna. Treść natomiast jest nam dziś potrzebna, tak jak była potrzebna przed tysiącami lat i jak będzie potrzebna w następnych tysiącletniach. Wiara, Nadzieja i Miłość potrzebne są dziś światu bardziej niż kiedykolwiek.*

*Grudzień 1964... Ostatni miesiąc roku, który pogłębił a nie złagodził niepokój trzech, lub może już więcej, miliardów istot ludzkich. Rok, który będziemy wspominać jako datę upadku Chruszczowa, wyboru Johnsona, kryzysu funta sterlinga, rzezi w Kongo, powodzi w Wietnamie... Rok wielkich wynalazków. Rok, którym szczyścić się będzie technologia i technokracja, pewne swej nieomyślności bożyszczą naszej cywilizacji. Wszystko jest w ogromnych, astronomicznych, wymiarach. I produkcja i konsumpcja. I praca i zabawa. I dobrobyt i głód. I poświęcenie i nie-nawiść. Także nuda, największy wróg naszej cywilizacji.*

*Nuda rodzi zwątpienie a jedyną na nudę odtrutką jest Radość. Radość od czuwa tylko ktoś kto umie wierzyć, kto rozumie słowo miłość i kto ma nadzieję.*

*Radości życzymy wszystkim ludziom na tegoroczne Święta i na przyszły rok.*

REDAKCJA „ORLA BIAŁEGO“

Socjalistyczny rząd Londynu, który zraził sobie handlowych partnerów europejskich, założonej przez Anglię Europejskiej Strefy Wolnego Handlu, jest też źle z oboma głównymi mocarstwami Szóstki Wspólnego Rynku: z Francją de Gaulle'a — choć łączy ich niechęć do „wielostronnej broni nuklearnej“ — z przyczyn przede wszystkim doktrynalnych, a z Niemiecką Republiką Federalną z powodów podobnych choć częściowo odwróconych. Niechęć do „wielostronnej broni nuklearnej“, która powinna, a nie zbliża dzisiejszego Londynu do Paryża, oddala go natomiast tym bardziej od Bonn, niemilego ponadto appeaser'skiemu wobec Sowietów Wilsonowi, z powodu tamtejszych dążeń do zjednoczenia Niemiec i ogólnie antysowieckiej polityki. Jak Harold Wilson pogodzi te rozmaite sprzeczności z wyraźnym dążeniem do współdziałania z rządem prez. Johnsona, który popiera Bonn, to może wyjaśni jego grudniowa wizyta w Waszyngtonie.

#### ZAGADKA DLA BIAŁEGO DOMU

Trzecią nową ekipą u steru władzy są następcy Chruszczowa na Kremlu. Zagadnienie i nawet zagadka, jaką para Breżniew-Kosygin przedstawia dotąd dla zachodnich rządów, to może główne źródło ich wyczekującej postawy w polityce międzynarodowej, jaką obserwujemy, zwłaszcza w stanowisku nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Zagadka nowej ekipy Kremla jest dla Białego Domu tym kłopotliwsza, że stała się dla armii amerykańskich sowietologów zaskoczeniem. Polityka rządu waszyngtońskiego, a za nim także innych rządów zachodnich, nastawiona była na kontynuację ze strony sowieckiej linii Chruszczowa, jako pojednawczej wobec Zachodu a prowadzącej do „nieuchronnego“ zerwania Moskwy z Pekinem. Kiedy ten sowietologiczny dogmat został postawiony pod znakiem pytania, światowa polityka zachodnia stanęła na rozdrożu w podstawowej sprawie stosunków z blokiem komunistycznym. Wyczekiwanie na tym rozdrożu nie może jednak trwać bez szkody zbyt długo.

Zdzisław Stahl

## Jak wyglądają współczesne siły zbrojne?

Poniżej daję krótki zarys organizacji i uzbrojenia sił NATO, odkładając analogiczne zestawienia sił konglomeratu komunistycznego oraz państw związanych z Zachodem bądź zbiorowymi bądź dwustronnymi sojuszami wojskowymi do następnych artykułów.

Państwa należące do Paktu Atlantycznego, mające w sumie 492 miliony ludności, trzymają obecnie w czynnej służbie ponad 5.740.000 żołnierzy, marynarzy i lotników i posiadają około 33.500 samolotów bojowych, ponad 3.000 okrętów I. linii, w tym około 300 podwodnych, i, jako główny odstraszak, około 50.000 bomb i głowic atomowych i wodnorodowych tudzież około 800 rakiet międzykontynentalnych w bezpiecznych „słossach“ i ponad 200 rakiet „Polaris“ w nie mniej bezpiecznych okrętach podwodnych. Ten gigantyczny arsenał broni niekonwencjonalnych znajduje się niemal wyłącznie w dyspozycji Ameryki, bo ani W. Brytania, ani Francja jeszcze nie posiada dalekosiężnych rakiet i ponaddzwiękowych bombowców a ich zapasy bomb są szczupłe.

Stany liczebne poszczególnych państw przedstawiają się, podług niemieckiego miesięcznika „Wehrkunde“, następująco:

— Stany Zjednoczone A.P.—2.600.000, z czego 973.000 w wojsku i 838.000 w lotnictwie.

— Francja — 630.000 do 650.000, — Włochy 470.000, Turcja 452.000, Niemcy zachodnie 430.000, Wielka Brytania 420.000, Grecja 160.000, Holandia 142.000, Kanada 124.000, Portugalia 116.000, Belgia 110.000, Dania 49.000, Norwegia 36.000 i Luksemburg 5.000. Islandia, jak wiadomo, posiada tylko policję.

Mimo trzymania tak dużych mas w szeregach wciąż jeszcze jest za mało lądowych sił konwencjonalnych na środkowym i zwłaszcza północnym odcinku, co tłumaczy się przede wszystkim tym, że Francja oddała pod rozkazy dowództwa atlantyckiego tylko 2 dywizje, a Ameryka i W. Brytania związane są także na innych odcinkach globu.

Organizacja wojsk lądowych nadal nie jest ujednolicona, choć o tyle dostosowana do warunków wojny atomowej, że zarzuca sztywny skład dywizji i umożliwia samodzielne akcje brygdom lub mieszanym grupom bojowym (combat teams).

Jeszcze większe różnice istnieją pod względem wysokości żołdu, stosunku do obowiązkowej służby wojskowej (W.

Brytania i Kanada zrezygnowały z niej całkowicie) oraz uzbrojenia i wyposażenia. Najlepiej uzbrojone i wyekwipowane są z natury rzeczy siły zbrojne Ameryki z tym, że za kilka lat także siły niemieckie i francuskie mają otrzymać najnowocześniejszy sprzęt. Oczywiście także siły pozostałych sojuszników posiadają nieco sprzętu nowoczesnego i zamierzają stopniowo zastępować swój przestarzały sprzęt nowoczesnym. Zbyt powolne tempo modernizacji jest oczywiście powodowane nie tylko szczupłością kredytów inwestycyjnych i fantastycznie wysokimi cenami nowoczesnego uzbrojenia, ale także nadmiarem podsuwanych ulepszeń, powodującym opóźnienia w seryjnej produkcji.

Mimo to nie może ulegać wątpliwości, że od zakończenia wojny nastąpiła prawdziwa rewolucja nie tylko w dziale broni niekonwencjonalnych, ale także w uzbrojeniu i sprzęcie konwencjonalnym. Jeszcze nigdy w czasach pokojowych nie wymyślono i nie wprowadzono tak licznych i tak doniosłych zmian jak w ciągu ostatnich dwudziestu lat. I to niemal we wszystkich broniach i służbach wszystkich części sił zbrojnych.

Na dowód, że tak jest, przytoczę tylko kilka przykładów:

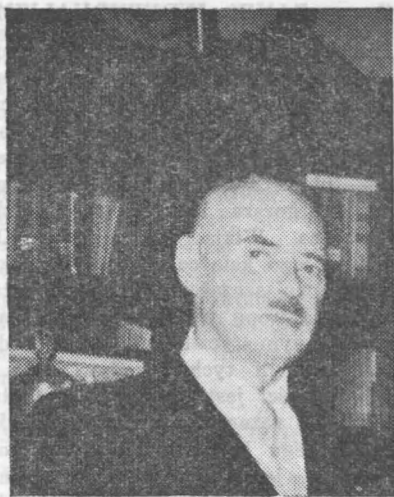
W artylerii, na razie przede wszystkim amerykańskiej, którą uzupełnia w rosnącym stopniu II. pokolenie rakiet taktycznych (jak „Pershing“ i „Sergeant“), już nawet średnie kalibry dział (155 i 175 mm) montowane są na podwoziach gąsienicowych i w ten sposób od dróg uniezależniane. Ponadto już nie tylko armaty 280 mm, ale także armaty 175 mm i haubice 155 mm mogą strzelać pociskami atomowymi.

W broni pancernej postęp jest nie mniejszy, przy czym poza Ameryką i Sowietami także W. Brytania, Francja, Niemcy i Szwecja wyprodukowały nowe typy ciężkich lub średnich czołgów o daleko potężniejszym uzbrojeniu, większym promieniu działania, niższej sylwetce, większej zwrotności i zdolności pokonywania przeszkód oraz bogatszym wyposażeniu, które umożliwia przekraczanie głębokich przeszkód wodnych i widzenie w nocy. A ewolucja jeszcze nie jest skończona! Tak np. Ameryka i Niemcy przystępują wspólnie do wykonywania i wyprodukowania „idealnego“ czołgu, choć wyprobowane już prototypy francuskiego „AMX-30“ i niemieckiego „Leopard“ są już do ideału zbliżone. Niemiecki „Leopard“, uzbrojony w potężne bry-

(Dokończenie na str. 38)

# ODZNACZENIE GEN. ANDERSA ORDEREM LAFAYETTE'A

B.D.K.



Gdy dnia 18 listopada br. gen. W. Anders wyleciał do Nowego Jorku, by otrzymać tam „Order Lafayette'a“ nikt nie przypuszczał, że już następnego dnia Generał znajdzie się w szpitalu z powodu nagłej nieomogi mięśnia sercowego. Rzecz jasna, że wiadomość ta wywołała w szerokich kołach emigracyjnych jak i wśród licznych przyjaciół Generała w Stanach Zjednoczonych i na Zachodzie poruszenie i objawy głębokiej sympatii i życzliwości. Na szczęście — jak się rychło okazało — zesłabnięcie nie było zbyt groźne i szybko w stanie zdrowia Generała nastąpiła znaczna poprawa.

Głównym celem wyjazdu gen. Andersa do Stanów Zjednoczonych było wzięcie udziału w uroczystościach w dniu 19 listopada w czasie których gen. Anders i szereg innych osobistości miało otrzymać zaszczytne „odznaczenie wolności“ Lafayette'a na wielkim przyjęciu „Freedom Award Dinner“. Wśród znakomitych gości znajdowali się między innymi przewodniczący kapituły, która przyznaje to odznaczenie a jednocześnie twórca odznaczenia — Hamilton Fish. Nadto: były prezydent gen. D. Eisenhower, b. ambasador Stanów Zjednoczonych w Rzymie pani Claire Booth Luce, gen. Mark Clark, którym wręczono to odznaczenie za „wybitne przywództwo w walce z komunizmem“. Natomiast gen. Anders i aktor John Wayne otrzymali odznaczenie in absentia.

Order Lafayette'a ustanowiony został w 1958 r. przez wspomnianego już Hamiltona Fisha — wnuka przyjaciela Lafayette'a „dla popierania współpracy z Francją i walki z komunizmem“.

Gojącymi oklaskami przyjęto na uroczystości przemówienie gen. Andersa wygłoszone w jego nieobecności przez przewodniczącego p. H. Fisha.

Poniżej podajemy niektóre fragmenty z przemówienia gen. Andersa:

„Dla mnie, jako Polaka, Order Lafayette'a ma zupełnie wyjątkową i bardzo istotną wartość. Wiąże się z pamięcią wielkiego Polaka i światowej sławy szermierza wolności. Wywołuje w umyśle nazwiska Kościuszki i Pułaskiego, patriotów polskich, którzy, podobnie jak on, przybyli tu by walczyć o sprawę wolności w amerykańskiej wojnie o niepodległość. Staje się tedy symbolem przyjaźni trzech narodów, opartej na wspólnym przywiązaniu do wielkiego ideału ludzkiego. Ta przyjaźń zawsze łączyła Amerykę, Francję i Polskę w toku ich dziejów...

Żołnierze polscy, ramię przy ramieniu ze swymi sprzymierzeńcami zachodnimi, walczyli i ginęli w wielu bitwach ostatniej wojny światowej. Walczyli na lądzie, na morzu i w powietrzu w Polskich Siłach Zbrojnych za granicą i w szeregach Armii Krajowej na swej ziemi pod wroga okupacją. Walczyli wiernie do ostatka. Koniec wojny był dla nich pełen goryczy, gdyż ostateczne zwycięstwo przyniosło jedynie zmianę ciemiężców Polski. Wojna została wygrana, ale pokój został przegrany. Świat, podobnie jak poprzednio, stanął w obliczu wielkiego zagrożenia wolności.

W dzisiejszych czasach i w obecnych warunkach konflikt zbrojny jest zbyt tragiczny, aby móc o nim myśleć. Przeciwnie: należy dążyć do trwałego i sprawiedliwego pokoju. W rodzinia narodów Polska należała zawsze do rządu najbardziej pokój miłujących. Nigdy nie podejmowała wojen zaborczych. Niczego bardziej nie pragnęła niż pokojowych stosunków ze swymi sąsiadami. Zanim jeszcze ukuto słowo koegzystencja, Polska wcielała je w życie w ciągu dwudziestu lat w swych stosunkach z Rosją Sowiecką. W tym okresie Polska ściśle respektowała zawarte z Rosją układy i opierała się namowom Hitlera, który podżegał ją do wspólnej akcji przeciw Związkowi Sowieckiemu. W rezultacie Rosja, wbrew przyjętym przez siebie zobowiązaniom, związała się z Hitlerem w jego ataku na Polskę.

Nie wolno nam nigdy zapomnieć tej lekcji historii. Cały świat wolny powinien o niej pamiętać. Bo historia może się powtórzyć. Przywódcy komunistyczni przychodzą i odchodzą, po-

lityka może się chwilowo zmieniać, ale system pozostaje niezmienny. A tylko system się liczy. Widziałem z bliska jego działanie w 1940 i 1941 r. w czasie, kiedy byłem więziony w Moskwie i później, kiedy organizowałem Armię Polską na ziemi sowieckiej. Poznałem wtedy osobiście wielu dawniejszych i dzisiejszych przywódców sowieckich, uformowanych przez ten system. W ich umysłach podstawowe pojęcia prawdy, sprawiedliwości, demokracji, poszanowania przyjętych zobowiązań, szacunku dla osobowości ludzkiej, były wypaczone w samej swej istocie. W systemie komunistycznym nie ma miejsca na ideały, które leżą u podstaw naszej cywilizacji zachodniej i naszego stylu życia. Nie ma miejsca na opinię ludzką, na osobisty wybór czy swobodną decyzję, nie ma miejsca na wolność. Zmiana jednostek na szczycie systemu nie może tego odmienić.

Trzeba sobie jednak uświadomić, że przywódcy sowieccy, tak chytry i przebiegli, mogą robić błędy. Popelnili wiele takich błędów zarówno w stosunku do świata zachodniego jak i innych krajów rządzonych przez komunistów. W następstwie tych błędów blok komunistyczny nie tworzy już dzisiaj tak silnie zwartej jedności. Cokolwiek uczynią następcy Chruszczowa, legenda o pełnej jedności interesów, wiążącej reżymy komunistyczne została rozbita. Nie będzie jej można odbudować...

Historia nie jest wynikiem samoczynnych procesów mechanicznych. Popycha jej rozwój potężna siła woli ludzkiej, myśli ludzkiej i ludzkiego działania. Prawdziwą treścią historii ludzkiej jest dążenie do wolności, która stanowi przyrodzone prawo człowieka i prawo narodów.

Te ideały znalazły podniosły wyraz w chwili narodzin niepodległości amerykańskiej. Te same ideały kształtowały historię Polski na przestrzeni tysiąca lat jej istnienia. Tym ideałom naród polski zawsze pozostanie wierny. Znajdujemy w nich siłę, odwagę i wiarę w przyszłość. W tym duchu, z głęboką wiarą w odzyskanie niepodległości naród polski zwraca się ufnie do wielkiego i wolnego narodu amerykańskiego“.

Gen. Anders otrzymał zewsząd wielkie ilości telegramów i listów z serdecznymi życzeniami powrotu do zdrowia. Do życzeń tych dołącza się także redakcja „Orła Białego“, z którym gen. Anders — jako jego założyciel — jest tak blisko związany.

# ANGLIA (II)

Drukujemy drugi wyjątek z rozdziału o Anglii z książki Zbigniewa Grabowskiego pt. Ojczyżna Europa. Książka planowana jest na dwa tomy, przy czym pierwszy tom obejmuje cztery kraje Europy zachodniej a mianowicie Anglię, Francję, Włochy i Niemcy Zachodnie, drugi zaś tom mniejsze kraje Europy — jak Austria, Irlandia, Holandia, Szwecja, Norwegia, Dania, Szwaj-

caria, Belgia — z Hiszpanią na czele. Wyjątki z t. II. drukowane były przed trzema laty na łamach „Wiadomości“ oraz „Kultury“.

Następne dwa wyjątki wzięte będą z rozdziału o Francji. Zachowujemy oryginalną numerację podrozdziałów.

(Redakcja)

## (52)—KRAJ MASOWEGO HAZARDU

Anglia straciwszy swoją pozycję wielkiego mocarstwa pierwszej klasy stała się na pewno krajem o wiele bardziej pleasure seeking — goniącym za rozrywką — aniżeli dawniej; proletariats w Anglii właściwie zaniknął albo zanika (nie odnosi się to jeszcze do Francji!) i przechodzi na coraz szerszym froncie do zlewiska lower middle class — niższej klasy średniej. Idealy mieszczańskie odnoszą niebawem tryumfy: sama monarchia brytyjska stała się mocno małowieszczańską. Robotnicy brytyjscy pracują w miarę, odpoczywają ponad miarę i przy lada okazji; chcą uciechy i circenses. Marzeniem mas jest wygrana na football pools, które stanowią masowy omam za kilka groszy. Wygrana ta jest pożądana tym bardziej, że nie podlega opodatkowaniu, które jest zmorą ścigającą zarówno dobrze jak i gorzej uposażonych i zarabiających. Instynkt hazardu — mocno w Anglikach zakorzeniony, ale od wieków trzebiony — maskuje się obłudnie: football pools to nie hazard, to investment — inwestycja. I znowu zastanawia fakt, że naród tak kochający hazard jak Anglicy — nie od dzisiaj stanowili oni spory procent wszystkich kasyn gry w Europie — wymyślił tak surowe zakazy i normy, ażeby pohamować owe popędy; tak samo jak cudzoziemiec nie może pojąć, dlaczego utrzymuje się dalej w mocy nieludzki kodeks w stosunku do homoseksualistów i dlaczego projekt ustawy idący po myśli raportu Wolfendena nie został dotychczas przeprowadzony?

## (53) — BRAK AMBICJI SPOŁECZNYCH

Kraj ostrej walki konkurencyjnej, wyznawca inicjatywy prywatnej, kraj gdzie padło brutalne hasło o survival of the fittest — najsilniejszy wygrywa — kraj nie tak dawno jeszcze drapieżny, pełen dzikich odruchów, zmienia się na naszych oczach w kraj pokornego serca: powoduje to chyba wysunięcie

się na front owych tzw. „niższych warstw“, które nie mają w sobie woli buntu, które godzą się bardzo łatwo na wiele prywatności, które stoją posłusznie w ogonkach i kolejkach, które chwają swoje albowiem nie znają cudzego, które wielbią swoją monarchię, swoją arystokrację, a zajęcia takie jak polityka zostawiają fachowcom. W Anglii istnieje dalej poczucie hierarchii, każdy człowiek wie, do jakiej należy klasy. Ambicje dostania się do klasy wyższej nie są nawet w części tak silne jak na Kontynencie (zwłaszcza w krajach Europy wschodniej). Rodzice z lower middle class rzadko dbają o lepszą szkołę dla swoich dzieci, chociaż mogą sobie na to pozwolić. Nie ma w tych warstwach żadnego snobizmu na temat nauki i wykształcenia. Młodzież kończy szkoły wcześniej niż na Kontynencie i idzie zarabiać bardzo wcześnie. Czasami doksztalca się, ale nie jest to regułą. Przeważnie młodzież jest ignorancka, źle przygotowana do zawodu: panuje dzisiaj w Anglii raczej zasada survival of the misfits\*) niż stare hasło darwinowskie.

I ta docility — potulność oraz meekness — ślamazarność — warstw niższych, to ich zadowolenie z tego co mają, ten brak ambicji, który stoi w wyraźnym kontraście do nastawienia robotnika kontynentalnego, ta apatia lower middle class jest zjawiskiem groźnym dla dynamiki całej Anglii. Zbyt wielu ludzi chce, zgodnie z zaleceniem Voltaire'a uprawiać własny ogródek i nie troszczyć się o nic; zbyt wiele jest dzisiaj w Anglii pokory serca. Zbyt wiele jest woli appeasementu z wszelkimi potęgami zła. Tylko nieliczni przypominają słowa krytyka i moralisty 19-go wieku Patmore'a, który powiedział okrutną prawdę, iż „narody umierają na rozmięczenie mózgu, które uważa się za zmięczenie serca“.

\*) Gra słów trudna do przetłumaczenia: „fittest“ — najsilniejszy, najlepiej stosowany do walki. „Misfit“ — ktoś kto zawiódł oczekiwania, ludzkie zero.

Przeciętny człowiek w Anglii ulega bardziej działaniu mass media — mediów masowych niż we Francji, czy na Południu; bierze swoje artykuły out of the tin — spreparowane jak konserwy — ulega swojej prasie, która jest coraz to gorsza i coraz to bardziej ogłupiająca. Wizja podana przez Orwell'a w jego książce „Rok 1984“ okazała się, na szczęście, przelotna jeżeli chodzi o Europę wschodnią: była nadmiernie pesymistyczna, nie doceniła duchowej energii tych narodów. Ale w jego opowieści jest na pewno przykład rodzimy: a zatem tło nudy angielskich suburbs, tego konformizmu życia podmiejskiego, jest gotowość ulegania nakazom, przepisom. Pod pewnymi względami jego „Rok 1984“ przypomina jednak niedzielę na przedmieściach Londynu swoim nastrojem; tak jak wielce popularna i okadzana powieść W. Goldinga „The Lord of the Flies“ jest jakby wariacją na temat: „jak sobie uczeń z Eton wyobraża Oświećm?“

Dawny buntowniczy, indywidualny typ angielski staje się coraz rzadszym zjawiskiem. Po prostu dlatego, że gnie i słabnie na naszych oczach klasa dawnych leaderów, arogancka, pewna siebie, przypominająca pod wielu względami pruskich junkrów. Warstwy, których dawniej nie „ogłędaliśmy“ (dzisiaj spotykamy zagranicą zupełnie inny typ Anglika aniżeli przed wojną; jakże inaczej musiałby wypaść nasz sąd o Anglii, gdybyśmy znali ją tylko z tego co oglądamy dzisiaj jako samples — próbki — zagranicą!) albo które nie wysuwały się tak bardzo na „widok publiczny“, nie zdradzają ani wielkiego indywidualizmu, ani poczucia swojej wartości. Masa włoska czy hiszpańska wydaje się na tym tle nieporównanie więcej różniczkowana; francuska jest anarchiczna. Mówienie dzisiaj o indywidualizmie brytyjskim musi budzić zastrzeżenia. Indywidualizm był cechą warstw wyższych. Kto wie, czy okrutna rewolucja przemysłowa i długie lata nędzy nie złamały kręgosłupa proletariatu brytyjskiego?

W każdym razie marzeniem Anglika dnia dzisiejszego nie jest adventure — przygoda — lecz security — bezpieczeństwo — ideał urzędniczy zaczyna coraz bardziej zakradać się do tego kraju inicjatywy i rozmachu. Równocześnie warstwy niższe przejęły z zapalem obyczaje dawnych leisured classes.

Powiedział pewien pisarz angielski przed 50-ciu laty z okładem, że jest przekonany, iż w połowie 20-go wieku jego kraj będzie krajem szczęśliwym, ale pytanie czy będzie wielkim? Na pewno suma zadowolenia społecznego



jest większa aniżeli temu lat 50. Na pewno dochód społeczny jest lepiej rozłożony. Na pewno warunki bytu dla mas poprawiły się nie do poznania. Przegnano widmo bezrobocia, które stanowiło postrach lat przedwojennych. Anglia jest dzisiaj krajem pełnego zatrudnienia. Poprawiają się widoki dla przeciętnego obywatela jeżeli chodzi o oświatę, ale dalej nie ma jeszcze equality of chances — równości szansy życiowej. Tak, suma szczęścia zbiorowego wzrosła. Ale czy Anglia jest dalej krajem wielkim?

#### (55) — ZMĘCZENIE WIELKOŚCIĄ?

Może stawianie takiego pytania nie jest sprawiedliwe? Anglia była wielkim krajem tak długo, stworzyła ideał człowieka w pojęciu gentlemana, rozniosła swoją cywilizację po całym świecie, a ten kto się od niej odrywał, ale wychował na jej sokach — aby przystąpić chociażby przykład Ameryki — nie robił na pewno złej kariery. Miała ona swój okres kiedy czuwała nad pokojem świata, a Pax Britannica na pewno była dla tego świata korzystna: ona to, między innymi, podbudowała bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych i pomogła w stworzeniu doktryny Monroego. Należy się zatem Anglii wyprzeżenie z trudów wielkiego kraju; jeżeli dzisiaj przeżywa ona okres osłabienia swych sił, ambicji i celów, to jest to zrozumiałe odoczynek władcy, *repos du guerrier*, jeżeli można użyć tytułu wziętej powieści francuskiej autorki.

Anglia jest dzisiaj o wiele przyjemniejszym krajem aniżeli dawniej: przedtem była w tym kraju oschłość i dystans, trudność nawiązania kontaktu, atmosfera wyniosłości wobec innych. Dzisiaj Anglia jest o wiele bardziej stonowana, ludzka, bardziej zbliżona do obyczajów Europy. Mocarstwo żyjące in reduced circumstances — w warunkach zubożenia — czyni czasem gesty drażniące jak np. w upieraniu się przy własnej broni nuklearnej; ale na ogół znosi swoje niedole with good grace — z dobrą miną. Wielkie fortuny wykruśzają się na skutek death duties — podatek spadkowy: niedawno jedna z bogaczek zostawiła majątek wysokości ponad 4 miliony funtów — państwo zabrało z tego ponad 3 miliony. Znawcy powiadają jednak, że warstwy bogate są dalej bardzo bogate i że — jak sugeruje Nancy Mitford „udają tylko biedę” i oprowadzają turystów po swoich estates czy też stately homes, biorąc za to 2/6, czy 3/6. Różnica między „U” i „Non-U”, jak chce przed chwilą wspomniana Nancy Mitford, jest dalej utrzymywana. Dyskusja w tej sprawie należała do najbardziej ożywionych jakie Anglia ostatnio pamięta.

#### (56) — SKROMNOŚĆ WYMAGAŃ ŻYCIOWYCH

Managerial class — klasa menadżerska — tworzy się w Anglii na pewno wolniej aniżeli w USA: natomiast różnica między robotnikiem a szefem, podobnie jak między pracownikiem a *boss*em jest o wiele głębsza aniżeli na Kontynencie. Hierarchiczność nie została złamana a *boss* czy dyrektor jest dalej postacią w chmurach, czymś niedostępnym dla przeciętnego pracownika.

Anglia pracuje dzisiaj mniej niż Kontynent. I nie chce dopuścić do swoich uszu wołań tych co twierdzą, że jeżeli nie wzmocze się poważnie produkcji to nie podniesie się stopy życiowej na tę miarę co Kontynent. Anglia ma dalej zaniedbania — w tej mierze przypomina ona żywo Francję — jeżeli chodzi o dworce, o domy mieszkalne, o higienę sklepów, o całą cywilizację materialną. Jest rzeczą zastanawiającą, że kraj, który stworzył pojęcie komfortu, który pierwszy wylansował łazienki, dzisiaj — wobec Skandynawów, Holendrów czy Niemców z NRF wygląda niemal na un pays arriere — kraj zacofany. Pionier komfortu idzie dzisiaj w ogonie cywilizacji materialnej; podobnie dał się on prześcignąć w innych działach takich jak sport, gdzie Anglia była pionierem. Dzisiaj Anglia zmienia się coraz bardziej w naród of the onlookers, widzów a nie — jak na Kontynencie — w naród uprawiający czynnie sporty.

#### (57) — ZANIK CNÓT „TYPOWO ANGIELSKICH“

Genius for friendship — talent zawierania przyjaźni — jest dalej cechą tego narodu bardziej aniżeli genius for love — umiejętność miłości, który to geniusz upodobał sobie raczej rasy łacińskie. Miłość do zwierząt góruje chyba nad miłością do dzieci, a ilość aktów okrucieństwa w stosunku do dzieci jest zastanawiająco duża. Anglik dalej kocha zwierzęta za dwie rzeczy: ich milczenie i ich lojalność (psy). Znosi takie wybryki patologii miłości do zwierząt jak birthday parties — przyjęcia urodzinowe dla psów i kotów i przesyłanie życzeń dla our dumb friends — naszych niemych przyjaciół.

Solidarność pracy silnie się zmniejszyła, podobnie jak słowność i punktualność, odpowiadanie na listy i te wszelkie cnoty towarzyskie, które tak imponowały nam, kontynentałom za dawnych czasów wielkiej Anglii. Dyskrekcja spadła w cenie: dawniej nie mówiono w pewnych kołach o pieniądzach, dzisiaj mówi się o tym otwarcie. Prasa brytyjska przyczyniła się ogromnie do obalenia mitu, jakoby Anglicy byli tak bardzo dyskretni i aby nie interesowali się życiem innych. Ta prasa robi cza-

## BILETY

KOLEJOWE,  
SAMOLOTOWE,  
OKRĘTOWE

Formalności związane  
ze sprowadzaniem rodzin  
z Kraju  
oraz wyjazdy do Polski.

Szybko, sprawnie, tanio  
z a ł a t w i a

## TAZAB TRAVEL LTD

273, Old Brompton Road,  
LONDON, S.W. 5

Tel. FRE 1186

MANCHESTER 16  
47, Gt. Western St.

Tel. Moss Side 4683

BIRMINGHAM 2  
39, Corporation Street

Tel. MID 1526

Wzmocnijcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

## KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

FRANCJA

66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

Czytaj książkę polską

sami wrażenie najbardziej małowartościowego „magła“.

Oczywiście, jest to ciekawość z drugiej niejako ręki, ciekawość z pozoru mi respectability — i odnosi się przeważnie do doings and goings — poczynań i postępowania wśród możliwych tego świata. Niemniej prasa nie czyniłaby tego gdyby nie była pewna, że jej plotki i skandale znajdą tak wdzięcznych odbiorców.

(58) — FASADOWOŚĆ DAWNYCH MITÓW

Nowa, masowa kultura zaciera zatem dawne cnoty angielskie, jak dyskrecję, jak solidną robotę, jak słowność, jak punktualność. Zaczyna się wylaniać nowa Anglia, o obliczu o wiele bardziej proletariackim, mniej wytwornym, mniej opanowanym. Fasada respectability, świetność wyrobów quality street — eleganckiej dzielnicy sklepowej, wiara w quality goods — towar dla znawców, trwających latami, wszystko to powoli mija. Na miejsce tych solidnych towarów przychodzą shoddy goods albo masowe produkty; oblicze Londynu zmienia się niezwykle szybko i oto pewne kąty tego miasta jak Hyde Park Corner, jak Marble Arch, jak Knightsbridge uległy całkowitej niemal transformacji. Londyn upodabnia się do innych miast, zatracając swoją kapryśną linię, swoją skyline.

Stara Anglia przypomina nam się ceremoniałami jak otwarcie parlamentu, jak trooping the colour — doroczna parada gwardii przy wręczaniu sztandaru — jak wizyty obcych dostojników. Wtedy jeszcze pojawia się pomp and circumstance, które zawiodły swój śpiew łabędzi w czasie koronacji Elżbiety II. Przypuszczam, że te wzruszenia i te dreszcze, które były udziałem koronacji monarchini miłośnicwie nam dzisiaj panującej, należą już do niepowtarzalnej przeszłości. Koronacja jej syna nie będzie już chyba budziła takich emocji. British Commonwealth of Nations staje się — jak chce bystry publicysta holenderski Huzzinga w swoich „Confessions of a European in England“, — mitem, starannie otoczonym kokonem mistyki. Pesymiści powiadają, że prędzej czy później Kanada mówiąca po angielsku dołączy do USA, część mówiąca po francusku usamodzielnia się, że Australia leży już dzisiaj tak dobrze jak w zasięgu wylądowań amerykańskich, a inne człony Wspólnoty gnane są coraz bardziej ruchem odśrodkowym.

Optymiści powiadają natomiast, że w dobie Elżbiety II-ej Anglia przeżyje nowy renesans.

(59) — GDZIE SIĘ PODZIAŁA MĄDROŚĆ POLITYCZNA?

Pragnienie nawiązania do dawnej świetności jest zrozumiałe: ale czy można je zrealizować? Nie widać jakos tej możliwości. Myślenie polityczne W. Brytanii wyraźnie kuleje od lat: jej ocena ruchów totalnych była zła, jej ocena intencji sowieckich była żalonna. Anglia robi wrażenie wspaniałego psa myśliwskiego, który utracił węch — przez nadmierne wylegiwanie się przy kominku. Ale i przejście na emeryturę, o czym marzy po cichu wielu, nie jest łatwe dla narodu, który liczy 50 milionów, znajduje się w strategicznej pozycji, dysponuje językiem światowym, ma związki z Ameryką. Dla Szwecji, znajdującej się na ubożcu wielkich szlaków, tego rodzaju retirement — wycofanie się, emerytura — po okresie podbojów i ekspansji, był o wiele łatwiejszy do wykonania, aniżeli dla Anglii.

Na pewno Anglia cierpi na tym, że dawne metody empiryczne, zasada first things come first, zasada muddling through — jakoś się robi — wiara w improwizację — zawodzą w świecie, w którym trzeba traktować politykę w skali globalnej, gdzie trzeba mieć jakiś plan, gdzie nie ma często czasu na improwizację. Ociąganie się z decyzjami, wyczekiwanie na fakty — jak w sprawie EWG — wydaje się dzisiaj także metodą żałośnie spóźnioną: czas nie zawsze pracuje na rzecz Anglii.

Utrata węchu politycznego przez Anglię jest dlatego tak niebezpieczna ponieważ w układzie, w którym Ameryka reprezentuje dynamikę i siłę, Anglia powinna reprezentować rozum polityczny. Ten podział ról zawodzi coraz bardziej i nie jest to na pewno z korzyścią dla wolnego świata. Anglia zbyt często powtarza własne błędy i złudzenia. Przypomina się tutaj gorzkie zdanie wielkiego dowcipnisa dyplomacji, ambasadora Francji w Berlinie hitlerowskim, François-Poncet: „L'expérience sert à commettre les mêmes bêtises“.

Polityka brytyjska doznała w latach ostatnich tylu ciosów i porażek, że byłoby po prostu nadmiarem okrucieństwa klęski te wypominać. Zawalił się bowiem mit o mądrości politycznej Anglii, jej sprytu i zręczności. Ostało się wrażenie dużego szczęścia w katastrofach i upierania się przy złudzeniach.

(61) — STRATA DLA ŚWIATA, NIE TYLKO DLA ANGLII

Pomyłki te wiedzą się na pewno i z utraty krwi jeszcze w pierwszej wojnie światowej: pokolenie tej ery uważane było za niezwykle zdolne. Te szczytne czuje dzisiaj Anglia jeszcze na pewno. Do tego dołącza się zmęczenie impe-

rialne, które pojawiało się ongiś w jeszcze drastyczniejszej formie w Hiszpanii. Imperia po latach czy wiekach władania muszą wycofać się w swoją własną skorupę, muszą się cofnąć w przeszłość, w swoje marzenia; trzeba pozostawić je drzemce, odpoczynkowi. Nie lubią one wtedy jeśli się je podgląda, jeżeli się wytapuje ich słabości. Nie znoszą, jeżeli cudzoziemcy, których kraje przeżywają dobę burzy i naporu, dynamiki i ekspansji, czynią żarty kosztem starych imperiów. Powiedzenie amerykańskie, że „the teeth of the British lion is all bridgework“ — kły lwa brytyjskiego to tylko sztuczna szczeka — należy do tej kategorii okrutnych żartów młodego i prężnego narodu z państwa, które jest po prostu zużone. I ma prawo do tego, aby być zużone.

Oczywiście, jest to pech naszego pokolenia i świata, że w momencie kiedy siła i potęga British Commonwealth przydałaby się najbardziej, siły jej już brakuje. Nie mamy powodu cieszyć się z przypadłości i niepowodzeń brytyjskiego lwa.\*)

(60) — CAŁUN SAMOTNOŚCI

Charakter angielski będzie dalej fascynował obserwatorów i obcych albowiem — wbrew pozorom — jest zawity, jest wplątany w złoza historii, jest przesiany manners — dobre obyczaje — kładzie nacisk na fasadowość. Dzisiejsze życie okazuje o wiele mniej dyskrecji niż dawniej nie tylko wobec jednostek — i to nawet tych co stoją na świeczniku — ale i wobec narodów. Dla psychoanalizy nie ma zaiste świętości. Parawany stawiane dawniej wokół charakteru narodowego, padły albo padają. Charakter dawniej ukryty i skryty poddany został rozlicznym, nieraz nielitościwym analizom od holenderskiego historyka prof. Reniera i jego

\*) Ocena własnego kraju przez młodzież uniwersytecką jest raczej pesymistyczna, jak wykazuje lektura książki już wspomnianej, prof. F. Zweiga, „The Student in the Age of Anxiety“. Oto jego synteza: „Britain is pictured as a sleepy giant, a great society which went to sleep. She is unsettled and unsure of herself, finding herself at present at the crossroads, searching around and slowly accepting the realities of the present day. She is too much bound by tradition, and living too much in the past. She is torn between looking backwards and looking forwards. Her economy is stagnant, falling behind other European countries; she needs shaking up, revitalising and rejuvenating. This rejuvenation can come only from joining Europe, or from some other dramatic venture which may awaken the country from sleep. Britain also needs to regain faith in herself, in her own destiny; she needs a better, more determined Leadership, with a vision of the future. Britain should pioneer in education, culture and art“.

„English — Are They Human?“, pó-  
przez humorystyczne próby Mikesa, aż  
po wielkie compedia Gorera, a ostatnio  
Anthony Sampsona.

Wbrew opinii dosyć często wyrażanej  
na Kontynencie, jest to charakter bar-  
dzo złożony, można by nawet powiedzieć,  
chorobliwie złożony, chociaż nie we  
wszystkim artykułowany: spora część  
natury angielskiej płynie pod powierzch-  
nią, zanurzona jest w nieartykułowanej  
pół-świadomości. Nacisk, i to odwieczny,  
dyscypliny, przymus nieujawniania  
uczuć, brak przez to treningu tych  
uczuć, purytanizm i dalej istniejący  
krytyczny stosunek do płci — którą  
traktuje się jako „good for you“, jako  
ćwiczenie dla zdrowia raczej aniżeli  
jako sferę piękna i rozwoju emocjo-  
nalnego — to wszystko sprawia, że  
charakter angielski doprowadzany jest  
kryzysami uczuciowymi do **breaking  
point** — kresu wytrzymałości. To tłumaczy  
rozmaite nagłe zrywy i „amoki“. Kult  
samotności panuje dalej w tym  
kraju: i jest to nie romantyczna nieco  
i pozerska solitude chowu łacińskiego,  
ale ciężka **loneliness** rodzaju północnego.  
W tej samotności grzęzną miliony:  
a fakt, że zagadnienie samotności i jej  
rozproszenia stało się dzisiaj proble-  
mem społecznym, dowodzi tylko jak  
powszechna jest ta choroba. Dalej je-  
szcze tysiące żyją w całkowitej izolacji;  
więzy rodzinne są luźne: słuchamy  
przez radio apeli do dzieci czy mężów,  
a lbo żon aby udały się do szpitala  
„where their mother (or father) is cri-  
tically ill...“. Gazety roją się od skarg  
żon i gospodyń domu na nieznośną sa-  
motność **suburbs**: domki jednorodzinne  
są inkubatorami samotnictwa.

Chwilami wydaje się, że tak pilne  
czytelnictwo w tym kraju, pochłanianie  
tysiącami powieści, romantycznych hi-  
storii, **sentimental trash** — senty-  
mentalne śmieci, stanowi potrzebę dla mas,  
które nie potrafią się same wypowiedzieć  
i chcą podpatrzeć proces „relaxation“  
u innych; z drugiej strony te ma-  
sy, którym brak jest własnego silnego  
nurtu uczuciowego nasycają się **romantic  
stories** osób fikcyjnych (ilość tych  
powieści jest procentowo w Anglii więk-  
sza niż na kontynencie). I jedne i dru-  
gie chcą przypuszczalnie podświadomie  
przełamać własny brak uczuciowej ar-  
tykulacji.\*)

Samotność jest dalej chorobą pow-  
szecną, a smutne zdanie Henry Jame-  
sa, który uwielbiał zresztą Londyn,  
— chociaż przyjechawszy po raz pierw-  
szy do Rzymu zanotował: „nareszcie  
czuję, że żyję“ — „mourir à Londres  
c'est être bien mort“, jest dalej praw-  
dziwe.

\* Patrz mój szkic w kwartalniku „The  
20th Century“ (nr. z lata 1964). Cały ze-  
szty poświęcony jest sprawie samotności  
(Loneliness).

## (62) — SYSTEM OZIEBŁOŚCI

Ta samotność, często **self-imposed** —  
dobrowolnie przyjęta — jest wynikiem  
jakiejs organicznej niezdolności nawią-  
zania kontaktu z otoczeniem, wielkiej  
nieśmiałości, która w Anglii jest czę-  
stsza aniżeli się zdaje i przełamywana  
jest niekiedy przez wybuchy arogancji.  
Tysiące spychają siebie coraz bardziej  
na dno samotności, a potem nie ma  
już wyjścia i ratunku dla tych zadaw-  
nionych samotników przemawiających  
tylko do swoich psów, albo kotów.  
Zwierzęta stanowią moment rozładowa-  
nia samotności, są ostatecznym ratun-  
kiem przed absolutną samotnością. Na-  
wet jednak wtedy gdy wyraża się jakaś  
wola kontaktu osobistego zbyt często  
stoi ona pod znakiem ostrożności, **no  
commitments** — nie angażujemy się —  
które uprawia także i polityka bry-  
tyjska. Cudzoziemcy padają często ofi-  
arą takich nieporozumień z Anglika-  
mi: fakt, że w czasie pobytu w Paryżu,  
gdzie się jakimś Anglikowi pomogło,  
nie znać jeszcze, by poznał on nas w  
Londynie albo by chciał kontynuować  
naszą znajomość zawartą zagranicą. Ale  
nawet na terenie samej Anglii cudzo-  
ziemcy potykają się na tym, że ktoś,  
kogo poznali w jakimś gronie nie po-  
znaje ich za parę dni na ulicy. To  
detachment albo wola oderwania się od  
ludzi przygodnie poznanych, ta niechęć  
do kontynuowania znajomości przypad-  
kowych, znajduje wyraz i w gestach  
oraz odruchach kobiet angielskich,  
które — ażeby przetrwać w tym **man's  
country** — przyjęły tyle obyczajów mę-  
skich. Nie tylko bowiem grają one w  
gry takie jak hockey na trawie czy  
nawet w rugby, ubierają się po męsku  
i mają często męski zakrój manier, ale  
odnoszą się do swoich przygodnych a-  
wantur tak trzeźwo jak mężczyźni, co  
wywołuje oburzenie sentymentalnych i  
romantycznych kontynentalów. Ileż to  
razy słyszało się skargi tych przybysz-  
ki na „nieludzkość“ Angielek, które po  
przeżyciu krótkiej awantury nie pozna-  
wały swojego partnera nocy na ulicy.

## (63) — ANGLIA, KRAJ CIĄGLE NIEZNANY

Anglia pozostanie dla tych **foreigners**  
krajem dziwnym, niezrozumiałym.  
Niekiedy, im dłużej mieszkamy w tym  
kraju, tym mniej go rozumiemy; nie-  
kiedy po latach pobytu w Anglii uświa-  
damy sobie dopiero obcość obyczaju  
tego kraju, który jest u brzegów Euro-  
py, ale nie jest Europą. Albowiem o  
charakterze danego kraju nie świadczy  
taki czy inny układ polityczny, ani typ  
fizyczny, nie względy rasowe: charakter  
narodowy tworzy się w presji historii,  
tradycji, religii, a przede wszystkim  
pod naciskiem ideałów kulturalnych,  
ideałów życia, **mores**. Tworzy się pod

presją tego co można by nazwać hier-  
rarchią wartości. I tak podczas gdy na  
Kontynencie miłość znajduje się na pew-  
no na wysokim miejscu w notowaniach  
owych wartości, w Anglii przyjaźń zna-  
lazłaby się przypuszczalnie o wiele wy-  
żej. Podobnie jest z takimi wartościa-  
mi jak pieniądz, jak pojęcie **leisure  
time**, jak piękno. Tabela tych wartości  
jest inna w Anglii, inna w krajach  
łacińskich.

Na Kontynencie uczucia, pasje są  
dalej wysoko cenione: Anglik, który  
dąży do racjonalizacji, okazuje sporą  
**ambivalence** w stosunkach miłosnych.  
Złośliwi mogliby zapytać czy podwójna  
orientacja tyłu Anglików w sprawach  
seksualnych, częste pojawianie się ty-  
pów zwanych **ambidextreous** jest dowo-  
dem pewnej obojętności na sprawy płci,  
czy też może zmysłu kompromisu?

## (64) — KU NOWEMU CHARAKTEROWI NARODOWEMU

Zrobiono na pewno bardzo wiele,  
ażeby doprowadzić do **relaxation** zbyt  
surowych norm i dyscypliny: ale jesz-  
cze nie znaczy to, ażeby nasza era  
była epoką sztuki życia, ażeby Anglia  
posiadała tę sztukę. Pewne kraje i  
rasy mają tę sztukę we krwi, inne mu-  
szą się dopiero jej uczyć. Dlatego zro-  
zumiałe stają się takie hasła i tytuły  
jak **sex education**, które w krajach  
łacińskich są chyba niepotrzebne. Ale jak  
się już rzekło, kraje łacińskie rozwią-  
zały problem szczęścia jednostki lepiej  
niż kraje Północy, ale nie rozwiązały  
swoich problemów społecznych ani w  
części tak trafnie jak Północ.

Charakter angielski zmienia się i bę-  
dzie się zmieniał. Dawna zbroja dyscy-  
pliny, wykuta w takich warsztatach jak  
szkoła dra Arnolda z Rugby, wyraźnie  
pęka. Odkrywa się coraz to powszechniej  
i bez zenady rozmaite **parties  
honteuses** jednostek i zbiorowości. Mo-  
żna by powiedzieć, że Anglia dzisiejsza  
jest **en manches de chemise** podczas gdy  
dawniej znana była ze **striped trou-  
sers, stuffed shirt** i melonika. Ale nie  
znaczy to jeszcze, ażeby Anglia wygrała  
batalię o nowy typ życia, nowe ideały  
tego życia. Entuzjaści Europy, zwią-  
zków z EWG powiadają, że gdyby An-  
glia weszła mocną stopą do Europy,  
stanowiłoby to nie tylko wielki zastrzyk  
energii dla jej gospodarczego organiz-  
mu, nie tylko bodziec konkurencji dla  
jej nadmiernie chronionego przemysłu:  
ale że charakter angielski zmieniłby się  
wtedy szybciej, stałby się bardziej har-  
monijny, **relaxed**, że utraciłby swoje za-  
dawnione **inhibitions**. Że nowa Anglia,  
choć okrojona, jeżeli chodzi o swoją  
potęgę i wpływy, stałaby się krajem  
o lepszej **balance of powers** — myśli  
i uczucia, serca i mózgu, ciała i ducha.

Nie wiemy czy tak jednak jest na pewno. Nie wiemy bowiem, czy Anglia podda się tej historycznej próbie i odcumuje swój lotniskowiec u brzegów Europy, ażeby wjechać na redę wód europejskich. Nie wiemy jak wyglądać będzie nowy charakter angielski, w który działają dzisiaj mass media i wszelkie gadgets, działa amerykanizacja, działa zmaterializowanie poglądów. Kraj o dużym idealizmie, kraj, który potrafił mieć wiele gestu, kraj ten wystawiony jest na nadmierne działanie pokus materializmu, który niszczy nobility ludzi i krajów. American way of life nie przemawia jeszcze, na szczęście, do Anglii, ale czyni on wyłom we własnej koncepcji życia. Angielski sens of mission — świadomość misji — zanika. Zanika także ideał gentlemana. Co przyjdzie na to miejsce?

Nie wiemy. Gentleman był w dużej mierze funkcją niezależności materialnej. Czy może on wytrzymać próbę ciągłego nacisku państwa, coraz większego rozwielenia się biurokracji?

Dlaczego ten szkic o Anglii wypadł krytyczniej może aniżeli szkice o innych krajach Europy? Powody tego są chyba jasne: oto spodziewamy się i spodziewaliśmy od Anglii tak wiele — we wszystkich dziedzinach. Zawód jaki spotkał Europejczyków w stosunku do W. Brytanii jest dalej czymś żywym. Do tego dołącza się drugi czynnik: oto dla wielu z nas Anglia staje się coraz bardziej obca w miarę jak dłużej w niej żyjemy i mieszkamy. Uprzytamniamy sobie coraz wyraźniej pewną obcość obyczaju angielskiego, pewien chłód uczuciowy, brak tego wszystkiego co czyni Kontynent europejski czymś tak atrakcyjnym. Anglii brak czaru, który mają dla nas kraje Morza Śródziemnego. Doceniamy zalety i walory tego kraju, ale czynimy to na chłodno. Urazy, jakie utkwily w nas w czasie wojny i po wojnie, kiedy Anglia tak lekko potraktowała sprawę naszej ojczyzny i Europy, nie ucichły.

Doceniamy w pełni wielkie zalety tego kraju: przede wszystkim jego humanitaryzm, jego troskę o człowieka, jego szacunek dla człowieka. Doceniamy wspaniałe zaiste walory sprawiedliwości angielskiej, chociaż uznajemy, że nieraz jest ona zbyt kosztowna — jeżeli nie jest oparta na legal aid — i że często prawdziwe jest powiedzenie, że „sprawiedliwość angielska jest otwarta dla wszystkich tak jak hotel Ritza“. Uznajemy kulturę społeczną tego kraju, która wyraża się w tysiącach rzeczy, poczynając od przechodzenia przez uliczną „zebrę“. Uznajemy wysiłki tego kraju zmierzające do dania wszystkim obywatelom równej szansy życiowej, sprawiedliwego startu.

Wiemy dobrze, że Anglia była jednym z nielicznych krajów świata, który potrafił stworzyć pewien ideał człowieka: tak jak Grecy określili ten ideał mianem kalokagatii, tak Anglicy powołała do życia ideał gentlemana. Chociaż ideał ten zachodzi dzisiaj w cień w tej epoce, kiedy wszystko jest w stanie płynnym, z ideałami włącznie, chociaż za wiele akcentuje się może pierwszą częścią tego ideału, a zatem słowo „gentle“, to jednak każdy uznać musi, że w dziejach ludzkości mało jest ideałów cywilizacyjnych tej wartości co ideał angielski. I wreszcie: kraj ten na swoich szczytach, w swoich najlepszych przedstawicielach stworzył wielkie wzory sprawiedliwości, obiektywizmu, zdolność wyniesienia się na własne urazy, uprzedzenia i żale. Stworzył także ten niedający się naśladować wzór spojrzenia na siebie jakby z boku, zdolność do niebrania siebie zbyt serio, swoista higiena duchowa, antidotum na self-pity — litość nad sobą samym, the sense of humour — zmysł humoru.

Zbigniew Grabowski

## NIEZWYKŁY JUBILEUSZ

50-lecie pracy  
DRA KAROLA RIPPY

Istotnie niezwykły jubileusz. Z pracą pół wieku w jakiegokolwiek dziedzinie łączymy postać sędziwą, człowieka, który dobrze zasłużył sobie na emeryturę i wypoczynek, tytułujemy go „czcigodnym jubilatem“ z żalem żegnając jego odejście z areny działalności. Taki opis nie odpowiada sylwetce dra Karola Ripy, który obchodził złoty jubileusz pracy na polu dyplomatycznym, publicystyki pracy społecznej.

Dzieje tego niezwykłego człowieka nie są historią szablonowej kariery. To dzieje nieustannej walki w obronie spraw polskich, walki z narażeniem życia. Chyba dostateczną legitymacją jest dwukrotne długie więzienie polityczne, zesłanie na Sybir, skazanie na śmierć, bolszewickie listy gończe i dwukrotny zamach rewolwerowy na jego życie. Niewiele brakowało, by nie doszło do jubileuszu, bo kule zamachowca utkwily w poduszce pod głową śpiącego.

Uroczystości jubileuszowe są może nieco spóźnione, bo Karol Ripa rozpoczął pracę społeczną wśród młodzieży gimnazjalnej we Lwowie. Młodzież ta wybrała go Prezesem Rady Głównej „Zjednoczenia“. Piszący te słowa, jako sekretarz tej Rady, ma żywo w pamięci jego talent organizacyjny, czar wymowy z uśmiechem i zaufanie, które

umiał wzbudzać. Posiadał rzadki dar przewodzenia bez używania nacisku, oparty na autorytecie osobistym.

Wybuch pierwszej wojny światowej zastał Ripę u rodziców na Wołyniu. Carska żandarmeria aresztowała młodzieńca, już wtedy „niebezpiecznego“ działacza polskiego i osadziła w więzieniu w Żytomierzu, skąd został zesłany na Sybir. Po rocznym pobycie w Jenisiejsku pozwolono mu osiedlić się w Krasnojarsku, gdzie 20-letni zesłaniec zostaje wybrany prezesem „Związku Zakordonowych Polaków“. Pod płaszczykiem Komitetu duńskiego pomaga jeńcom polskim i rozwija działalność polityczną w oparciu o dywizję syberyjską Czumu. Po rozbięciu Kołczaka armia czerwona wkracza na Sybir. Kontrrewolucjonista zostaje osadzony w więzieniu i skazany na śmierć. Udało mu się zbiec i mimo rozplakowanej nagrody 5.000 rubli za wykrycie „wroga proletariatu“ znalazł się na terenie Chin skąd dopiero w 1921 roku może powrócić do Polski, gdzie min. Skirmunt przyjmuje Ripę do służby zagranicznej.

Po krótkim pobycie w Królewcu zostaje wicekonsulem R. P. w Olsztynie. Antypolskie nastroje w Prusach Wschodnich stworzyły trudne tło pracy na Warmii i Mazurach zamieszkałych przez 300.000 częściowo zgermanizowanych Polaków. Czteroletnia działalność Ripy mająca na celu obudzenie polskości u miejscowych Mazurów, to codzienne zmaganie się z szalejącą prasą niemiecką domagającą się usunięcia „łajdaki“ wicekonsula. Zamach na życie Ripy, z którego cudem wyszedł cało, stał się przedmiotem konfliktu dyplomatycznego. Prasa w Polsce domagała się pełnej satysfakcji dla naszego przedstawiciela. Rząd Prus Wschodnich dopiero pod groźbą zamknięcia Konsulatów polskich w Niemczech, przeprosza wicekonsula. Odwołanego do warszawskiej centrali poczęstowano na pożegnanie kulami rewolwerowymi.

Podziwu godnym jest, że człowiek tak pochłonięty pracą zawodową znalazł czas i wolę by studiować nocami. Kończy Wydział Ekonomiczno-Polityczny na Uniwersytecie w Poznaniu i później w r. 1928 uzyskuje doktorat na tej uczelni.

Rok 1926 otwiera kartę ośmioletniej pracy Ripy na stanowisku Konsula w Morawskiej Ostrawie. Było to stanowisko jeszcze trudniejsze niż poprzednie. Dalekowzroczny polityk widział konieczność zbliżenia polsko-czeskiego w obliczu wspólnego wroga. Nikt mu w tej pracy nie pomagał, wszyscy przeszkadzali. Rząd czeski odnosił się nieprzyjaźnie do polskiej mniejszości, władze warszawskie odpowiadały niechę-

nym stanowiskiem, prasa niemiecka stale atakowała konsula, a Polonia śląska była skłócona. Po długich wysiłkach przyczynia się do zjednoczenia Polonii w Czechosłowacji i rezultatem tej pracy było wprowadzenie po raz pierwszy dwóch polskich posłów do parlamentu w Pradze. Komitet międzypartyjny uchwalił rezolucję „Wobec Narodu Polskiego i jego przyszłych pokoleń stwierdzamy, że Konsul Polski w Mor. Ostrawie Dr Karol Ripa dobrze przysłużył się Polskiej Sprawie“.

Awansowany na Konsula Generalnego w Pittsburgu lat temu 30 rozpoczyna działalność na drugiej półkuli. Wojna zastaje go w Warszawie. Przez Pińszczyznę, Litwę i Łotwę, między kleszczami niemiecko-rosyjskimi udaje mu się przedostać do Rządu Polskiego we Francji. W listopadzie 1939 przybywa do Chicago jako Konsul Generalny z wyjątkowymi pełnomocnictwami.

Z krótką przerwą pracuje w Chicago. Organizuje młodzież katolicką jako oficjalny doradca arcybiskupa Sheila. Przez 14 lat pełni funkcję naczelnego redaktora „American Press Service“ z siedzibą w Brukseli. Niestety z braku środków finansowych działalność tej agencji została czasowo zawieszona. Umiał pozyskać sobie zaufanie Polonii Amerykańskiej i żadna poważniejsza akcja związana ze sprawami polskimi nie odbywa się bez jego wybitnego udziału. Poliglota, który potrafił wygłaszać odczyty po japońsku rozwija działalność propagandowo publicystyczną od Korei po Abisynię. Rzecz jasna, że tak aktywna jednostka musi się stać od czasu do czasu postacią kontrowersyjną. Ripa jednak lubi atmosferę walki, dobrze się w niej czuje i w oparciu o słuszność spraw, których broni bezkompromisowo, potrafi łamać przeszkody i zwyciężać.

W uznaniu niepospolitych wyników działalności utworzył się Komitet mający na celu uczczenie 50-lecia pracy dra Karola Ripy. W Prezydium znajdują się najwyższe władze Polonii Amerykańskiej oraz wiceprezydent-elekt USA senator Humphrey. Nadeszło pół tysiąca telegramów z życzeniami z całego świata. Najbardziej wzruszające są nieszablonowe życzenia Prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego. I my wychodzący jak on, wiemy o nim, pamiętamy i z całego serca przyłączamy się do życzeń, by jak najdłużej pełnił swą niestrudzoną akcję w wytyczonym kierunku odzyskania wolności dla Polski od Oary po Kresy Wschodnie.

Dr Ripa posiada wiele odznaczeń, ale chyba najbardziej zaszczytnym odznaczeniem były kule niemieckie i oficjalna nominacja na „wroga proletariatu“.

Kazimierz Schleyen

MICHAŁ GAMARNIKOW

## SYTUACJA GOSPODARCZA W POLSCE

# BŁĘDY POLITYKI INWESTYCYJNEJ

(DOKOŃCZENIE)

Istota szkód ekonomicznych, które wynikają z udziału Polski w Komekonie, polega nie na wycisku gospodarczym, który na obecnym etapie ma charakter minimalny i nawet nie na dyskryminacji w zakresie cen przyjętych w obrotach wzajemnych, które mają charakter cen wiązanych i często prowadzą do dyskryminacji dwustronnej, ale na narzucaniu gospodarce polskiej konkretnej struktury rozwoju ekonomicznego, którą dyktują interesy Komekonu jako całości, a nie specyficzne interesy gospodarki polskiej. Na odcinku inwestycji chodzi tu o sprzeczność jaka istnieje między podstawowymi kryteriami polityki inwestycyjnej, z punktu widzenia gospodarki polskiej i z punktu widzenia Komekonu jako całości. Z polskiego punktu widzenia istnieje obecnie konieczność forsowania przede wszystkim inwestycji szybko oplatalnych, oraz takich, które pozwolą produkować towary, na które istnieje potencjalny, efektywny popyt, w pierwszym rzędzie na zachodnich rynkach eksportowych, a potem na rynku krajowym. Inwestycje tego rodzaju są w zasadzie zgodne także z wymogami polityki pełnego zatrudnienia, gdyż chodzi tu o przemysł spożywczy, przetwórczy i niektóre działy przemysłu chemicznego.

Natomiast dyrektywy Komekonu wyraźnie zdążają do tego, aby pierwszeństwo przyznać przede wszystkim inwestycjom w przemyśle surowcowo-energetycznym. Z punktu widzenia bloku sowieckiego jako całości jest to zrozumiałe i nawet uzasadnione. Intensywny rozwój bazy surowcowo-energetycznej w Polsce jest warunkiem sine qua non realizacji perspektywicznych planów Komekonu, zwłaszcza na terenie Czechosłowacji i Niemiec Wschodnich. Istota zagadnienia polega jednak na tym, że dyrektywy te wymagają od Polski skoncentrowania gros środków kapitałowych na inwestycjach o długim okresie amortyzacji, o stosunkowo niskiej oplatności i o długim cyklu inwestycyjnym, a więc na inwestycjach zasadniczo sprzecznych z potrzebami gospodarki polskiej na obecnym etapie rozwoju.

Dlatego nawet kierownictwo PZPR broni się przed przyjęciem tych dyrektyw w całości, uzależniając realizację niektórych z tych inwestycji od udziału kapitału czeskiego i wschodnio-nie-

mieckiego w finansowaniu konkretnych obiektów. Jednak przy braku sprecyzowanej polityki ekonomicznej, w obliczu silnych nacisków politycznych oraz przy stałej tendencji do kompromisu i rozwiązań połowicznych, mamy do czynienia ze zjawiskiem rozpraszania środków kapitałowych, częściowo na inwestycje związane z dyrektywami Komekonu, a częściowo na inwestycje podyktowane zasadą oplatności i racjonalnych potrzeb gospodarki polskiej w bieżącej sytuacji. Do tego dochodzą inwestycje typu doktrynalnego, z których Gomułka bynajmniej nie chce rezygnować, co w rezultacie potęguje jeszcze rozproszenie wysiłku i uniemożliwia sformułowania racjonalnej polityki inwestycyjnej.

Drugie zagadnienie, to chroniczne przedłużanie cyklu inwestycyjnego i faktyczne uniemożliwianie prowadzenia racjonalnej polityki inwestycyjnej — nawet według komunistycznych kryteriów doktrynalnych — przez tak zwaną praktykę zaczepiania się o plan. Lokalni przywódcy PZPR uzyskują zgodę władz centralnych na rozpoczęcie nowych inwestycji na swoim terenie częściowo przez naciski czysto polityczne, a częściowo przez przedstawianie niskich kosztorysów danego projektu przemysłowego. Cel jest prosty. Chodzi o uzyskanie kredytów inwestycyjnych na rozpoczęcie budowy, w przekonaniu, że po osiągnięciu pewnego stadium faktycznego zaangażowania środków inwestycyjnych, władze centralne nie pozwolą na zmarnowanie włożonego kapitału i przyznają dodatkowe pozaplanowe kredyty na wykończenie budowy i wyposażenie obiektu.

Ta powszechnie stosowana praktyka sprawia, że w istocie kierownictwo PZPR nie panuje nad całokształtem polityki inwestycyjnej w Polsce. Już w drugim czy trzecim roku każdego okresu planowania staje ono wobec alternatywy albo zwiększenia ogólnej sumy nakładów, a tym samym procentowego udziału inwestycji w dochodzie narodowym, albo też zrezygnowania z wykończenia lub kontynuacji niektórych projektów inwestycyjnych, po to aby skoncentrować pozostałe środki na obiektach wybranych. Każda decyzja musi tu mieć ujemne skutki ekonomiczne. Albo w formie dalszego obniżenia spożycia i stopy życiowej, albo w formie zmarnowania już użytych środków

kapitałowych, a w najlepszym razie w formie przedłużania w nieskończoność cyklu inwestycyjnego dziesiątków obiektów przemysłowych. Najczęściej znowu stosuje się kompromis: decyzje połowiczne, co oczywiście kumuluje tylko te ujemne skutki. Przymusowe i nieprzemysłane cięcia inwestycyjne były głównym źródłem recesji w 1959 roku i są jedną z podstawowych przyczyn obecnych trudności.

Aby skończyć z zagadnieniem inwestycji, chciałbym jeszcze bardzo krótko wspomnieć o problemie akumulacji kapitału jako całości. Dotychczas w zasadzie mowa była tylko o zagadnieniu inwestycji netto. Ale źródłem obecnych trudności jest nie tylko błędna polityka inwestycyjna, lecz stale rosnąca dysproporcja między inwestycjami netto, które — abstrahując od ich celowości — w zasadzie nie są zbyt wygórowane, a akumulacją kapitału, która jest niewątpliwie nadmierna. Istota problemu polega na dynamicznym przyroście zapasów, w dużej części o niskiej użyteczności ekonomicznej. Przyczyną tego zjawiska jest wiele: brak rozeznania potrzeb rynku, tak zwana „produkcja dla produkcji“, opłacalność produkcji seryjnej bez względu na zbyt i wreszcie nienadążanie planów produkcyjnych za doraźnymi wahaniami w dziedzinie dochodów i płac realnych. Faktem jest jednak, że proces gromadzenia zapasów przybrał ostatnio zastraszające rozmiary. W zeszłym roku na każdy procent wzrostu dochodu narodowego przypadało aż dwa procent wzrostu zapasów. Tej proporcji żadna gospodarka na dłuższą metę nie może wytrzymać.

#### Wskaźniki planu gospodarczego

Poświęciłem dużą część moich uwag problemom inwestycyjnym głównie dlatego, że w systemie komunistycznej gospodarki planowej polityka inwestycyjna ma zupełnie kluczowe znaczenie dla całokształtu rozwoju ekonomiki danego kraju. Ustalenie podziału dochodu narodowego na fundusz spożycia i fundusz akumulacji, to punkt wyjścia dla wyliczania podstawowych wskaźników planu. Nowe inwestycje są w gospodarce typu komunistycznego głównym elementem przyspieszenia tempa wzrostu. I wreszcie inwestycje są podstawowym instrumentem efektywnej polityki ekonomicznej, tak jak ją rozumiem i prowadzi kierownictwo PZPR.

Z tych względów polityka inwestycyjna ma wpływ bodaj decydujący na inne odcinki życia gospodarczego, które są a priori w dużej mierze podporządkowane jej specyficznym potrze-

bom. Wspominałem już, że wymogi polityki inwestycyjnej w zasadzie determinują strukturę polskiego importu. Trzeba sobie jednak zdać sprawę z tego, że w istocie cały polski handel zagraniczny służy niemal wyłącznie potrzebom polityki inwestycyjnej. Problem eksportu w oczach kierownictwa PZPR sprowadza się tylko i wyłącznie do zagadnienia zdobycia niezbędnych środków finansowych czy rzeczywistych na zakup tych surowców, półfabrykatów i maszyn i urządzeń, których nie może dostarczyć gospodarka krajowa.

#### Struktura importu

W ostatnim okresie obserwujemy na przykład tendencję do stałego zwiększania się obrotów handlowych z krajami spoza bloku komunistycznego. Jest to wyrazem swego rodzaju realizmu ekonomicznego. Chodzi tu po prostu o zdobycie walut zagranicznych, które pozwalają na lepsze uzupełnianie braków w dostawach wewnątrz blokowych. Z tego punktu widzenia jest rzeczą obojętną, czy kontrahentem jest, powiedzmy, Finlandia czy Ghana. Z punktu widzenia kierownictwa PZPR ważne są tylko dolary czy inne waluty wymienne, otrzymane za eksport. Pozwalają one na zakup na rynku światowym odpowiednich środków na kontynuowanie polityki inwestycyjnej. W tym sensie eksport do krajów niekomunistycznych ma tę przewagę nad obrotami wewnątrz bloku, daje kierownictwu gospodarczemu większe możliwości manewru. Należność w walutach obcych pozwala na swobodne zakupy w dowolnie wybranym kraju, nie mówiąc już o lepszej jakości maszyn i urządzeń zachodnich. Natomiast eksport, powiedzmy, na Węgry, ma z reguły charakter prostej wymiany: ogranicza swobodę wyboru do węgierskich nadwyżek eksportowych.

Nawet import o charakterze konsumpcyjnym ma w zasadzie służyć potrzebom inwestycyjnym. Chodzi tu bowiem o zaspokojenie minimalnych potrzeb siły roboczej niezbędnej do obsługiwania fabryk i kopalni. W przeciwieństwie do krajów zachodnich, handel zagraniczny w Polsce odgrywa minimalną rolę na odcinku wzrostu stopy życiowej. Odnoszę zawsze wrażenie, że w pojęciu kierownictwa PZPR import konsumpcyjny to konieczne ale przykre marnotrawstwo środków, które możnaby było przeznaczyć na zakup surowców, maszyn i urządzeń fabrycznych.

Struktura importu, w której absolutny priorytet mają potrzeby inwestycyjne, to tylko jeden z aspektów polityki świadomego ograniczania wzrostu

stopy życiowej w Polsce na rzecz akumulacji kapitału. Zasadniczymi instrumentami działania na tym odcinku są fundusz spożycia i fundusz płac. Oba te instrumenty skutecznie uniemożliwiają wzrost stopy życiowej ponad przewidziane planem wskaźniki. (Z reguły mamy zresztą do czynienia z chronicznym nieosiąganiem tych wskaźników wzrostu stopy życiowej). W ten sposób kierownictwo PZPR — zapewnia sobie odpowiednie środki na cele inwestycyjne.

Szytywne ramy funduszu spożycia z góry wyznaczają granicę stopnia zaspokojenia popytu konsumpcyjnego przez produkcję krajową i import. Jednocześnie fundusz płac pozwala na manipulowanie wysokością przeciętnych zarobków nominalnych w stosunku do ogólnego poziomu zatrudnienia. Tu chciałbym zwrócić uwagę na tablicę Nr 1. Ilustruje ona technikę działania funduszu płac jako podstawowego instrumentu polityki deflacyjnej. Fundusz płac jest bowiem swego rodzaju kłapą bezpieczeństwa na wypadek ponad planowanego wzrostu zatrudnienia. Wysoki przyrost siły roboczej automatycznie powoduje dysproporcję pomiędzy wskaźnikiem wzrostu funduszu płac a wskaźnikiem wzrostu średniej płacy minimalnej. Pozwala to na względnie skuteczne kontrolowanie ogólnej wartości siły nabywczej. Obniżenie wskaźnika wzrostu funduszu płac na następny okres jest jednocześnie dodatkową formą działania anty-inflacyjnego. Przy czym wskaźnik wzrostu przeciętnej płacy nominalnej pozostaje z reguły w tyle poza wskaźnikiem wzrostu funduszu płac.

#### Płace i zatrudnienie

Jedną z podstawowych przyczyn obecnych trudności gospodarczych w Polsce jest fakt, że fundusz płac okazał się niewystarczającą kłapą bezpieczeństwa przy bardziej dynamicznym wzroście zatrudnienia. W okresie między 1 stycznia a 31 października 1963 ogólne zatrudnienie w gospodarce narodowej wzrosło z 8,177.000 do 8,705.000, a więc o blisko 6%. Przy tym tempie wzrostu regulator funduszu płac przestał działać skutecznie. Powstała konieczność (przynajmniej z punktu widzenia kierownictwa PZPR) zastosowania bardziej drastycznych środków anty-inflacyjnych, celem przywrócenia tak zwanej równowagi rynkowej. Kierownictwo PZPR zdecydowało się więc na XIV plenum na masowe zwolnienia z pracy i na ograniczenie przyrostu zatrudnienia w latach 1964-1966 do 100 tysięcy osób rocznie.

Nie wiemy jeszcze dokładnie, jakie są rozmiary tych zwolnień. Z cyfr

przycoczonych przez źródła komunistyczne w Polsce wynika, że w okresie od końca października 1963 do końca lutego 1964 całość zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej zmniejszyła się o 350.000 osób. Stąd wniosek, że w wykonaniu dyrektyw XIV plenum zwolniono do końca lutego około 200.000 robotników i pracowników. A przeciw akcja zwolnień dopiero się rozpoczęła. Na dzień 15 kwietnia było w Polsce zarejestrowanych oficjalnie 99.000 bezrobotnych. Oznacza to faktyczne bezrobocie w wysokości pół miliona osób, a więc blisko 6% ogółu zatrudnionych poza rolnictwem.

Tego rodzaju drakońskie środki deflacyjne łączą się oczywiście ściśle nie tylko z załamaniem planu inwestycyjnego pod koniec roku 1962, ale także z przygotowaniem inwestycyjnymi do nowej pięcioletki, które już dzisiaj wymagają ograniczenia funduszu spożycia, dla stworzenia odpowiedniej podstawy wyjściowej. Nie zmienia to jednak faktu, że masowe zwolnienia miały głównie cel doraźny. Chodziło o ograniczenie wzrostu siły nabywczej i przywrócenie równowagi rynkowej.

I tu wracam do zagadnienia braku polityki długofalowej i sprzeczności między doraźnymi środkami stosowanymi ad hoc, a perspektywicznymi potrzebami gospodarki polskiej. Rozpoczyna się obecnie okres, kiedy na rynek pracy zaczynają wchodzić liczne roczniki powojenne. Racjonalna polityka ekonomiczna dyktowałaby potrzebę dużego wysiłku inwestycyjnego, nastawionego w pierwszym rzędzie na politykę pełnego zatrudnienia. Tymczasem właśnie w tym okresie powoduje się masowe bezrobocie i stwarza się limity w zatrudnieniu. Równocześnie ogranicza się inwestycje i gros środków kapitałowych przeznaczają się na wykańczanie obiektów o niskim potencjale zatrudnienia. Stwarza to oczywiście poważne dysproporcje na rynku pracy, które ilustruje tablica Nr 2. Z tablicy tej wynika wyraźnie, że problem bezrobocia w Polsce musi mieć charakter długookresowy.

Potwierdzają to proste wyliczenia. Pod koniec roku 1963 faktyczne bezrobocie w Polsce wynosiło około 300.000. Rezultat netto fali zwolnień oceniać można ostrożnie na około 150-200.000 osób w ciągu roku 1964. Jednocześnie w tymże roku, jak to wynika z tablicy Nr 2, wejdzie na rynek pracy 175.000 młodocianych. Przy ograniczeniu wzrostu zatrudnienia do 100.000 i nawet przy dodaniu do tego niezbędnych uzu-

pełnień z powodu zgonów i przejścia na emeryturę, musi na koniec roku pozostać w Polsce około 450-500.000 bezrobotnych. Z kolei w roku 1965 sam tylko naturalny przyrost siły roboczej pochłonie limity zatrudnienia i miejsca pracy zwolnione na skutek zgonów i przejścia na emeryturę. Sytuacja w roku 1966 będzie jeszcze gorsza, gdyż na rynek pracy napłynie ponad 600.000 młodocianych.

Poruszyłem tutaj tylko niektóre aspekty sytuacji gospodarczej w Kraju. Mówiłbym raczej o przyczynach zła, niż

o jego przejawach. Wyszędłem z założenia, że stan faktyczny jest nam wszystkim dobrze znany, a poza tym opis statyczny ma wartość ograniczoną w czasie, podczas gdy podstawowe tendencje gospodarcze pozwalają nam spojrzeć na sytuację gospodarczą z pewnej długofalowej perspektywy. Mam nadzieję, że opracowania specjalistyczne poszczególnych działów gospodarki uzupełnią, rozszerzą i pogłębią ten ogólny obraz sytuacji ekonomicznej w Polsce, który starałem się tu przedstawić.

Michał Gamarnikow

TABLICA I: ZATRUDNIENIE, FUNDUSZ PŁAC I ŚREDNIA PŁACA NOMINALNA

Rok	Zatrudnienie		Fundusz Płac		Średnia Płaca	
	Tysiące	Wskaźnik	Miliony zł.	Wskaźnik	Złote	Wskaźnik
1956	7.083	—	100.1	—	1.183	—
1957	7.279	104	119.0	118	1.362	114
1958	7.326	103	127.1	107	1.446	105
1959	7.455	102	139.9	110	1.564	108
1960	7.524	101	145.3	104	1.609	103
1961	7.826	104	156.6	108	1.667	104
1962	8.177	104	168.7	108	1.719	103

Źródło: Rocznik Statystyczny 1963 (wskaźnik w porównaniu z rokiem poprzednim).

TABLICA II: SYTUACJA NA RYNKU PRACY W POLSCE

Rok	Zatrudnienie (tysiące)	Roczny przyrost zatrudnienia (tysiące)	Naturalny przyrost siły roboczej (tysiące)
1960	7.524	—	27
1961	7.826	302	36
1962	8.177	351	55
1963	8.550	373	70
1964	8.650*	100	175
1965	8.750*	100	220
1966	8.850*	100**	606
1967	9.150*	300**	624
1968	9.450*	300**	574
1969	9.850*	400**	678
1970	10.250*	400**	678

\* Cyfra przypuszczalna na podstawie ustalonego w planach przyrostu zatrudnienia.

\*\* Hipotetyczne rozmieszczenie przyrostu zatrudnienia o 1,500.000 przewidziane w nowym planie 5-letnim.

Źródła: Rocznik Statystyczny 1963. Biuletyn Statystyczny 2/64. „Głos Pracy“ z 23. I. 64 i „Kultura“ z 9. II. 64. „Nowe Drogi“, Nr 5, 1962. „Trybuna Ludu“ z 7. III. 64.

LWÓW
1782
WIEDŃ

# J.A. BACZEWSKI

GATUNKOWE WÓDKI i LIKIERY  
NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI!

Jarzębiak  
Kontuszówka  
Krupnik

Malinowa  
Starka

Tea-Rum  
Wiśniówka  
Wiśniak

Przedstawiciel

## J. A. BRUCE & CO.

9, LENTHALL PLACE, LONDON, S.W.7.  
Tel. FRE 5808

(Koło stacji kolejki podz. Gloucester Road)

# OD JAŁTY DO JAŁTY?

Nikt chyba nie ma już dzisiaj żadnych wątpliwości co do tego, że Francja — bez oglądania się na swych anglosaskich sprzymierzeńców — ostatecznie zdecydowała się na radykalną zmianę swej polityki zagranicznej.

Do nowej polityki francuskiej, kroczącej coraz bardziej własnymi drogami — można się ustosunkowywać różnie. Można ją gwałtownie krytykować i już dzisiaj przewidywać jej fatalne dla wolnego świata skutki, jak to czynią jedni. Można też nią zachwycać się i w niej pokładać nadzieje na wyzwolenie europejskich narodów ujarzmionych, jak to czynią niektórzy politycy i publicyści emigracyjni. Ale nie podobna nie stwierdzić faktu jej istnienia.

Nie ma naturalnie jeszcze mowy o „dramatycznym odwróceniu przymierzy“. Przynajmniej na razie. Tym niemniej nawet takiej ewentualności nie można z góry wykluczać. Zbyt wielka bowiem jest nieufność gen. de Gaulle'a do polityki amerykańskiej. Zbyt wielka też jest jego wiara w to, że w stosunkach między Zachodem i Wschodem nie różnice ideologiczne, lecz interesy narodowe będą grały coraz większą rolę.

Niewątpliwie punktem zwrotnym polityki francuskiej było porozumienie amerykańsko-sowieckie w sprawie częściowego zakazu doświadczeń atomowych. Albowiem po podpisaniu układu moskiewskiego w sierpniu ub.r. przed Francją nagle stanęło widmo nowej Jałty.

Widmo rzeczywiste czy też urojone? Trudno jest to ocenić. Faktem jest jednak, że układ moskiewski został potraktowany przez Mao Tse-tunga jako sojusz sowiecko-amerykański skierowany przeciwko komunistycznym Chinom, a przez gen. de Gaulle'a — jako sojusz amerykańsko-sowiecki skierowany przeciwko Francji. Konieczność rozbicia za wszelką cenę tego „sojuszu“ zbliżyła do siebie Paryż i Pekin, choć pobudki działania obu tych stolic były zupełnie różne. W oczach Paryża układ moskiewski był nową Jałtą, na nowo dzielił glob ziemski na dwie strefy wpływów, amerykańską i sowiecką, przy czym Europa zachodnia miała się stać terenem kolonizacji amerykańskiej — gospodarczej i politycznej. W oczach Pekinu natomiast „sojusz“ sowiecko-amerykański stanowił główną przeszkodę na drodze rewolucji komunistycznej zmierzającej do opanowania świata. Mimo to nastąpiło zbliżenie między Paryżem i Pekinem, które nagle doj-

rzały „wiele wspólnych historycznych związków i podobieństw“. Dla Francji bowiem najważniejszą rzeczą było nie-dopuszczenie do nowej super-Jałty.

Widmo nowej Jałty nie od dziś zresztą straszy nad Sekwaną i w przekonaniu wielu Francuzów, niejedno posunięcie gen. de Gaulle'a tłumaczy. Przecież kilka dni po zatrzaśnięciu przez Francję drzwi Wspólnego Rynku przed W. Brytanią w Biuletynie hrabiego Paryża czytaliśmy takie oto wywody:

„Rzut oka wstecz uzmysławia, że konferencja krymska była istotną przyczyną niepowodzenia negocjacji w Brukseli. Europa zrodziła się ze skutków swej nieobecności. Celem przekształcenia tej wspólnoty niepokoju we wspólnotę nadziei — potrzebni są przede wszystkim ci, których nie było w Jałcie“.

Nie jest też wcale przypadkiem, że wkrótce potem na półkach księgarskich ukazała się znakomita książka Artura Conte'a pt. „Jałta, czyli podział świata“. Autor przypomina, że wprawdzie w konferencji krymskiej brało udział trzech partnerów, ale W. Brytania nie odegrała w niej żadnej roli. Upokorzona, brutalnie odsunięta od zakulisowych konszachtów amerykańsko-sowieckich, bezsilnie przyglądała się handlowi, którego przedmiotem były narody europejskie. Churchill nie miał na to żadnego wpływu. Toteż w dniu podpisywania kapitulacji jałtańskiej — 11 lutego 1945 — dał upust swemu sarkazmowi: „Roosevelt chce zbudować swe Narody Zjednoczone w ciągu pięciu czy sześciu dni, podczas gdy nawet Wszechmogący potrzebował dni siedmiu dla stworzenia swych własnych“.

Uważny czytelnik książki mimo woli wyciągał wnioski, w układzie moskiewskim z 1963 r. widział próbę nowego handlu amerykańsko-sowieckiego. I dlatego nawet przeciwnicy gen. de Gaulle'a znajdowali zrozumienie dla jego posunięć politycznych, których celem było osłabienie Stanów Zjednoczonych i Sowietów oraz podniesienie znaczenia Europy.

Cel pierwszy miał być osiągnięty drogą pozyskania dla swych planów satelitów obu super-potęg. Toteż w przemówieniach wygłaszanych w czasie podróży po Ameryce łańciskiej gen. de Gaulle kładzie nacisk na dobrodziejstwa wynikające z całkowitej niepodległości narodowej i otwarcie występuje przeciwko „obcym hegemoniom“. Tłumy oklaskiwały, ale rządy nie ukrywały swego sceptycyzmu i swoich obaw.

Wiedziały bowiem, że pójście po proponowanej linii grozi ich krajom katastrofą — gospodarczą i polityczną. W tym stanie rzeczy, podróż zakończyła się wyraźnym politycznym niepowodzeniem.

Powszechnie znane okoliczności nakazują stosowanie wręcz odmiennej metody wobec satelitów Moskwy. Nie wyobrażam sobie, by można było odbywać podróż po krajach „republik ludowych“ i wygłaszać przemówienia przeciwko „obcym hegemoniom“. Podróż taka byłaby bardzo mile widziana, ale w takim razie należałoby występować tylko przeciwko jednej „hegemonii“ — amerykańskiej. To znowu jest nie do pomyślenia. Przemówienia takie bowiem wywołałyby oklaski reżymów, ale tłumy wprowadziłyby w osłupienie. Taka podróż z góry byłaby skazana na niepowodzenie. Toteż dzieje się odwrotnie — przedstawiciele reżymów przyjeżdżają do Paryża. Coraz częściej i coraz liczniej. Zawierają z Francją układy gospodarcze i kulturalne, ale szczególnie zamykają przed Francją drzwi satelickich krajów przed francuskimi wpływami politycznymi.

Sytuacja staje się po prostu paradoksalna. Francja bowiem skazana jest na rozmowy z sowieckimi gauleiterami, nie ma natomiast dostępu do ujarzmionych narodów, swych naturalnych sprzymierzeńców. W tym stanie rzeczy trudno jest mówić o jakimkolwiek oddziaływaniu na te narody. A jeszcze trudniej nazwać tego rodzaju politykę — polityką wyzwolenia.

W sumie — jak się wyraził znany „postępowy“ komentator polityczny, Maurice Duverger — „de Gaulle zwiększa sprzeczności wewnętrzne kapitalizmu, co z kolei ułatwia marsz ku socjalizmowi“.

Moskwa to dobrze rozumie. Nic więc dziwnego, że w swej depeшы do Prezydenta V. Republiki z okazji 40-jej rocznicy nawiązania stosunków dyplomatycznych między Paryżem i Moskwą Mikołaj kuję żelazo póki gorące; pisze dosłownie:

„Gorące pragnienie narodów sowieckiego i francuskiego żyć w pokoju i przyjaźni pozwala z optymizmem patrzeć w przyszłość, jeśli chodzi o stosunki między Związkiem Sowieckim i Francją“.

A gen. de Gaulle odpowiedział:  
„Mogliśmy również stwierdzić, że mimo wypadków Historii — trwała



przyjaźń, posiadanie wspólnego dziedzictwa oraz serdeczny interes łączą ściśle nasze dwa narody“.

A co z narodami ujarzmlonymi? Jaka ich czeka przyszłość? Zawiodły się one strasznie na amerykańskiej polityce „wyzwolenia“. Czy taki sam zawód szykuje im Francja? Nie chcemy się jeszcze podpisywać pod słowami André Stibio, który twierdzi, że:

„W Stanach Zjednoczonych, w Azji, w Argentynie, wszędzie zresztą uprawiamy politykę bądź złości, bądź odwetu, bądź wyboru, politykę taką, która nas może wpędzić do bloku sowieckiego. Czy tego się chce? Czy do tego się zmierza?(...) Nie zaproszono go (gen. de Gaulle'a — przyp. St.P.) do Poczdamu, nie zaproszono go także do Jałty, szuka więc on nowego Poczdamu bez Amerykanów i bez nich także nowej Jałty?“.

Powtarzamy raz jeszcze: nie podpisujemy się pod tymi słowami. Powiadamy jednak: caveant consules ne quid respublica detrimenti capiat...

Stanisław Paczyński

#### APEL O POMOC DLA CHORYCH W W. BRYTANII

Komisja Koordynacji Opieki Społecznej organizuje dorocznym zwyczajem akcję paczek gwiazdkowych dla chorych Polaków, przebywających w czasie świąt Bożego Narodzenia w szpitalach w W. Brytanii oraz osób w podeszłym wieku, żyjących na obczyźnie w samotności.

Fundusze na zrealizowanie akcji gwiazdkowej i opieki nad chorymi pochodzą częściowo od organizacji społecznych, a częściowo z ofiarności publicznej. W związku z tym Komisja w czasie od 15 listopada do 15 grudnia b. r. przeprowadza zbiórkę, apelując o składanie ofiar bezpośrednio do Komisji, bądź na listy, które rozsyłamy zarówno do organizacji i instytucji, jak i do poszczególnych osób z uprzejmą prośbą o poparcie akcji przez przeprowadzenie tej zbiórki. Zbiórka i jej termin są uzgodnione z władzami duchownymi i organizacjami społecznymi.

Ofiary przekazywać można czekiem przekreślonym wystawionym na:

WELFARE COORDINATION COMMITTEE lub P. O. wystawionym w ten sposób, bądź gotówką (w liście poleconym) na adres: WELFARE COORDINATION COMMITTEE, 55, Princes Gate, London, S. W. 7.

Paweł Hęciak

Prezes Zjednoczenia Polskiego  
Ks. Prałat N. Turulski

Wiceprzewodniczący Komisji K.O.S.

Anna Januszajtis

Sekretarz Komisji K.O.S.

## Nad mogiłą gen. Kazimierza Wiśniowskiego



Zgon Generała Kazimierza Wiśniowskiego okrył żałobą całą polską społeczność kombatancką w świecie. Do władz Federacji SPK napłynęło szereg depesz i listów kondolencyjnych m. in. od gen. K. Sosnkowskiego, od zarządów ogniw krajowych SPK: Argentyny, Australii, Belgii, Francji, Szwajcarii, od przew. Gł. Komisji Rewizyjnej SPK płk G. Tysowskiego, od Stowarzyszenia Lotników Polskich, Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, od kolegów Kulpińskiego i Florukowskiego z Argentyny, kol. J. Dudzińskiego z Bradford Anglia, wreszcie z wielu kół SPK.

Kilkaset osób odprowadziło śp. gen Wiśniowskiego na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzu londyńskim North Sheen. Przemówienie nad grobem wygłosili: gen W. Anders, gen B. Duch oraz prezes Federacji SPK płk. K. Ziemiński, który powiedział:

„Gdy żegnam Cię tu, Drogi Przyjacielu i Towarzyszu broni, w imieniu organizacji żołnierskich, przyjaciół i najbliższych kolegów — przychodzą mi na myśl słowa z powieści Conrada Korzeniowskiego: „Dziwna rzecz, jak wiele może pomieścić grób obliczony na jednego tylko człowieka“.

Składamy doń dzisiaj na wieczny spoczynek wiernego żołnierza Rzeczypospolitej, uczestnika obu wojen światowych, wojny polsko-bolszewickiej, walk o nasze ziemie wschodnie;

żegnamy znakomitego dowódcę, którego indywidualność niepospolita wyraziła się szczególnie na stanowisku szefa sztabu 2 Korpusu w kampanii włoskiej ostatniej wojny;

ubywa z naszych szeregów emigracyjnych wielkiego formatu działacz i organizator polskiego życia zbiorowego.

Generał Wiśniowski wnosił do życia społecznego to, co było z najszlachetniejszego kruszcu: myśl konstruktywną, zapał i poświęcenie, tolerancję i umiar, a nade wszystko słoneczną pogodę, która jednała mu tyłu przyjaciół. Te ogromne zalety pozwoliły mu skutecznie i z wielkim pożytkiem sprawować ostatnio funkcję przewodniczącego Rady Głównej SPK.

Porzucasz nas, Generale i odprowadzamy Cię na wieczny spoczynek 11 listopada, w dniu Święta Niepodległości, o którą wyruszyłeś do walki w szeregach żołnierskich, w sierpniu 1914 roku — jak gdyby dla podkreślenia, że ta idea była Ci najbliższą od zarania życia aż po grób.

Gdy ścicha nieco żal i gorycz tej oblesnej straty, którą ponosimy, pozostanie na trwałe wśród nas pamięć Twego ofiarnego życia — przykład dla Twoich przyjaciół, wzór dla młodych.

W żołnierskim hołdzie chylimy koronie czoła i sztandary nasze nad Twoją mogiłą“.

\* \* \*

Prezydium Rady Głównej SPK zebrało się 7 listopada br., by uczcić pamięć Przewodniczącego Rady ś. p. Gen. K. Wiśniowskiego zmarłego 4 listopada. O życiu i działalności Zmarłego mówił kol. Z. Szadkowski, po czym zebrani oddali Mu hołd chwilą milczenia.

Prezydium powierzyło p.o. przewodniczącego dotychczasowemu wiceprzewodniczącemu kol. Z. Szadkowskiemu do czasu światowego Zjazdu SPK.

# PAMIĘCI ŻOŁNIERZA — OBYWATELA

Pokolenie żołnierskie, które swą dość samotną początkowo drogę do Wolnej Polski i własnego państwa rozpocząło przed pół wiekiem w krakowskich Oleandrów pod rozkazami Józefa Piłsudskiego wykrusza się coraz bardziej, szczerząc jego szeregi.

Wielką luką i bolesną stratą wśród tych pierwszych kadrowców — zasilanych szczęśliwie kolejno następnymi pokoleniami żołnierskimi — jest nagły zgon ś. p. gen. bryg. Kazimierza Wiśniowskiego. Odszedł — po 50 latach jakże różnorodnego życia wojskowego i jakże wielu nieprawdopodobnych przygód wojennych, znakomity żołnierz, sztabowiec, w najlepszym tego słowa znaczeniu, dowódca, rozumiejący swoich żołnierzy i przez nich kochany.

Ubył z uchodźczych szeregów kombatanckich — gdy taki nam los niestety wypadł — zasłużony organizator i całym sercem oddany Wielkiej Sprawie, której służył, wolności własnego niepodległego państwa — powszechnie szanowany działacz i przywódca. Do ostatniej godziny Swego życia czynny, od roku na wysuniętym, ważnym i bardzo wrażliwym posterunku przewodniczącego Rady Głównej S. P. K., był dla wszystkich wzorem nie tylko zgodnej współpracy, był wzorem żołnierza-obywatela, zalet, które nie zawsze dają się łatwo pogodzić, ale które znakomicie ułatwiają pracę lidera i współpracę na wszystkich szczeblach organizacyjnych.

I te zapewne cnoty i to nastawienie, które wyniósł z szeregów strzeleckich, gdy rozpoczynał swą służbę żołnierską jako kapral I Brygady sprawiły, że odnoszono się do Niego ze szczerym zrozumieniem i obdarzano Go wielkim zaufaniem. Był powszechnie lubiany dla tych swych zalet i tej zawsze przestrzeganej postawy, której przez całe Swe życie pozostał wierny. — Wyrozumiały dla innych, wymagający dla siebie — płacił szczerą przyjaźnią i zawsze tklivym sercem za okazywane zaufanie, za chęć lojalnej współpracy. — To dobry człowiek mówił o nim podkomendny i prosty żołnierz, jak również przełożony i wyższy dowódca.

Kazimierz Wiśniowski urodził się w Dobromilu, ziemi Czerwieńskiej, dla której zachował zawsze wielki i szczerzy sentyment. O Lwów i przynależność tego zawsze wiernego miasta do Rzeczypospolitej walczył jako porucznik w szeregach swego 5 pułku Legionów, któremu miasto to zawdzięcza odsiecz i oswobodzenie. Po zwycięskiej kampanii roku 1920 pozostaje w czynnej służ-

bie, przechodząc kolejno wszystkie szczeble dowodzenia i doksztalcenia wojskowego. Kończy w r. 1932 Wyższą Szkołę Wojenną, gdzie wyróżnił się już jako dobry taktik i operator. — W 36 pułku Legii Akademickiej, pułku tak ściśle współpracującym z młodzieżą uniwersytecką stolicy jest dowódcą batalionu. Jako major dyplomowany przechodzi do Generalnego Inspektoratu S.Z. w sztabie inspektora armii gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Paroletnia służba w sztabie tego najwybitniejszego wyższego dowódcy — to wspaniałe uzupełnienie studiów na wyższej uczelni wojennej. W sztabie generała jest jednym z najbliższych współpracowników w stopniu podpułkownika w zleconej gen. Sosnkowskiemu akcji między Lwowem i Przemysłem przy końcu kampanii wrześniowej.

Nie zdołał przedrzeć się na zachód przez Karpaty, zostaje aresztowany przez władze bolszewickie, które mają z nim specjalne porachunki za jego działalność i pracę w różnych okresach służby wojskowej. Przesłuchiwany przez NKWD zostaje wywieziony do Moskwy i uwięziony ostatecznie w dobrze znanej kaźni na Łubiance. Tam poznaje bliżej swego późniejszego dowódcę gen. Władysława Andersa, przy którego boku staje jako najbliższy współpracownik jego sztabu, gdy zmienne losy wojny przynoszą wolność w 1941 r. tym nielicznym pozostałym przy życiu spośród wielu tysięcy oficerów polskich. Nie złamany przeżyciami w Sowietach, więzieniem i śledztwem jest kwaternistrzem a następnie szefem sztabu w dowództwie, powierzonym gen. Andersowi. W największej i najkrwawszej bitwie o Monte Cassino jest jako szef sztabu 2 Korpusu najbliższym i najbardziej zaufanym współpracownikiem jego. Nie tylko współpracownikiem ale i przyjacielem — jak powiedział nad otwartą mogiłą w swym pożegnalnym hołdzie — jego były przełożony.

Z krótką przerwą — gdy dowodzi brygadą w 3 Karpackiej dywizji w walkach w Apeninach pozostaje na tym ważnym posterunku szefa sztabu do samego końca istnienia Korpusu, do chwili wyjazdu do Wielkiej Brytanii. Z żołnierzami Korpusu przeżywa dni wielkiej chwały zwycięstw i sukcesów frontowych, jak i udręki i najbardziej bolesne, tragiczne chwile po zdradzie sprzymierzeńców w Teheranie i Jaicie. Jest jednym z tych najbardziej zasłużonych, który swą postawą, opanowaniem, a przede wszystkim wielką, ofiarną pracą nie dopuścił do moralnego załamania,

do wewnętrznej klęski żołnierza spod Monte Cassino w tym nieoczekiwanym przez żołnierzy kryzysie politycznym. Gdy w maju 1945 r. klęska Niemiec i zakończenie działań wojennych przyniosła zupełną zmianę sytuacji, jest tym najbardziej odpowiedzialnym i równie zasłużonym w nowej akcji, już pokojowej 2 Korpusu. Jest wspaniałym kordynatorem nowych zadań Korpusu, którego miejsce postoju staje się stolicą „małej Polski“. Do ziemi włoskiej tym razem — a nie do polskiej ściągają tysiącami byli jeńcy, kacetowcy, wygnani ze swych siedzib na przymusową pracę, biedni i bardzo nieszczęśliwi, często schorowani ludzie ze wszystkich dzielnic Kraju naszego, do którego wrócić pod rządy kierowane z Kremla nie chcą i nie mogą.

Sztab gen. Wiśniowskiego przekształca się jakby w jedno wielkie polskie ministerstwo. Powstają ośrodki, obozy, szkoły i najróżnorodniejsze bazy, centra, by dać oparcie i schronienie tej powojennej lawinie polskiej. Gen. Wiśniowski, koordynujący prace zlecone i nieraz samorzutne wykazał w tym okresie poza talentem organizacyjnym wielkie zalety żołnierza-obywatela. A równocześnie w tym wielkim wysiłku dużo cierpliwości, zrozumienia dla ludzkiej niedoli; wytrwałości i serce, zawsze rozumiejące i zawsze jednakowe dla wszystkich tak samo czułe. Ten okres działań 2 Korpusu, działań pokojowych od maja 1945 do grudnia 1946 i dalej, domaga się jeszcze swego dziejopisarza i dobrego opracowania.

Gdy nadeszła chwila znów niezmiernie trudna, nakazanej przez Brytyjczyków demobilizacji, gdy musiano oddać broń i iść „na nowe“ i „w nieznaną“ — Korpus był mocną i zwartą formacją, dumny zarówno ze swej wojennej tradycji jak i dokonanej po wojnie pracy. Wielka w tym zasługa, jak zawsze bezimienna — szefa sztabu Korpusu.

Z wojennej tradycji wszystkich korpusów i wszystkich wielkich jednostek rodzi się i powstaje w Wielkiej Brytanii i kolejno we wszystkich krajach uchodźstwa i osiedlenia powojennego podstawa i fundamenty dla dalszej pracy w szeregach SPK i w Kołach Oddziałowych.

Rola gen. Wiśniowskiego w trudnych początkach, jak i w ciągu całego, już niemal 20-letniego okresu rozwoju tych powojennych organizacji, stawia Go wśród najbardziej zasłużonych.

Toteż nad schodzącą do grobu trumną pochyliły się w hołdzie sztandary Korpusu, sztandary Kombatantów i najmłodszego pokolenia przyszłych żołnierzy.

Stefan Benedykt

Orzeł Biały, grudzień 1964

# Z ŻYCIA POLSKIEGO W ŚWIECIE

KS. WŁADYSŁAW RUBIN  
MIANOWANY BISKUPEM

Spółceństwo polskie w W. Brytanii z wielką radością powitało wiadomość o nadaniu Ks. Władysławowi Rubinowi godności biskupiej.

Ks. Rubin urodził się w r. 1917 w Tokach, powiecie Zbaraskim. Do gimnazjum uczęszczał w Tarnopolu, studia teologiczne rozpoczął na Uniwersytecie lwowskim, a ukończył w Bejrucie i tam otrzymał święcenia kapłańskie. W Bejrucie też podjął swą pracę duszpasterską sprawując obowiązki katechety szkoły polskiej i kapelana szpitala polskiego. Jesienią 1949 na polecenie swego ordynariusza ks. Arcybiskupa Baziaka udaje się do Rzymu na studia prawa kanonicznego na Uniwersytecie Gregoriańskim, uwieńczone w r. 1952 uzyskaniem doktoratu. W sierpniu 1953 roku Kongregacja Konsystorialna mianuje ks. Rubina duszpasterzem Polaków we Włoszech. W czerwcu 1959 na wniosek ks. Kardynała Wyszyńskiego Kongregacja Seminarium i Uniwersytetów powierza Ks. Rubinowi godność Rektora Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie. Tegoż roku Ojciec św. Jan XXIII nadaje mu godność tajnego szambelana, a w kwietniu 1963 godność prałata domowego. Papież Paweł VI dekretem z 5 lutego 1964 mianuje ks. Rubina kanonikiem honorowym bazyliki Najświętszej Panny Marii Większej.

Ks. Rubin przejawiał zawsze żywe zainteresowanie życiem zbiorowym naszego uchodźstwa toteż z serc naszych płyną w Jego tronę szczere i gorące życzenia długich i pomyślnych lat pracy pasterskiej wśród Polaków poza Krajem.

Ks. bisk. Rubin został także delegatem Prymasa Polski jako Opiekuna Uchodźstwa Polskiego.

Konsekracja nowego Biskupa odbyła się w Rzymie, dnia 29 listopada 1964.

## ZYCZENIA ŚWIĄTECZNE NACZELNEGO KAPELANA S.P.K.

*Drodzy Kombatanci!*

*I znowu będziemy obchodzić wielką pamiątkę przyjscia na świat Bożej Dziecininy. Nad grotą betlejemską ukazały się chóry anielskie i zwiastowały światu, że niebiosa zesłały na ziemię Syna Bożego. Stowo stało się ciałem i zamieszkało między nami. Pierwszymi, którzy złożyli hołd Bogu-*

*człowiekowi byli pastuszkowie strzegący swoich trzód. Po nich przybyli ze wschodu Trzej Mędrcy składając w Betlejem swe dary: mirę—symbol nieśmiertelności, kadzidło — symbol modlitwy i uwielbienia, złoto — symbol dobrych uczynków o miłości Boga i bliźniego.*

*Święto Bożego Narodzenia na głębiach duszy polskiej wywołuje specyficzne uczucie. Wszyscy Polacy tak w Kraju jak i rozszani po całym świecie w wieczór wigilijny łączą się w jedną wielką rodzinę. Biorą do rąk biały opłatek, znak miłości bratniej i składają sobie nawzajem życzenia świąteczne. Tu mi się nasuwają słowa naszej przepięknej kolendy: podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą, błogosław wszystkim naszym rodakom przebywającym poza ziemią ojczystą.*

*Z okazji uroczystych świąt Narodzenia naszego Zbawiciela spieszę złożyć Wam wszystkim, Drodzy Kombatanci najlepsze z całego serca życzenia: Oby Bóg Wszechmocny otaczał Was swoją nieustanną opieką, darzył czerstwym zdrowiem i błogosławił Wam w życiu osobistym i rodzinnym.*

Ks. Bronisław Michalski, Prot. Apost.  
Naczelný Kapelan S.P.K.

## WSPÓŁPRACA POLSKICH ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH

Biuro Studiów, powołane uchwałą VII Światowego Zjazdu SPK do zajmowania się pracami koncepcyjnymi przy władzach centralnych Stowarzyszenia, odbyło swe zebranie w Londynie 7. 11. 1964. Na zebraniu tym kol. inż. J. Żaba wygłosił referat na temat współpracy polskich organizacji społecznych w świecie. Kol. Żaba wychodząc z założenia, że „warunkiem skutecznego i masyowego działania rzeszy polonijnej w wolnym świecie jest jej zjednoczenie i właściwa organizacja“, przedstawił koncepcję powołania naczelnej polskiej reprezentacji społecznej i nakreślił jej formy organizacyjne.

## NOWY DOM KOMBATANTA

W Rugby w środkowej Anglii poświęcony został i oddany do użytku nowy Dom Kombatanta. Uroczystość poświęcenia odbyła się 14 listopada br. Dokołał jej ks. proboszcz C. Sowiński.

Dom w Rugby jest pierwszym w Anglii nowo-wybudowanym polskim domem społecznym. Inne domy kombatanta, których jest obecnie w W. Brytanii 29 to obiekty zakupione i przystosowane do celów społecznych. Koszt budowy i urządzenia nowego domu wy-

niósł około 16. tys. funtów Plan sporządził architekt Jan A. Śliwa. Dom posiada salę ze sceną, urządzenia klubowe, kuchnię i jadalnię oraz pokój biurowy. Obok domu 2 place sportowe i miejsce postoju samochodów.

Powstanie tej nowej placówki społecznej jest dużą zasługą miejscowego Koła SPK, które obok zgromadzenia poważnych funduszy na ten cel dało wkład pracy swych członków przy budowie domu. W przyszłym roku Koło w Rugby będzie gospodarzem dorocznego Zjazdu delegatów kół SPK w Wielkiej Brytanii.

## ODZNAKA DLA B. PREZESA BRITISH LEGION



14 listopada br. prezes Zarządu Federacji SPK płk. Ziemski w towarzystwie generałów W. Andersa i S. Kopńskiego udekorował złotą odznaką SPK gen. Sir Roy Buchera w uznaniu jego zasług położonych w działalności na rzecz pomocy byłym polskim żołnierzom.

Gen. Bucher ostatnio został prezesem Anglo-Polish Society.

## PREZYDIUM RADY GŁÓWNEJ S.P.K.

Prezydium powierzyło pełnienie obowiązków przewodniczącego dotychczasowemu wiceprzewodniczącemu kol. Z. Szadkowskiemu, do czasu Światowego Zjazdu SPK.

## ZJAZD ZWIĄZKU STUDENTÓW

W dniach 20, 21 i 22 listopada obradował w Londynie zjazd Związku Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźctwie. Obok delegatów z W. Brytanii w zjeździe uczestniczyli przedstawiciele z Australii, Austrii, Francji, Niemiec oraz Irlandii. Z. S. A. P. U. rozwija działalność kulturalną i towarzyską. Na szczególne podkreślenie zasługuje jego wydawnictwo pt. „Meet Poland“ publikowane w języku angielskim z artykułami również w językach francuskim i hiszpańskim.

## W KILKU SŁOWACH

Literat holenderski Willem A. Maijer, który od szeregu lat krzewi znajomość literatury polskiej w Belgii i Holandii został ostatnio odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi oraz honorową złotą odznaką SPK.

W październiku br. ukazał się nr. 6 „Kombatanta Polskiego w Beneluksie“ po holendersku. Numer ten prawie całkowicie jest poświęcony obchodom rocznic oręża polskiego w Holandii. Czasopismo to redaguje kol. B. Strenk.

Koło SPK w Brisbane — Australia kupuje małą posiadłość w rozwijającej się dzielnicy w Brisbane, z zamiarem zorganizowania wokół niej ośrodka polskiego życia społecznego.

Zarząd krajowy SPK w Australii otrzymuje ostatnio dużo listów od b. żołnierzy polskich osiadłych w Argentynie z prośbą o pomoc w imigracji do Australii. Kryzys gospodarczy w Argentynie jest przyczyną tego nowego ruchu emigracyjnego.

Przy Kole SPK w Brukseli (Belgia) powstał klub młodzieżowy, który ma w programie rozrywki towarzyskie, wycieczki, wspólne uczęszczanie do teatru i dawanie przedstawień amatorskich, sport.

Przy Kole SPK w London, Ontario, Kanada utworzony został fundusz stypendialny. Pierwszym, który otrzymał stypendium Koła w wysokości 200 dol. jest Zdzisław Gdak, student University of Western Ontario.

„Nasz Teatr“ przy Kole SPK w Buenos Aires, Argentyna wystawił w ubiegłym miesiącu sztukę Wittlingera pt. „Czy zna pan mleczną drogę?“

## WZRASTA ILOŚĆ KÓŁ SPK W USA

11 września zostało powołane do życia nowe koło SPK na zebraniu organizacyjnym w Hempstead, Long Island.

Po przemówieniach przew. zebrania B. Wojewódki oraz prezesa Zarządu Krajowego S. Gierata zebrani uchwalili powołać do życia Koło SPK Nassau. Członkami pierwszego zarządu zostali: Stefan Ruduński — prezes, Jan Lupiński i Henryk Lemańczyk — wiceprezesi, Stefan Strumph — sekretarz, Władysław Grzesiak — skarbnik oraz Stefan Michniewicz — czł. Zarz. bez funkcji.

Do Komitetu organizacyjnego Koła wchodzili: B. Wojewódka, który również przewodniczył pierwszemu walnemu zebraniu, Z. Nowak, S. Rudziński, E. Topolski, J. Leśkiewicz, H. Czyżewski i J. Lupiński.

## FRANCJA

### UCHWAŁY VIII ZJAZDU DELEGATÓW S.P.K.

W dniach 28 i 29 ub. m. odbył się w Paryżu VIII walny Zjazd Delegatów S. P. K. Francja.

Podajemy tymczasem najważniejsze uchwały Zjazdu.

1) „Ósmy Walny Zjazd Delegatów SPK we Francji, obradujący 29 listopada 1964 w Paryżu, składa Panu Generalowi wyrazy głębokiego żołnierskiego oddania, przesyła serdeczne życzenia jak najszybszego powrotu do zdrowia, zapewnia o mocnym postanowieniu kontynuowania ofiarnej i czynnej walki o wolność i niepodległość narodu.

Zjazd widzi w osobie Pana Generala swego przywódcę w tej walce o sprawę polską.

2) „Walny Zjazd Delegatów SPK we Francji, obradujący w dniu 29 listopada 1964 w Paryżu, piętnuje kampanię oszczerstw i niewybrednych kłamstw, prowadzoną we Francji przeciwko ks. kardynałowi Wyszyńskiemu przez PAX, sowiecką agenturę działającą pod płaszczykiem „polskich katolików postępowych“, potępioną przez Stolicę Apostolską w specjalnej nocie poświęconej tej agenturze.

„Walny Zjazd równocześnie przesyła wyrazy czci Hierarchii kościelnej w Kraju, która pod przewodnictwem Prymasa Polski, Opiekuna wszystkich Polaków, w niesłuchanie trudnych warunkach skutecznie broni podstawowych zasad moralnych“.

Zjazd także postanowił wystosować do ks. biskupa Władysława Rubina, Delegata Opiekuna Wychodźstwa Polskiego z siedzibą w Rzymie, następujący list:

3) „Walny Zjazd Delegatów SPK we Francji, obradujący w dniu 29 listopada 1964 r. w Domu Kombatanta w Paryżu, ciesząc się z nominacji Waszej Ekscelencji na Delegata Opiekuna polskiego wychodźstwa — przekazuje najszczerze życzenia z okazji sakry biskupiej.

„Z synowskim przywiązaniem prosimy o błogosławieństwo dla dalszej naszej niepodległościowej pracy, zapewniając Waszą Ekscelencję o naszym całkowitym oddaniu“.

Wieloletni wiceprezes gospodarczy SPK we Francji, kol. Gustaw Tysovski, nie mógł kandydować do nowych władz Stowarzyszenia z powodu złego stanu zdrowia. Za jego wieloletnią pra-

cę zjazd złożył mu gorące podziękowania.

### RAJ NA ZIEMI

W powodzi oficjalnych wizyt w Paryżu różnych polityków, mężów stanu i monarchów, przeważnie z krajów arabskich, marzyńskich i tak zw. „republik ludowych“, których już nie określa się w Paryżu jako satelitów sowieckich, ale też jeszcze nie nazywa satelitami francuskimi — pobyt pani Sibyl Hathway z pewnością przeszedłby nieopstrzeżenie, gdyby nie jej odczyt p. t. „Wyspa feudalna XX wieku“.

80-cioletnia dama jest „panią wyspy Sercq“ od 1926 r. (Jak wiadomo, wyspa ta położona jest w kanale La Manche — między wyspami Jersey i Gernescey.) Sprawuje ona suwerenną władzę nad 510 obywatelami, którzy nie muszą płacić podatków i którym nie znane jest ubóstwo.

„Statut nasz — oświadczyła p. Hathway — nie uległ żadnym zmianom od 1565 roku. Jest to najlepszy dowód zdrowej polityki, jaką prowadzi nasz system demokratyczny“. Parlament wyspy składa się z 52 członków (12 z wyborów, reszta z nominacji); przewodniczy mu Lady Sybil Hathway. „Jesteśmy całkowicie niezależni — mówi p. Hathway. Anglii płacimy tylko symboliczny podatek w wysokości 159 franków rocznie. Opiekujemy się także biednymi. Ponieważ jednak w tym roku jest ich zaledwie 5, przeto nie stanowi to zbyt wielkiego ciężaru dla naszej feudalnej i równocześnie demokratycznej wyspy“.

Jeśli dodamy, że na wyspie ruch samochodowy jest surowo zakazany, gdyż „naruszałoby spokój publiczny“; że klimat jest bardzo łagodny; że wreszcie mieszkańcy wyspy nie mają absolutnie żadnych kłopotów — ani mieszkaniowych, ani finansowych, ani organizacyjnych — przeto musimy przyjąć do przekonania, że jest to prawdziwy raj na ziemi, idealne miejsce na siedzibę niektórych głównych władz stowarzyszeń emigracyjnych. Tam przynajmniej zaznałyby zasłużonego spokoju, nie by tam nie zatruwało „panis bene merentium“.

Jerzy Rojan



### SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road,  
LONDON, S.W. 11.  
Tel. BAT 0879

### WPLACILI NA LEKI DO KRAJU DO ADM. „SYRENY“ W PARYŻU:

4088 L. S. Co. (por. J. Powroźnik) Fr. 50.00; 4013 L. S. Co. (kpt. J. Jaworski) Fr. 57.01; 4507 L. S. Co. (mjr. T. Kroja-Kopeć) Fr. 100.00.

# POPUSZCZAMY PASA...

Własnymi zębami kopiesz sobie grób (przysłowie arabskie).

Nim gruby schudnie, chudego diabla wezmą (przysłowie polskie).

Zwolennikom polskiego przysłowia radę od razu przestać czytać. Jeżeli nie przekonał ich lekarz, na pewno nie przekona to co co piszę...

Co druga kobieta i co trzeci mężczyzna ważą za dużo. Jemy za dobrze, za bogato, za często. Jakieś niedbalstwo zmieniło owoc wielu tysięcy wysiłku ludzkich pokoleń w owoc zatruty. Bo co tu dużo mówić, od najpierwotniejszych czasów głównym i najistotniejszym wysiłkiem ludzkim było zdobycie pożywienia, zapewnienie sytości na przyszłość, przechowanie żywności na niepewne czasy, wywalczenie, zachowanie bogatych terenów. Wreszcie z postępowaniem cywilizacji zaczęliśmy żywność różniczkować, przebierać w niej, wybierać bogatą, sytną, zapewniającą ciało zapasy na czas głodu. Potem dopiero przyszedł smak, doprawianie, kombinowanie coraz wytworniejszych połączeń produktów. Jedzenie z potrzeby stało się przyjemnością, okazją towarzyską, rekompensatą za niepowodzenia. Ludzkość zaczęła za to płacić. Płacić chorobami za nadmiar, za bogactwo, za zbytek.

(Oczywiście bogactwo jest nierówno rozdzielone — olbrzymi procent ludzi cierpi niedostatek i głód, ale my spadkobiercy europejskiej kultury i jej pochodnych cierpimy raczej przez nadmiar niż niedosyt).

## ŚWIĘTY METABOLIZM I NAGONKA NA GRUBASÓW

Każdy lekarz wie z doświadczenia, że większa część jego pacjentów rekrutuje się z ofiar niewłaściwego żywienia: choroby wątroby, nerek, skóry, serca a nawet systemu nerwowego, to bardzo często wynik zwichniętego metabolizmu, przecukrzenia, przetłuszczenia, czy przekwaszenia organizmu. Każdy lekarz przestrzega przed nadmierną otyłością, ostatnio poważnie zabrano się do kontrolowania wagi dzieci, twierdząc, że skłonność do tycia zaczyna się we wczesnym wieku dziecięcym.

Nawet towarzystwa ubezpieczeń biorą udział w prześladowaniu grubych. Na podstawie badań i statystyk stwierdzono większą śmiertelność wśród otyłych między 35 a 60 rokiem życia, niż wśród szczupłych czy wręcz chudych.

Według rachunku prawdopodobieństwa, człowiek który waży 10 proc. więcej niż powinien zmniejsza o 20 proc. szansę długowieczności. Wagę sprawdza się według tabeli dra Träberta z uwzględnieniem wzrostu, objętości klatki piersiowej i wieku.

## DIETA, DIETA...

A więc dieta! Ale jaka? Tyle się w ostatnich czasach przewinęło teorii, nazw, nazwisk. Surówki i witaminy, które zatrwały nasze dzieciństwo, Geylord Hauser — ze swoją teorią „żywego” pożywienia, diety bezmączne, bezcukrowe, bezsolne, diety proteinowe, diety „doktora X”, „profesora Y”... kalorie, cholesterol, tłuszcze nasycone i nienasycone — pigułki, ekstrakty, hormony.

Żonglujemy terminami naukowymi lub pseudonaukowymi, bawimy się spularyzowaną pseudowiedzą, a przede wszystkim bawimy się delikatną i skomplikowaną maszyną ludzkiego organizmu beztrósko i nieodpowiedzialnie. Wierzy się prawie bezkrytycznie każdej nowopowstałej teorii, każdemu nie sprawdzonemu artykulowi w prasie. Ze szczątków połapanych wiadomości buduje się teorie własne, stosuje się własne często zupełnie nieprawdopodobne diety, niekiedy z wręcz katastrofalnym wynikiem.

Znałam inteligentną skądinąd osobę, która żyła jogurtem i bananami. W jej pojęciu dieta taka powinna być wystarczycie potrzebom organizmu. Nie wystarczyła!

Ile szkód narobiła słynna dieta bezsolna, ile kłopotów nerkowych i wątrobianych spowodowała bezsensowne ograniczanie płynów. Dieta proteinowa — zalecająca tylko chude mięso z rusztu, chudy żylasty ser, sałatę i gorzką czarną kawę — powodowała ogromny wzrost procentu kwasów moczowych w organizmie, materiał na reumatyzmy, goście itp. Nawet przeciw diecie bezcukrowej zaczynają się podnosić głosy protestu, pewien procent cukru jest człowiekowi do życia potrzebny a szczególnie w momentach wysiłku, jako natychmiastowo działający bogaty materiał energetyczny. Inna rzecz, że w warunkach naszego normalnego życia wydatek energetyczny jest tak mały, a spożycie cukru tak olbrzymie, że graniczy prawie z zatruciem. Przoduje w tym Anglia, gdzie spożycie cukru na głowę bije wszystkie rekordy.

## „NA CHOLERĘ MI TEN TŁUSZCZ“\*)

Tłuszcze — tu wchodzimy w dziedzinę poważnych zagadnień. Odkąd odkryto rolę cholesterolu w chorobach naczyń wieńcowych serca, jako czynnika zaklejającego naczynia krwionośne — tłuszcze uważane są za wroga nr 1 ludzkości. Znow uprościliśmy sprawę. Znow pewien procent tłuszczu jest dla każdego organizmu bezwzględnie potrzebny, a poza tym... z tym cholesterolom też niezupełnie tak wygląda jak się nam zdawało. Uwierzyliśmy na słowo, że tłuszcze i tylko tłuszcze są przyczyną pojawiania się go we krwi. Tymczasem po bardzo dokładnych badaniach, przeprowadzanych w różnych warunkach i na różnych typach ludzkich, odkryto znaczny procent cholesterolu u ludzi nie jedzących prawie wcale tłuszczu (np. u mnichów-trapistów, których pożywienie jest bardziej niż dietetyczne) — natomiast bardzo niski procent u tych, w których stanowi więcej niż 50 proc. pożywienia (np. u Eskimosów), a jeden z uczonych rosyjskich znalazł ogromną ilość cholesterolu we krwi psów, u których wywołał poprzednio stan napięcia i wyczerpania nerwowego.

Wreszcie zbawcze, niezawodne pigułki odchudzające, czy to działające na przemianę materii, jak niektóre wyciągi hormonalne, czy ekstrakty tarczycy, czy nawet te które działają na obniżenie apetytu — wszystkie wprowadzają znaczne zmiany w skomplikowanej i delikatnej harmonii współdziałania gruczołowego.

## CIAŁO LUDZKIE TO NIE PRÓBÓWKA LABORATORYJNA

Organizm ludzki nie jest retortą, do której wrzuca się pewne substancje chemiczne i otrzymuje się z góry znaną reakcję. Proste i nieskomplikowane w teorii działanie może wywołać zupełnie nieznanne i niespodziewane skutki, działania uboczne i efekty późniejsze. Przypomnijmy sobie tragiczną historię „niewinnego a cudownie” działającego środka thialidomine (nie mającego zresztą nic wspólnego z dietą ani odchudzaniem).

Powiedzmy sobie szczerze, nie ma cudownych niezawodnych środków, nie ma cudownych magicznych diet. Bezpiecznie przeprowadzona kuracja odchudzająca musi być kierowana przez lekarza. Tylko lekarz potrafi ustalić przyczyny otyłości i skuteczny sposób jej zwalczania. Tylko lekarz może zdecydować czy i kiedy potrzebna jest surowa i drastyczna dieta. Natomiast wszystkim nam przyda się rewizja sta-

(Dokończenie na str. 37)

\*) Była taka piosenka nawet „szlagier”...

Strasburg, stolica Alzacji, jest również jedną ze stolic Europy. Mówię jedną, bo obok niego są inne, jak Luksemburg, gdzie mieści się Wspólnota Węgla i Stali i Bruksela z Komisją Wspólnego Rynku. Nie wspominam Monachium z Wolną Europą, bo to rozumie się samo przez się. Niektórzy za stolicę Europy uważają Paryż, co jest nieporozumieniem — w obecnej epoce „force de frappe“, Europy od Atlantyku do Uralu, świata łacińskiego od Paryża i Rzymu po Bogotę i Meksyk i neutralizacji południowego wschodu azjatyckiego, Paryż jest stolicą świata. Tylko zacofanym jałtańczykom wydaje się, że jest nią wciąż Waszyngton.

Ale wróćmy do Strasburga. Znam to miasto od dawna, ale ostatnio poznałem je w innym charakterze, właśnie w tym europejskim. Wybrałem się tam po raz pierwszy na posiedzenie Zgromadzenia Doradczego Rady Europy. Europa to obecnie tak modny i aktualny temat, że każdy, kto zajmuje się dziennikarstwem musi go znać jak swoje pięć palców, tymczasem moje wykształcenie w tym dziale posiadało poważne luki. A zacząłem od Rady Europy bo reprezentuje ona „Wielką Europę“ — 17 państw, podczas gdy Wspólny Rynek Wspólnota Węgla i Stali czy Euratom tylko sześć. Jest jeszcze jakaś Organizacja Wolnego Handlu, którą komercyjnie wykształceni Anglicy powołali dla celów konkurencyjnych z powyższą „szóstką“ i liczy ona siedmiu partnerów, ale nie jestem bardzo pewien czy ta „siódemka“ wciąż istnieje, bo gdy rząd Wilsona podwyższył cła o 15% to nawet zapomnieli konsultować uprzednio tych swoich partnerów z Wolnego Handlu. Tymczasem rząd Jej Królewskiej Mości osobiście podpisał w Sztokholmie, gdzie ten Wolny Handel się narodził, że takie „uprzednie konsultacje“ obowiązują. Może zrozumiał, że ten obowiązek dotyczy tylko pozostałych sześciu, a nie Londynu, bo przecież nie każdy posiada Christine Keeler, ani nie może się pochwalić rekordem światowym napadu na pociąg pocztowy (jak błąd przy nim wyglądają rekordy olimpijskie ze swoimi medalami), tu Anglicy zagięli całą Europę, ba, nawet Pakt Atlantycki z Chicago włącznie.

Do Strasburga wybrałem się w towarzystwie jednego z mych przyjaciół, który Radę Europejską zna jak własną kieszeń, nie opuścił ani jednego jej zebrania od 1949 roku, w Maison de l'Europe porusza się jak we własnym biurze, starszych delegatów klepie przyjacielsko po ramieniu, a młodszy przychodzi do niego po rady, zwłaszcza gdy chodzi o adresy lokali, gdzie dają najlepszy „choucroute“. Bez tego „choucroute“ Strasburga nie wybranoby chyba na stolicę tej Wielkiej Europy. Jest

JAN CLAUDE

# STRASBURG —

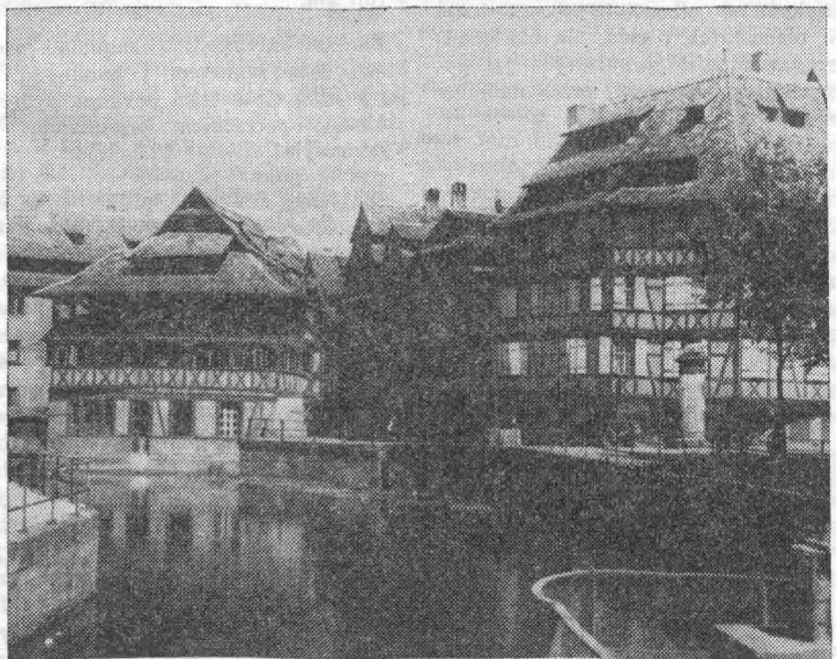
to rodzaj miejscowego bigosu z odpowiednim „garniturem“ różnych wędlin, wieprzowiny, a nawet kuropatwy, raków i truflii. Jeżeli chodzi o trunek, jakim popija się ten bigos, to Europejczycy, w ślad za tubylcami, dzielą się na dwa obozy — piwoszców i winiarzy. Do jakiego kto należy widać od razu na pierwszy rzut oka. Pierwsi są na ogół ciężkiej wagi, jowialni, o różowych policzkach i małych pływających w tłuszczu wesołych oczkach. Drugi są bardziej szczupli, nerwowi, dowcipni i w dowcipie dość cięci. Mają „esprit“ — jak mówią Francuzi. Oczywiście gdy mowa o winie, to do „choucroute“ można pić tylko białe wino alzackie, żadne inne. Gdyby ktoś zamówił burgunda czy bordeaux, to przypuszczalnie wyproszono by go z lokalu i kto wie, czy nie straciłby raz na zawsze akredytacji w „Domu Europy“. Są pewne podstawowe rzeczy, które każdy Europejczyk musi znać. Jeżeli ich nie zna, to może jeździć na festiwalu mandolinistów, na wystawy pudełek od zapalek, na pogrzeby urządzone przez Towarzystwa Przyjaciół Zwierząt lub iść po prostu na bale strażackie, ale niech nie pokazuje się w Strasburgu, tej kuźni nowej, przyszłej, wielkiej Europy.

\* \* \*

Przyjechaliśmy do Strasburga około godz. 7-ej wieczorem, choć nasze plan

jazdu przewidywał, że będziemy o 1-ej w południe, bo wyjechaliśmy dość wcześnie rano. Ale po drodze musieliśmy kilka razy popasać, raz na drugie śniadanie, później dłuższy postój ra obiad, po którym samochodowi zbyt kręciło się w głowie i wjechał w fałszywą drogę. Połapaliśmy się na tym gdzieś dopiero po godzinie i musieliśmy znowu stanąć we wzbudzającej zaufanie oberży, by przestudiować mapę i zasięgnąć języka. Noc o tej porze roku zapada wcześniej i wobec tego nie mieliśmy okazji podziwiania tego, co od pokoleń wyciska Francuzom łyż rozczulenia — „bleu horizon des Vosges“, błękitny horyzont Wogezów. Wjechaliśmy w te Wogezy, gdy już było ciemno. Rozjaśniło się nam trochę, gdy na jednym z ostrych zakrętów wylecieliśmy nagle z drogi w malowniczy krajobraz, ale na szczęście nie było w tym niżej srurowu ani drzew, uniknęliśmy więc niesławnego zakończenia naszej kariery, a nie jak rasowi Europejczycy o szerokich, a nie błękitnych, horyzontach.

Po rozpakowaniu się w hotelu mój przyjaciel zaproponował mi, byśmy zaraz poszli na kolację do restauracji „Strissel“, gdzie jest najlepszy „choucroute“ i wino „Gewurztraminer“. Chętnie się zgodziłem i nie żałowałem. Po pierwsze nie restauracja, ale typowo



„LA PETIT FRANCE“ — UROCZY ZAKĄTEK ŚREDNIOWIECZNEGO STRASBURGA

# STOLICA EUROPY

alacka oberża, zadymiona, pachnąca przyjemnie kapustą, piwem i winem. Nabita tak, że trudno się precyzować — chyba cała Rada Europy tu się zebrała. Przysiedliśmy się do zajętego już przez cztery osoby stolika, gdzie przystawiono nam dwa małe taburety i oczywiście zamówiliśmy ten choucroute i Gewurztraminer. Obfita w kształtach kelnerka poklepała poufale mego przyjaciela — wyobrażam sobie ile on tutaj musiał w przeszłości skonsumować tego miejscowego bigosu — i w kilka minut byliśmy obsłużeni. Gdy postawiła przed nami porcję choucroutu, strach mnie przejął. Zniknęliśmy za nimi, ogromne jak Wogezy.

— Niech się pan nie przejmuj, pozwoli damy sobie z tym radę, nie śpieszy się — powiedział uspokajająco mój przyjaciel.

Obok choucrouta pojawił się litrowy gąsiorek tego korzennego Traminera i zabraliśmy się do roboty. Nabrałem do niego natychmiast zaufania, bo jeżeli podają w gąsiorku, to jest nalany wprost z beczki, a więc miody i nie siarkowany, czyli lekki i wobec tego można go śmiało pić. Spróbowałem — rzeczywiście doskonały. Po pierwszym litrze przyszedł drugi, po drugim trzeci i tutaj żaden z nas nie pamięta, czy był czwarty. Sądząc jednak po stanie, w jakim się obudziłem w południe następnego dnia, musiał być i piąty. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że to pierwsze europejskie posiedzenie trwało dość dłużej, bo od 8-ej do północy, nic więc dziwnego, że te dwie góry choucroutu ostatecznie zniknęły. Pamiętam tylko, że gdy oglądałem kartę (na początku tego posiedzenia, a nie na końcu), to uderzyły mnie dwie rzeczy: niskie ceny — i za jedzenie i za wino, ale mimo poważnego wysiłku następnego dnia, nie mogłem sobie przypomnieć po ile zapłaciliśmy, czy zapłaciliśmy i kto płacił. Ponieważ mój towarzysz nie poruszał tego tematu, ja też przezornie milczałem.

Gdyśmy się obudzili i ubrali było oczywiście za późno, by iść do Domu Europy, wobec tego mój towarzysz zaproponował inną restaurację — „Général Kléber“ — nieduża ale znana, gdzie też chodzą delegaci. Zamiast obiadu wolałbym dodatkową dwugodziną porcję snu, ale przecież nie przyjechaliśmy tu na wysypianie, a dla pracy. Poszliśmy więc do tego Klebera. Rzeczywiście lokal nie wielki, ale mur przy wejściu oblepiony tablicami chyba wszystkich klubów i związków tury-

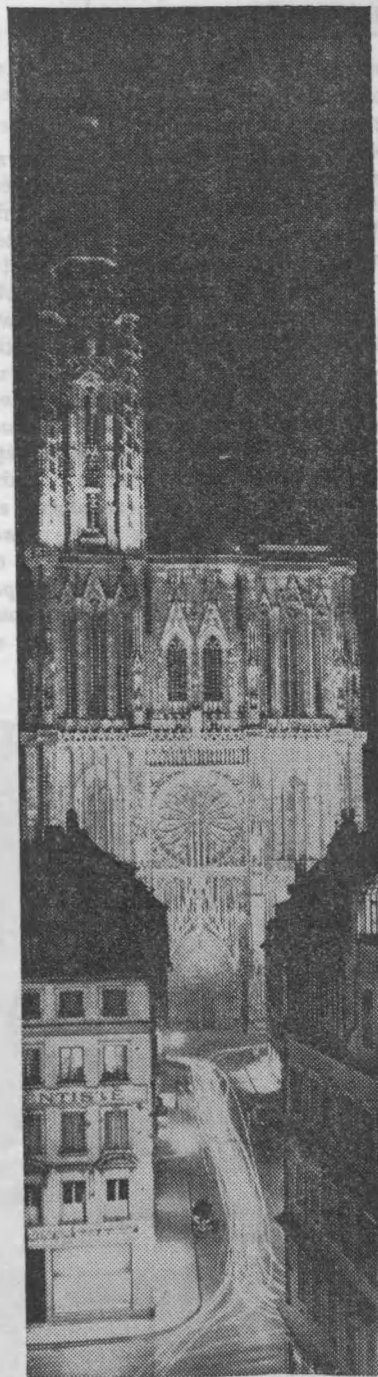
stycznych i gastronomicznych. Też nie drogo, co mnie, przyzwyczajonego do paryskich cen, mile zdziwiło.

Mój przyjaciel wtajemniczył mnie, że specjalnością tego lokalu jest nie choucroute, lecz golonka z choucroutem. Zrobiło mi się trochę mdło, bo jeszcze nie strawiłem całkowicie wieczornej kapusty, ale co robić, nie będę w Strasburgu zamawiał soli po normandzku. Znowu zjechały dwie góry i dla odmiany Riesling. Tu muszę czytelnika wtajemniczyć, że normalnie wina francuskie, jak i wiele innych, noszą nazwy geograficzne prowincji z jakiej pochodzą, miejscowości, zamku, wsi nawet winnicy. W Alzacji jest inaczej, wzdłuż zboczy Wogezów, nachylonych do Renu, warunki gleby i klimatu są wszędzie takie same, pochodzenie wina z tej czy innej miejscowości nie ma więc żadnego znaczenia. Nazwy win alzackich pochodzą od winogron z jakich są wytwarzane. A więc najslawniejszy Riesling, później Traminer, Gewurztraminer, Muscat, Pinot i Sylvaner — to różne gatunki winogron. Jest tu nawet Tokaj i podobno ta winna latorośl sprowadzona z Tokaju na Węgrzech, tutaj całkowicie zmieniła charakter i daje bardzo delikatne i cenione wino. Obok tego turysta spotyka się z nazwami Edelzwicker i Zwicker — są to zwykłe wina stołowe, z pospolitych winogron Chaselas, mieszane z większą lub mniejszą ilością win szlachejnych. Od pewnego czasu pojawiło się w Alzacji również wino „rosé“, bo to dziś na nie moda, ale za wyjątkiem jednego gatunku, jakkolwiek nie wzbudziło we mnie entuzjazmu.

Obok win i piwa, chlubą Alzacji są jej białe wódki owocowe (oczywiście nie ma to nic wspólnego z naszą czystą wódką), jak kirsz, dystylowany z wiśni, mirabelle i quetsch ze śliwek, (podobne do naszych śliwowiec) i wreszcie królowa alzackich wódek, bardzo droga jeżeli prawdziwa — wódka z malin, framboise. Wszystkie, jak zaznaczyłem, są białe, mocne, bez śladu cukru i pięknie pachnące.

\* \* \*

Po południu wybraliśmy się wreszcie do Domu Europy. Z przyjemnością stwierdziłem, że moje przybycie zostało natychmiast ogłoszone przez głośniki. Jeszcze nie dokończyłem formalności w biurze prasowym, jak posłyszałem w głośnikach, zainstalowanych w całym Domu: „Właściciel samochodu Citroen ID 19 numer ... proszony jest o stawie-



KATEDRA W STRASBURGU

nie się natychmiast przy swym wozie“. To ja! Wybiegłem na dwór i tam przy moim samochodzie zastałem policjanta z miną nie wróżącą nic dobrego.

— Vos papiers! — powiedział krótko. Dałem mu moje dokumenty osobiste, zupełnie nie rozumiejąc o co chodzi.

— Pan widzi tę literę? — zapytał, wskazując tablicę z dużą literą D.

— Widzę — odpowiedziałem potulnie.

— I pan nie wie, co to znaczy, co?

— Nie wiem, panie komisarzy — szepnąłem jeszcze grzeczniej.

— To znaczy park dyplomatyczny, a dla prasy tam — pokazał mi grupę

samochodów o jakieś 800 metrów — f...ez-moi le camp tout-de-suite! — zagrzmiał jak na musztrze.

Nie kazałem sobie tego powtarzać dwa razy, bo rzeczywiście zauważyłem, że koło mnie stały uszeregowane lśniące limuzyny z literami CD. Włączyłem tylny bieg i szarpnąłem wozem w tył, by prędej. Sobie krzywdy nie zrobiłem, ale zato przednim zderzakiem wydrapałem długą poziomą linię na lakierze stojącego obok Mercedesa. Aż zazgrzytało. Całe szczęście przedstawiciel władzy odszedł do tyłu, by pilnować czy ktoś nie nadjeżdża i nie zauważył. W pierwszej chwili miałem zamiar wracać do hotelu i tam czekać, co się stanie. Ale nie można tak z byle powodu schodzić ze stanowiska — i to do tego europejskiego. Na wszelki wypadek zaparkowałem samochód jeszcze dalej w bocznej ulicy, by po tym co

zrobił, zbytnio nie rzucał się w oczy i wróciłem do Domu Europy. Po drodze zauważyłem, że na opróżnionym przeze mnie miejscu stała już inna limuzyna z CD, co mnie uspokoiło — mam już alibi, to nie ja. Niech dyplomaci między sobą ten podrapany lakier zamalują.

Dokończyłem formalności prasowych i mój towarzysz zaprowadził mnie do sekretariatu Komisji Narodów Niereprezentowanych, by się tam przedstawić. Ta komisja, jak sama nazwa wskazuje, reprezentuje te narody, które w Radzie Europy nie reprezentują się same — albo one nie chcą czy nie mogą, albo też Rada ich nie chce. Czyli ta komisja reprezentuje m. i. nas Polaków jak i inne narody ujarzmione. Przyjął nas miły młody sekretarz, mówiący po francusku z oxfordzkim akcentem, zanotował starannie moje dane osobiste i zapytał, czym mi może pomóc. Nie byłem na to pytanie przy-

gotowany, ale przecież nie można tak miłej oferty odrzucać, nawet gdy jest to tylko czysto grzecznościowa formułka. Powiedziałem więc, że ponieważ przyjechałem tu po raz pierwszy, interesowałyby mnie ważniejsze materiały z poprzednich posiedzeń, chciałbym przeprowadzić jakiś wywiad do radia, z którym współpracuję, może np. z panem przewodniczącym Zgromadzenia Doradczego, no i oczywiście poznać przewodniczącego tej Komisji Narodów Niereprezentowanych. Gdy mi jeszcze nasunie się coś konkretnego, dodałem, to z pewnością się tu zgłoszę. Pożegnaliśmy się, uśmiechając się z dyplomatyczną uprzejmością i ja zaraz wylądowałem w miejscu, gdzie zbierają się „zwykle dobrze poinformowane koła“, t. zn. w barze prasowym. Najlepiej poinformowaną wydała mi się barmanka, młoda, obfita w kształtach, choć niewzbyt piękna blondynka. Ale niewątpliwie tutejsza, wykarmiona na choucroute i na „kugelhof“ — inna specjalność alzacka, ciasto. W pół godziny wiedziałem już wszystko, jakie filmy idą na ekranach Strasburga, jak wygląda nocne życie (muszę zaznaczyć, że jak ta jednocząca się Europa — jeszcze jest tutaj w powijakach), że mój hotel jest dość zacofany pod względem przyjmowania u siebie gości (natychmiast zanotowałem kilka innych adresów, bardziej zeuropeizowanych pod względem), no i w wyniku miałem już ten wieczór zajęty. Nie przyjechałem tu przecież na wysypianie się.

\* \* \*

Po godzinie wróciłem do sali prasowej, gdzie zostawiłem teczkę. Tam na moim stoliku leżały trzy olbrzymie stosy różnokolorowych dokumentów.

— To dla pana, dokumentacja z poprzednich zebrań, o którą pan prosił — powiedziała mi uprzejmie kierowniczka tej sali.

Spojrzałem na nią i na tę dokumentację z niemą rozpaczą. Co ja z tym zrobię? Nie wiem, czy zmieści się w samochodzie. Kierowniczka nie wytrzymała i wesoło roześmiała się:

— Będzie pan miał lekturę na dłuższy czas — rzuciła.

Niedoczekanie, pomyślałem, już ja tego czytać nie będę. Ale muszę coś z tym zrobić! Wziąłem z rezygnacją część tego archiwum w obie ręce, tak że papierzyska sięgały mi od brzucha po brodę i postanowiłem zanieść do samochodu — bo jeżeli tu zostawię, to się Rada Europy gotowa obrazi. A samochód o kilometr od wejścia! Na dworze wiatr i deszczyk i po kilku krokach papiery zaczęły fruwać. Policjanci wyrosli jak spod ziemi i początkowo pomagali mi w zbieraniu ich, ale sy-



„CHOUROUTE“ — TRADYCYJNA POTRAWA ALZACKA



tuacja zrobiła się nieprzyjemna, gdy okazało się, że więcej ich wylatuje spod brody, niż oni przynoszą i wreszcie jeden z nich powiedział ostro, że oni tu nie są do zbierania moich śmieci. Nie wiedząc co robić, położyłem tę kupę na mokrej ziemi i szybko siadłem na niej. Wy tłumaczyłem przedstawicielowi władzy, że to ważna dokumentacja, którą mi dano do przestudiowania, że jutro muszę z tego zrobić raport, że samochód mam niedaleko, że jeżeli on mi pozwoli tu podjechać, to zaraz to załadujemy i wszystko będzie w porządku. Zgodził się. Wobec tego posadziłem go na papierach i pobiegłem do samochodu. Jak zawsze w takich pilnych sytuacjach coś musi nawalić, nie mogłem ani rusz zapuścić silnika. Piłowałem starterem, aż akumulator zaczął słabnąć i nic. Podniosłem maskę i zacząłem badać kable, delco, pompę benzynową, zajrzałem nawet do chłodnicy, czy jest woda. Nic, czas leci, a mój policjant siedzi na papierach. Znowu naciskam starter — bez skutku. Wreszcie przyglądający mi się jakiś tubylec zwrócił mi uwagę, że nie przekręciłem klucza w kontakcie. Rzeczywiście, wsadziłem klucz jak trzeba, ale nie przekręciłem go w prawo i nie było kontaktu elektrycznego. Odetchnąłem, samochód ruszył. Policjant był na posterunku i tylko coś warknął na moje grzeczne usprawiedliwienia. Nie potrzebował już siedzieć na papierach, bo tak przemokły, że nawet wiatr ich nie rozwiewał. Załadowałem te cenne dokumenty do bagażnika i odjechałem na stare miejsce.

Zmrok już zapadał. Wchodząc do Domu Europy zauważyłem, jak dwóch szoferów w dyplomatycznych kaszkietach skakało sobie w bardzo niedyplomatyczny sposób do oczu i w jakimś „volapük“, a jak mówi nasz prezydent Karol Wielki, sobie odpowiednio dogadywało. Scena ta rozgrywała się obok wiadomego czarnego Mercedesa, więc zrozumiałem o co chodzi, ale z równie dyplomatyczną obojętnością udałem, że nic nie wiem.

Oczywiście mowy być nie mogło, bym te papierzyska, których większość wciąż dekorowała mój stół, w dalszym ciągu transportował do samochodu. Ułożyłem inny plan. Brałem odpowiednią porcję i gdzieś „zapominałem“. Pierwszą w ustępie, drugą pod stolikiem w barze, trzecią w restauracji delegatów, część ulokowałem w przegródkach na pocztę stałego personelu Rady itd.

Teraz rozpocząłem manewr, by jakoś pozbyć się mego towarzysza podróży — ze względu na dalsze wieczorne informacje z barmanką. Udało się i to, bo wykryłem małą salkę dla dziennikarzy w skrytce radia, gdzie w ogóle

nikt nie zachodzi. O 7-ej załadowałem do samochodu moją informatorkę, jak się umówiliśmy i przez resztę wieczoru uprawialiśmy zbliżenie narodów, wymianę kulturalną Wschód-Zachód i wreszcie okazało się, że potrzebne były również wymiany ekonomiczne, bo niestety nawet „Strasburg by night“ kosztuje.

\* \* \*

Po tak pracowicie i pożytecznie spędzonym pierwszym dniu, a zwłaszcza wieczorze, spałem snem sprawiedliwego dość długo i w Domu Europy pojawiłem się około godz. 11-ej. Tam w sali prasowej przybiegła do mnie zdenerwowana kierowniczką:

— Pan prosił wczoraj o wywiad dla radia z panem przewodniczącym Zgromadzenia, za 15 minut ma pan być w studio numer trzy.

— Wywiad? — zapytałem zdumiony.

— Jak to? Pan prosił wczoraj o ten

wywiad w Komisji Narodów Niereprezentowanych.

Rzeczywiście, przypomniałem sobie. Ale to przecież była taka zdawkowa sobie formułka grzecznościowa. Ani na chwilę nie przypuszczałem, że ta osobistość, były premier, wielokrotny minister, deputowany, mer Strasburga, udzieli mi naprawdę wywiadu.

Nie ma co, pobiegłem do studia. Wywiad to znaczy pytania — o co ja się go zapytam? O Europę? Jeszcze nie zdążyłem się zapoznać, nad czym to obecne Zgromadzenie radzi, temat zbyt śliski. Raczej o Strasburg, bo jest jego merem, to będzie bardzo kurtuazyjny gest z mej strony. Ale co? Może zapytać o generała Kleber, jest tu jego plac i pomnik, bo tu się urodził i Napoleon powiedział o nim, że mówi po niemiecku, ale rąbie (szablą) po fran-



STRASBURG — „POKUSA“ RZEZBA W KATEDRZE

cusku. Jest i pomnik Gutenberga, który tu przez pewien czas mieszkał, ale słowo druk skojarzyło się u mnie natychmiast z wczorajszymi papierami i to dość nieprzyjemnie. Alzacja to jedyna prowincja Francji, gdzie są bociany, takie boćki jak u nas — wszędzie, nawet na przedmieściach Strasburga. Może coś o tych bocianach? Tu nagle inne skojarzenie, niepokojące — wczorajszy wieczór i bociany ... Lepiej tego słowa w złej chwili nie wymówić, zwłaszcza wobec takiej osobistości, mogę się zarumienić.

Nim zdobyłem się na pytania, moja dostojna ofiara weszła do studia. Miły, uśmiechnięty, czarujący i z punktu zaczął:

— Jestem do pańskiej dyspozycji. Z pewnością pana interesuje, co my tu, w Radzie Europy, myślimy o przyszłości waszych krajów z drugiej strony kurtyny, a zwłaszcza Polski, która przez całą swoją historię do tej naszej zachodniej Europy należy.

— Oczywiście, panie przewodniczący. to było celem mej prośby, bo tam, za kurtyną, sto milionów ludzi ma wzrok zwrócony na Europę i na Strasburg, (że też ten temat nie wpadł mi wcześniej do głowy — zdumiałem się)

— No, zaczynamy, bo mam bardzo mało czasu.

Podnieciłem się i zapaliłem. Gdy technik z za szyby kabiny dał mi znak by zaczynać, zaimprovizowałem pytanie, gdzie było wszystko. I Gutenberg, bo druk niesie słowa i idee, którymi walczy Europa i my, nie chcemy Schwarza z jego prochem, który miota pociski. I gen Kleber, który rąbał nie tylko po francusku, ale i po europejsku i wreszcie ten ptak Alzacji, bocian, symbol narodzin europejskiego dziecięcia ... (wcale się nie zarumieniłem).

Pan przewodniczący powiedział doskonale i nawet mnie wzruszył, choć nie nawiązał ani do Gutenberga, ani do Klebera, ani do bocianów. Gdy skończył, serdecznie podziękowałem i wyszedłem razem z nim, towarzysząc mu przez długie korytarze do jego biura. Niech wszyscy widzą w jakim towarzystwie ja tu się obracam!

Po obiedzie poinformowano mnie, że czeka na mnie w swym biurze przewodniczący Komisji Narodów Niereprezentowanych, sir R. R. członek brytyjskiej Izby Gmin. Oczywiście po tym doniosłym wywiadzie już to na mnie nie podziało. Na tablicy ogłoszeniowej zauważyłem, że jest fotograf do dyspozycji pp. dziennikarzy, wobec tego natychmiast go zamówiłem na podaną godzinę. Sir R. starszy przemili pan, zgodził się ustawić do fotografii,

jedną, gdy ściskamy sobie ręce, i druga, jak zapoznają go z treścią ważnego dokumentu. Porozmawialiśmy trochę o pogodzie, o Paryżu i o Polakach w W. Brytanii. De Gaulle'a na wszelki wypadek nie dotykaliśmy — temat zbyt wybuchowy, zwłaszcza z Anglikiem.

Od tego dnia stanąłem mocną nogą w Domu Europy i rozpocząłem konstruktywną pracę. Stałem się „euro-pejczykiem“.

Jan Claude

## ŻYCIE KULTURALNE POLSKIEGO LONDYNU

**ZEBRANIA i ODCZYTY:** Po ospałym wrześniu ożywiło się znacznie życie na odcinku zebraniowo-odczytowym. Zw. Pisarzy urządził herbatkę z okazji obecności w Londynie o. J. Warszawskiego, który ponownie omawiał przy tej sposobności swą niedawno wydaną książkę pt. „Mickiewicz uczniem Sarbiewskiego“. Ks. Jerzy Mirewicz, również Jezuita, poruszył na zebraniu Stowarzyszenia Elektryków Polskich wciąż żywe zagadnienie stosunku „Techniki i Kultury Duchowej“. Społeczność Akademicka Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie kontynuując swą symboliczną działalność urządziła kolejną Inaugurację Październikową. Złożył się na nią odczyt marsz. B. Podolskiego o historii uniwersytetu wileńskiego, wspomnienie w 25-lecie zgonu prof. M. Zdziechowskiego — red. K. Okulicza, wręczenie dyplomów z ukończenia Studium Malarstwa Sztalugowego przy Społeczności przez prof. M. Bohusza--Szyszkę: dr. Stanisławowi Dubielowi, Irenie Jakubowskiej i Helenie Waszczukowej. A w części artystycznej Joanna Rewkowska odczytała fragment wspomnień b. rektora M. Siedleckiego, a E. Bniński wykonał szereg pieśni przy akompaniamencie J. Kropiwnickiego. Równocześnie urządzona została w Polskiej YMCA wystawa kilkudziesięciu prac tegorocznych dyplomantów Studium, na której można było się przekonać o oryginalności i dojrzałości ich talentów i umiejętności malarskiej.

Zagadnieniom historyczno-politycznym i wojskowym poświęcono były m.in.

odczyty: konsula K. Trębickiego o „Ókupacji Nadrenii w 1936 r. i jej tle politycznym“ w Instytucie Piłsudskiego i dyskusja nad t. I „Działania 2 Korpusu we Włoszech“ płk. dr S. Biegańskiego. Udział w niej brali J. Bielatowicz, który mówił na temat formacji psychicznej i ideologii 2 Korpusu, prof. Z. Stahl — o stronie politycznej i płk G. Łowczowski — o stronie operacyjno-taktycznej. Przewodniczył płk. A. Sawczyński, a w toku dyskusji z udziałem gen. K. Rudnickiego, mjr. Minkowskiego i gen. Z. Szyszko-Bohusz dziękował autorowi w imieniu gen. W. Andersa za doskonałe opracowanie. Po czym płk. Biegański wyjaśniał warunki powstania tej książki.

Przy sposobności warto wspomnieć o mnożących się przykładach bezpośredniego oddziaływania środowiska londyńskiego na inne środowiska polskie w W. Brytanii. Do nich należy odczyt gen. K. Głabisza o „Kampanii wrześniowej w Polsce i roli naszych sojuszników“ wygłoszony w Kole Koleżeńskim w Edynburgu i odczyt dr M. Falka o „Znaczeniu Polski w układzie geopolitycznym świata“ wygłoszony w Klubie Polskim w Wolverhampton. Do wznowionej serii odczytów na tematy soborowe i religijne należał odczyt Zofii Salachowej pt. „Świeccy w Kościele“. Po nim P. K. S. U. „Veritas“ urządziło odczyt p. A. Pospieszalskiego, który po powrocie z Rzymu mówił na temat „Spotkań Soborowych“, nad którym to referatem wywiązała się potem dyskusja.

Ruch wieczorów literackich w Londynie natomiast jest wciąż zasilany spoza Londynu i inicjatywą wyprzedza stolicę prowincja. Tak np. w Huddersfield Klub Miłośników Literatury i Kultury Polskiej urządził wieczór p.t. „Stosunek współczesnych do twórczości Stefana Żeromskiego w 100 rocznicę urodzin wielkiego pisarza“, poprzedzony prelekcją red. T. Podgórnego, po której odbyła się ożywiona dyskusja i wymiana wspomnień.

Wspomnieć należy o jeszcze jednym publicznym występie literackim na gruncie Polskiej YMCA w postaci wieczoru autorskiego znanego myśliwego i malarza płk. Franciszka Wysłoucha, wiarusa z kilku wojen naszego stulecia. Odczytane zostały zwarte i wierne — jak zaznaczył autor — opowiadania myśliwskie, niektóre już drukowane w pismach literackich, pełne urzekających opisów przyrody, na przemian rzewne i wesołe. Poza jednym opowiadaniem przedstawionym przez autora, wszystkie inne odtworzyła dr Halina Sukiennicka, krajanka płk. Wysłoucha z Ziemi Wschodnich RP. i koleżanka ze Studium Malarstwa Sztalugowego, którego oboje są dyplomantami.

**WYSTAWY, WYSTAWY:** zbliżający się ku końcowi rok obfitował w liczne wystawy. Będą one rysem charakterystycznym tych dwunastu miesięcy. Nawet w ostatnich tygodniach zanotowaliśmy następujące wystawy: Na listopad przypadła najpierw wystawa Polski Podziemnej w 20-lecie powstania warszawskiego, obrazująca zmagania kraju w latach 1939—1945. Otwierał ją, w obecności generalicji z gen. W. Andersem na czele, gen. T. Bór-Komorowski, a pokaz stanowił wzbogaconą wersję wystawy przygotowanej na Zlot AK w Fawley Court.

Druga wystawa — filatelistyczna o niezwykłe rozległej tematyce — poświęcona była „Kulturze polskiej“ przedstawionej na znaczkach poczt polskiej i obcych. Wystawę otwierał prof. B. Hełczyński, a po 630 arkuszach kolekcji starannie przedstawionych w 70 ramach wystawowych w wielkiej sali Polskiej YMCA oprowadzał jej twórca p. Piotr Bol. Wystawa była pięknie pomyślana jako wkład filatelistyki do obchodów Millennium Polski Chrześcijańskiej.

**TEATR BEZ TEATRU:** Brak własnego ośrodka kultury w Londynie (o czym niejednokrotnie pisaliśmy) na właściwą skalę dał się odczuć zwłaszcza w życiu teatralnym. Bynajmniej nie brakło okazji, do występów teatralnych, ale były one bardzo rozprzeczłe i najeżone niebezpieczeństwami. Za pierwsze poślizgnięcie na tym terenie uznać należy losy z takim nakładem pracy przygotowywanego widowiska pt. „Ich młode lata“ zainscenizowanego przez Barbarę Reńską na podstawie książki Jadwigi Otwinowskiej. Przedstawienie urządzono na scenie w niedostatecznie zaopatrzonej i opanowanej przez nasz teatr sali ratusza (Town Hallu) na Hammersmith, bez próby generalnej i należytego przygotowania technicznego. Seria migawkowych scenek rozproszonych na wielkiej scenie, pomimo wielkiego trudu i zapału włożonego przez młodzież i kierownictwo w ich wykonanie, minęła się z właściwym zamiarem. Kurtyna, światła, wejścia i wyjścia, niedbale robione wyświetlanie przeźroczy — wszystko zawodziło. Jedynie wytrzymałość samej młodzieży, pozostawionej przed końcem widowiska samej sobie, pozwoliła na dokończenie tego pokazu. Tułaniu się polskiego teatru po przygodnych scenach powinno się położyć koniec. Co innego wyjechać z gotowym przedstawieniem poza stałą siedzibę, a co innego wystawiać nowe widowisko w niewłaściwych warunkach, zwłaszcza widowisko wykonane przez amatorów.

Drugie, do pewnego stopnia podobne, widowisko na tej samej scenie urzą-

dzone zostało w dwa tygodnie później. Złożyła się nań znacznie skromniej zakrojona, a mimo to wymowna scenka „Tajna szkoła“ Barbary Mękarskiej-Kozłowskiej, oraz występ małego zespołu Ref-Rena (Oleńska, Horwat i Drue) w repertuarze lwowskim, bardzo stosownym na 46 rocznicę Obrony Lwowa. Przemówienie dra J. Żmigrodzkiego nie dorównało formie jego napisania. Poza tym występ Chóru Chopina pod dyr. R. Nawrota wykazywał chlubne zestrojenie się nowego dyrygenta z Chórem, mającym za sobą długą i świetną tradycję. Wieczór zagajał prezes Koła Lwowian płk dypl. S. Kuniczak. — U św. Pankracego odbyła się jeszcze „Harcenerada“, a na Ealingu odegrano obrazek pt. „Duch Polski w walce o niepodległość“.

Uroczysty obchód 50-lecia czynu zbrojnego 1914—1964 urządzony na wypróbowanej scenie sali przy ratuszu św. Pankracego w swej bogatej części artystycznej pt. „Od rozmarynu do maków“ układu Ref-Rena, z licznym udziałem artystów polskich wypadł jak najlepiej.

W prasie ukazała się zapowiedź powrotu do czynnej działalności scenicznej w Londynie dra L. Kielanowskiego, co należałoby powitać, jako dobry zażycie na przyszłe rozwinięcie się sezonu teatralnego, jeśli nie nagromadzi się zbyt wiele trudności repertuarowo-obsadowych, no i — nie zapominajmy — inscenizacyjnych.

Z peryferii polskiego życia teatralnego wypada zanotować wystawienie w Toynbee Theatre na Aldgate East przez Writers Rehearsal Theatre sztuki pt. „Scaffolding“ (Szafot) pióra Pauli Hirth, rodem ze Lwowa. Sztuka osnuta na przeżyciach związanych z losem Żydów w gettach polskich podczas okupacji niemieckiej. Sama autorka po wydobyciu się z getta we Lwowie ukrywana była w jednym z klasztorów w Warszawie. Po wojnie ukończyła architekturę na amerykańskim uniwersytecie w Berkeley.

**ŻYCIE LITERACKIE:** Echa rocznicy Stefana Żeromskiego odbiły się już echem na łamach prasy emigracyjnej, ale nie znalazły jeszcze odzwierciedlenia w samym życiu literackim. Na razie wyraża się w różnych wydarzeniach marginesowych, nie mniej niekiedy bardzo budujących. Do nich zaliczyć by wypadało przede wszystkim ostatnią wolę Sergiusza Piaseckiego, który testamentem przekazał Bibliotece Polskiej w Londynie nie tylko swą bibliotekę, rękopisy i zapiski, ale rów-

nież i jedną trzecią skromnych oszczędności i przyszłych wpływów z honorariów autorskich.

Jako wydarzenie z pogranicza literatury i historii szczególnie akcent wniósł do sezonu odczytowego wieczór urządzony przez Zjednoczenie Polek w Instytucie Sikorskiego w związku z 600-leciem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był to septet wspomnień dawnych słuchaczek tej wszechznanej. Po zagajeniu przez prezeskę p. H. Witkowską kolejno zabierały głos pp. Kazimiera Zarębianka, geografka, która mówiła o dziejach i organizacji tego studium. Po słowie wiążącym Ireny Bielatowiczowej, polonistki, mówiła inż. Zofia Stępieniowa z wydziału rolniczego, dając jego zarys historyczny, a mgr Krystyna Młynarkiewiczowa, dzieliła się wspomnieniami ze swego studium prawa. Ze szczególną swadą mówczą prof. Maria Corbridge-Patkaniowska wskrzesiła lata swych studiów i pracy w zakresie studium anglistyki, prof. Zofia Hołub-Pacewiczowa łączyła w swych wspomnieniach wrażenia turystyczne z badaniami antropogeograficznymi w polskich Karpatach, a dr Lidia Ciołkowska zobrazowała swe studia polonistyczne splecione z zainteresowaniami społeczno-politycznymi, składając przy tym hołd wielkiemu pisarzowi i pedagogowi, jakim był prof. Ignacy Chrząnowski, należący, nota bene, do przeciwnego obozu. Całość zamknęła mgr Irena Bielatowiczowa, wspominając m. i. wielkie zasługi prof. S. Pigonia, oraz talent krasomówczy prof. gen. M. Kukiela, (obecnego na sali).

Wreszcie w koleżeńskim gronie Związek Pisarzy obchodził jubileusz 80-lecia Wacława Grubińskiego i 60-lecia jego pisarstwa. W przemówieniu swym W. Wohnout przypomniał, że nazwisko jubilata stało w jednym szeregu z takimi, jak Tetmajera, Żeromskiego, Przybyszewskiego, Reymonta, Kasprzycza, czy Wyspiańskiego, a W. Czerwiński wyrażał życzenia, by sztuki jubilata grano w Stratfordzie, W. Günther uczcił go jako człowieka, bohatera książki „Między sierpem i młotem“, a Feliks Konarski (Ref-Ren) rozładował atmosferę świętym dowcipem, że kryzys jaki przeżywa teatr z powodu braku amanta nie grozi pisarstwu, gdyż ma go w osobie jubilata. W końcu prof. J. Bujnowski podniósł walory krytyczne Grubińskiego. Jubilat wrzucił się do tego stopnia, że się w swym przemówieniu „zacukał“ i właściwie przestał na serdecznym podziękowaniu Kolegom za ten obchód, czy jubileusz, do którego — jego zdaniem — sam się nie nadawał, gdyż jako jubilat nie był „ani spracowany ani zasłużony“.

**POPIERAJ POLSKIE FIRMY**

Jan Ostrowski

# WSTYDLIWY

Temat, który chcę poruszyć nie jest łatwy. Z wielu względów. Dlatego, że stosunek do zagadnienia walki z infiltracją komunistyczną, innymi słowy problem obrony polskich środowisk w wolnym świecie przed próbą wykorzystania nas przez kierownictwo partii komunistycznej w kraju jest niedooceniwany. Dlatego, że zagadnienie to jest celowo gmatwane właśnie przez propagandę komunistyczną. Dlatego, że sentyment czy tęsknota walczą wśród nas o pierwszeństwo z rozumem i realną oceną rzeczywistości. Stąd wielu z nas nie chce widzieć niebezpieczeństwa. Zbyt wiele jest w tej sprawie obojętności i niedostrzegania szkód, jakie akcja komunistów z Warszawy przynosi społeczeństwu polskiemu na emigracji.

Nie jest żadną tajemnicą, że infiltracja komunistyczna ma za zadanie tylko zneutralizowanie aktywności polskiego społeczeństwa politycznego i polskiej emigracji przedwojennej, lecz także przekształcenie 10-ciomilionowej rzeszy Polaków żyjących w wolnym świecie w narzędzie polityki partii komunistycznej. Nie jest to teoria, lecz zagadnienie praktyczne i palące. Lekko-myślne traktowanie tej sprawy powoduje powstawanie linii podziału w ramach emigracji w całej Europie zachodniej i innych krajach o większych polskich skupiskach uchodźczych.

Temat ten, jeżeli w ogóle podejmuje się go w wolnej prasie polskiej, bywa traktowany wstydliwie. Najchętniej tematu tego się unika a dla wielu, nawet czynnych polskich działaczy jest to temat niewygodny. Nielicznych autorów bijących na alarm z powodu postępującej rozkładowej roboty nazywa się reakcjonistami i pomawia się o przesadę w gorliwości antykomunistycznej.

Od t. zw. rewolucji październikowej upłynęło już siedm lat i można dokładnie ustalić zmiany, jakie nastąpiły w Polsce od tego czasu. Można również przewidzieć w jakim kierunku pójdą zmiany dalsze. Niewątpliwie nie wszystko co się w Polsce zmieniło na lepsze, w kilku conajmniej dziedzinach, życie uległo od „października“ likwidacji. Niemniej gdy porównamy stan dzisiejszy z okresem pierwszego roku po t. zw. odwilży, to przedstawia się on źle. Nie tylko cofnięto wiele ulg, lecz, co ważniejsze, rozwiano nadzieje sto-pniowej poprawy położenia.

Faktów podstawowych i naprawdę istotnych zmiany nie dotknęły. Społecznośćwa afrykańskie bez względu na to jak są prymitywne mają już możność decydowania o swym losie i wybierania ustroju, jaki im odpowiada. O tysiącletniej przeszłości naród polski takiej możliwości nie posiada.

Administracja komunistyczna w Polsce może istnieć tylko dlatego, że za

ścianą stoi zmotoryzowana i po zęby uzbrojona czerwona armia. W konsekwencji Polska nie jest państwem wolnym. Pod względem gospodarczym włączona jest w system imperium sowieckiego. Pod względem politycznym podporządkowana nawet taktycznie kierownictwu rosyjskiemu.

Wolno jest obecnie indywidualnie Polakowi w kraju z zachowaniem mniejszej ostrożności, jak się to mówi „popyskować“ i to jest wszystko z szerokiego zakresu wolności, jakie w Polsce człowiek XX wieku uzyskał w wyniku setek lat rozwoju.

W tych warunkach przedstawiciele administracji warszawskiej zagranicą, te wszystkie „ambasady“ i „konsulaty“ nie mają nic wspólnego z przedstawicielstwem narodu. Jedynie język jakim się posługują i pochodzenie jest polskie. Są to przedstawicielstwa narzuconego siłą Polsce reżymu, którego naród nie wybrał i którego zmienić nie może.

Emigranci polityczni, to ci co odmówili uznania rządu komunistycznego w Polsce narzuconego przez Sowiety, odmówili powrotu po to, żeby walczyć przeciwko niewoli w kraju i wszelkimi sposobami dążyć do jego niepodległości. Instrumentem niewoli w kraju jest partia komunistyczna. Będąc niepodległościowcem nie można nie być antykomunistą, bez względu na to jakie się ma poglądy polityczne. Dla nas Polaków niepodległościowców, główny nasz wróg, komunizm — jest reprezentowany przez reżym. To że reżym ten składa się z Polaków pod względem narodowości i mówiących po polsku nie zmieniło faktu, że prawdziwymi Polakami są tylko ci, którzy działają w interesie narodu, a więc przede wszystkim dążą do jego wolności. Reżym jest narzędziem komunizmu i Sowieców i działa w ich a nie Polski interesie.

## NARZĘDZIE UCISKU

Propaganda reżymowa stara się za-trzeć tę wyraźną linię podziału pomiędzy narodem polskim a rządzącym reżymem. Stara się narzucić nam, emigrantom politycznym, pogląd, że jako Polacy i patrioci w sensie narodowym mamy obowiązek lojalności i życzliwości w stosunku do dzisiejszego państwa reżymowego, które nie jest tworem narodu, lecz narzędziem ucisku w rękach zaborey. To nie naród, lecz reżym zdecydował o dzisiejszym ustroju Polski, o jej sojuszach, o jej polityce sprzecznej z interesem narodu. Reżym jest zatem

wrogiem narodu, a więc i wrogiem naszym, emigrantów politycznych. W stosunku do wroga nie obowiązuje życzliwa neutralność. Z wrogiem się walczy.

## PROBLEM ODRY I NYSY

Zaraz po wojnie reżym usiłował w swojej propagandzie przedstawić naszą emigrację polityczną jako zbiorowisko burżujów, obszarników, fabrykantów i wojewodów. Nie chwyciło to, nie mogło chwycić. Było zbyt dalekie od prawdy. Potem pojawiły się inne slogany: nasza emigracja to zbiorowisko przegranych polityków, partyjników, rząd na wygnaniu nikogo nie reprezentuje i aspiracje polityczne emigrantów są śmieszne, emigracja nic nie znaczy itd. Pamiętamy to wszyscy i wielu spośród nas powtarzało jak papugi te hasła reżymu. Jeśli te setki tysięcy Polaków nie uznających reżymu i odmawiających powrotu do skomunizowanego kraju nie nie znaczyło, to dlaczego reżym ani na chwilę od roku 1945 nie przestał robić olbrzymich, kosztownych i intensywnych wysiłków, żeby organizację tej emigracji rozbić, jej wpływy polityczne zmniejszyć, jej wolę walki o wolność Polski osłabić? Po co było szkolenie w Polsce tych setek agentów działających na placówkach reżymowych jako konsulów i attaché itd. Po co oczerniał i dyskretował przywódców w skupiskach uchodźców polskich, w prasie krajowej i zagranicznej? To wszystko byłoby niepotrzebne, gdyby się reżym nie liczył z emigracją polityczną i nie uważał jej za poważnego przeciwnika.

Nasilenie akcji reżymu komunistycznego zmierzającej do uczynienia z emigracji polskiej na Zachodzie powolnego sobie narzędzia nie maleje, lecz wzrasta. Stosuje się coraz to nowe metody. Akcja jest przemyślana i obliczona na daleką metę. Posunięcia niezrozumiałe na pozór nie są przypadkowe. Jednym z najperfidniejszych sposobów jest szermowanie hasłami niespornymi, jak tęsknota do kraju, kontakt z rodzinami itp.

Do tej też kategorii należy nasza granica zachodnia z Niemcami — reżym bez przerwy wzywa nas do obrony granicy na Odrze i Nysie, tak jakby emigracja kiedykolwiek powątpiewała w słuszność tej granicy, jakby jej nie broniła przy każdej sposobności. Milczy natomiast reżym o naszej granicy wschodniej. Nasze stanowisko w spra-

# TEMA T

wie granicy zachodniej określiliśmy od samego początku, jest to w programie naszej działalności, powiem więcej nie uważamy sprawy granic za podlegającą dyskusji. Stałe pouczanie nas co mamy robić, mimo naszej wyraźnej postawy jest próbą odwracania uwagi od niebezpieczeństwa, jakie grozi Zachodowi ze strony bloku sowieckiego, jest bałamuceniem opinii.

Akcja rewizjonistów niemieckich jest skrętnie wykorzystywana przez propagandę sowiecką, która operuje dziś argumentem obrony granic Odry i Nysy. Polakom każe myśleć tak jak w r. 1945, próbuje się im narzucić negację i ślepa nienawiść do wszystkiego co ma związek z Zachodem. Nie wolno im dostrzegać żadnych zmian w układzie i dynamice sił politycznych formujących nową rzeczywistość w Europie. Utańczyło się powiedzenie, że jedynym gwarantem naszej granicy zachodniej są Sowiety. Jest to z gruntu fałszywe twierdzenie, bowiem Sowiety rezerwują dla siebie całkowitą swobodę manewru politycznego. Sami gotowi, zależnie od koniunktury, zapomnieć o krzywdach doznanych od hitlerowskich Niemiec i nie wykluczają w swej polityce możliwości dogadania się z Niemcami naszym kosztem, gdy tego będą wymagały interesy imperium sowieckiego. Kuszenie Niemiec perspektywą nowego Rapallo w jakiejś wersji, czy zjednoczenie Niemiec na zasadzie recepty sowieckiej — jest zapowiedzią, że Sowiety nie mają zamiaru liczyć się z interesami Polski i naszą granicę zachodnią uważają za wewnętrzną granicę Związku sowieckiego, która może być przez nich potraktowana jako pozycja przetargowa. Toteż twierdzenie, że Sowiety są jedynym gwarantem granicy zachodniej polskiej jest nieściste. Sowiety zastrzegły sobie prawo dysponowania tymi granicami — w przyszłości kierować się oni będą interesem swego imperium a nie Polski. Gwarantem tych granic jest przede wszystkim naród polski pod warunkiem, że będzie mógł prowadzić politykę samodzielną.

## KONTAKTY Z „REALISTAMI“

Bezpieka rozpracowując emigrację dzieli emigrantów na dwie kategorie: nieustraszonych i realistów. Akcja trwa, następują przesunięcia z jednej kategorii do drugiej i stale są uzupełniane elementy pozwalające na scharakteryzowanie poszczególnych ludzi. Dotyczy to przede wszystkim ludzi aktywnych

na emigracji, ambitnych i ... niezadowolonych. Od dwóch mniej więcej lat bezpieka podjęła próbę nawiązania kontaktu z realistami. Próby idą po linii przekonania wybranej osoby, że jej współpraca z czynnikami polskimi (bezpieka) nie ma nic wspólnego z t. zw. wywiadem. Aktywność ma polegać na penetracji do istniejących organizacji emigracyjnych i przekształcanie tych organizacji z organizacji politycznych na „polonijne“. Chodzi o stworzenie czegoś w rodzaju legalnej opozycji w stosunku do czynników rządzących w Polsce, co ma umożliwić w pewnych wypadkach współpracę z tymi czynnikami.

Wydaje się, że przyjęta została metoda masowego angażowania wyjeżdżających z Polski obywateli P. R. L. do uzupełniania charakterystyk emigrantów posiadanych przez Bezpiekę. Praktycznie można przyjąć, że wielu wyjeżdżających z Polski obywateli dostaje zadanie zcharakteryzowania środowiska i osób wśród których znajdzie się w czasie pobytu na Zachodzie. Zwłaszcza naukowcy, dziennikarze czy stypendyści otrzymując zezwolenie na wyjazd dostają jednocześnie zadanie do wykonania.

Stosunkowo rzadko wśród realistów szuka się agentów dla prowadzenia wywiadu. Takie wypadki mają miejsce wtedy, kiedy jest możliwość szantażowania danej osoby.

W latach 1963/64 wielu emigrantów, którzy wyjechali do kraju z wizytą było przesłuchiwanymi przez organy Bezpieki. Nie zawsze forma była formą przesłuchiwania policyjnego, często była to rozmowa „towarzyska“ przy sposobności zaiatwiania formalności paszportowych. Czasami rozmowy toczyły się nie w urzędach, a w restauracji. Poza tym reżym komunistyczny w Polsce zaczął tworzyć specjalne organizacje dla realizacji swych poczynań, dla oddziaływania na poszczególne grupy emigracyjne.

W marcu 1960 roku Polska Akademia Nauk powołała do życia Komisję do badań problemów Polonii zagranicznej przy Komitecie Kultury Współczesnej. Przyjeżdżający do Kraju młody czy stary emigracyjny naukowiec ma więc tylko z nimi do czynienia, wcale nie z „reżymem“ — jak mówi. Celem tej Komisji jest wprężanie emigracyjnych naukowców do prac zaplanowanych przez reżym, naukowcy ci po powrocie z Polski stają się najczę-

ściej „naukowymi korespondentami“ wymienionej komisji.

Przed dwoma laty powstał w Warszawie Klub Zagadnień Polonijnych przy Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich. Do klubu wchodzi jedynie ci krajowi dziennikarze, którzy zajmują się albo wyłącznie, albo przeważnie zagadnieniami emigracyjnymi. I znowu wyjeżdżający do Kraju dziennikarze mają do czynienia tylko z tym klubem, nie z reżymem ... Pisarze emigracyjni mają do czynienia tylko ze Związkiem Pisarzy Polskich ...

Jeżeli ktoś z emigrantów nie podpada pod żadną z tych kategorii, zajmuje się nim „Polonia“, którą dobrze znamy, a która, przypominać, powstała na rok przed październikiem i która jest „polską sekcją“ powstałego w Berlinie Wschodnim we wrześniu 1955 roku — sowieckiego sztabu, na którego czele stanął sowiecki generał Michajłow. Oficjalnym zadaniem tego „sztabu“ było „nawiązanie kulturalnych stosunków z rodakami na emigracji“.

## EMISARIUSZE PAX'U

Oddzielnym zagadnieniem są krajowi katolicy i różne katolickie organizacje, jak PAX, ZNAK, WIEŻ no i Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne. Zagadnienie to, w szczególności dywersyjna PAX-u, znalazło już obszerne omówienie na łamach „Orla Białego“. Możliwość tych konkurencyjnych z sobą t. zw. katolickich organizacji została jakby celowo stworzona dla utrudniania i tak niezwykle trudnej sytuacji księdza Prymasa Wyszyńskiego i całego Kościoła. Emisariusze tych organizacji grasują bez przerwy po świecie, w szczególności po Europie z tym, że bardzo podobają się im Włochy.

Potrąciłem o sprawę wyjazdów do Kraju i przyjazdów z Kraju na Zachód. Pragnę stwierdzić, że nie uważamy za słuszne zabraniać komukolwiek wyjazdu do Kraju, zwłaszcza gdy wyjazd taki ma wyjątkowe uzasadnienie. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na nieuniknione konsekwencje, jakie to pociąga i dla wyjeżdżającego i dla tych, których w Kraju odwiedza (mam na myśli przede wszystkim t. zw. turystę).

Wykorzystując zreżymowaną nostalgię emigracji i uczucia rodzinne reżym zdobył sobie z jednej strony potężne narzędzie nacisku politycznego w stosunku do tych emigrantów co chcieli lub uważali, że muszą odwiedzić Kraj. Z drugiej zaś powiększył znacznie możliwości działania swoich różnego typu agentów wśród emigracji — a nade wszystko — zdobył możliwości zacieraania linii podziału między emigracją poli-

tyczną, walczącą i antykomunistyczną, a emigracją apolityczną, zarobkową, neutralistyczną — t. zw. polonijną, stanowiącą wdzięczniejsze pole do wpływów reżymu. Zacieranie tej linii podziału umożliwi i czyni coraz bardziej skuteczną walkę reżymu przeciw politycznej sile emigracji tej, która jest i tej która może jeszcze przyjść, walkę polegającą na infiltracji uchodźczych organizacji politycznych i społecznych przez coraz częstsze posiadanie swoich wtyczek w tych organizacjach, nieraz na stanowiskach kierowniczych — reżym nie tylko jest doskonale poinformowany o tym co się w tych organizacjach dzieje, ale także ma możliwość osłabiania ich postawy antykomunistycznej. Trzeba tu rzecz nawać po imieniu: wtyczki te to w większości wypadków osoby jeżdżące do Kraju lub materialnie zależne od reżymowych instytucji poza Krajem. Mówiąc inaczej — emigranci, którzy popadli w taki czy inny rodzaj zależności od reżymu, który potrafi tę zależność dla swoich celów wykorzystywać. Nie chodzi tu o wskazywanie palcem osób, lecz o ustalenie kategorii uchodźców, którą reżym się posługuje dla zniszczenia sił politycznych emigracji i jej wpływów, które są de facto większe niż się wielu nam wydaje.

Jest jasne, że jadący do Kraju emigrant musi się skontaktować z organami reżymu, które decydują o pozwoleniu na wjazd i wyjazd. Pójście do konsulatu reżymowego stwarza stan zależności od reżymu, petent bowiem nie może „nie uznawać” instytucji, którą o coś prosi. Zamykanie na to oczu, wzruszanie ramionami, czy powiedzonko: „X był już 5 razy w Polsce, ale mimo to jest dobry Polak, niepodległościowiec i patriota” — nie jest postawą obronną w stosunku do ofensywy politycznej reżymu. Jest postawą strusią.

Oddzielną sprawą jest powtarzające się coraz częściej przyjmowanie przez emigrantów paszportów reżymowych t. zw. konsularnych. Nie wydaje mi się, aby były wątpliwości co do tego, jak należy tego rodzaju wypadki kwalifikować.

Przyjmowanie takich paszportów: (a) jest aktem dobrowolnego uznania obecnej władzy przemocą narzuconej narodowi polskiemu, (b) pozbawia wszelkich praw uchodźcy politycznego i Polak przyjmujący paszport reżymowy (konsularny) nie powinien być członkiem polskiej organizacji niepodległościowej, a na pewno (zgodnie z uchwałą VII światowego Zjazdu SPK) nie może być członkiem tego Stowarzyszenia. Analizując tę sprawę, nie należy rozumować krańcowo, że każdy kto wyje-

chał do Kraju czy też emigrant, który z racji swego zawodu musi mieć od czasu do czasu kontakt z placówką reżymową jest agentem i zdrajcą sprawy narodowej.

Mówiąc o metodach działania komunistów w odniesieniu do emigracji wymieniałem kilka instytucji w Kraju, które się tym zajmują. Ale to nie wszystko. — Akcja dywersyjna prowadzona jest szeroko przy wykorzystaniu najróżniejszych metod w różnych krajach, stosowanych zależnie od środowiska czy organizacji na które ma oddziaływać, a nawet zależnie od poziomu umysłowego jednostki, jej zainteresowań, warunków materialnych itp. Mnożą się na emigracji dziesiątki różnych komitetów, mamy zbiórki, odczyty, filmy, wydawnictwa, biuletyny nadsyłane z Kraju i t. zw. niezależne pisma wydawane na emigracji, organizowane w Polsce Zjazdy działaczy emigracyjnych itd., itd. Przykładów podobnych można podawać w nieskończoność, ale nie o to chodzi. Chodzi o to, abyśmy zdali sobie sprawę z istoty zagadnienia, z istoty walki w jakiej, chcąc nie chcąc, bierzemy udział.

Uwagi moje w tym artykule nie obejmują całości zagadnienia, próbuję jedynie wskazać pewne zasadnicze kierunki po jakich zmierza akcja obalająca opinie publicznej na Zachodzie.

Emigracja, zwłaszcza tak liczna jak polska, zawsze z punktu widzenia politycznego jest czynnikiem ogromnie ważnym. Emigracja może być i jest dla każdego kraju źródłem dochodu i często źródłem wpływów politycznych.

To bardzo ważne pytanie, i na dziś i na przyszłość, czy tak liczna emigracja, jak polska jest wyrazem dążeń i aspiracji narodowych, czy też uległa rozkładowym wpływom obcych agentów.

Obowiązkiem naszym jest czuwanie, aby emigracja w której szeregu pracujemy nie stała się narzędziem propagandy komunistycznej. Nie dajmy się zwodzić wystąpieniami konsulów reżymowych i ich popleczników, gdy uderzają w ton uczuciowy. My nie uznajemy ich prawa przemawiania do nas w imieniu naszego narodu. Gdy postawimy sprawę jasno, gdy odetniemy się wyraźnie od tych, którzy świadomie lub nieświadomie służą reżymowi, wówczas nasze szeregi wzmocnią się, a nie osłabną. Wzrośnie wówczas nasze znaczenie w oczach tych Kół na Zachodzie, które mogą nam dopomóc w walce o wolność w Kraju, wzrośnie ich zaufanie do nas — co może nam, emigracji politycznej, przy szczęśliwym obrocie biegu wydarzeń światowych, dać okazję do odegrania ważnej roli politycznej.

Stanisław Lis

„Otello“ stawia odtwórcy roli głównej najwyższe wymagania ze wszystkich tragedii Szekspira. Wypływa to ze przeczości wewnętrznej w założeniu sztuki, która to sprzeczność pozostawia w widzu wiele wątpliwości co do psychologicznej prawdziwości samego Otella — i tylko najwyższej klasy wykonanie może te wątpliwości rozbroić. Niewątpliwie Szekspir nie miał zamiaru pokazania widzom po prostu klinicznego studium krańcowej, ślepej zazdrości; tego rodzaju interpretacja ściąga „Otella“ z poziomu tragedii do rzędu melodramatu. Mam wrażenie, że najtrafniej uchwycił to De Quincey, pisząc: „Uczucie, miotające Otellem, to nie poniżające, podejrzliwe poczucie rywalizacji (o względy żony), ale stan krańcowej rozpacz, wywołanej najbardziej tragiczną świadomością, jaka może istnieć, że musi on kochać bez granic kogoś, o kim serce mówi, że nie jest wart tej miłości.“

Szekspir doskonale zdaje sobie sprawę z potrzeby wydwignięcia tragedii o weneckim Maurze, której treść zapożyczył z francuskiego przekładu włoskiego opowiadania, ponad poziom banalnej historii o zdradzie małżeńskiej i zazdrości; konsekwentnie podkreśla wielkość i szlachetność swego bohatera, jego wyższość w stosunku do małostkowych uczuć i podejrzeń aż do chwili zakażenia jego myśli trucizną, wsączoną mu w duszę przez Jagona. Wszystkie postacie sztuki, nie wyłączając jego wroga mówią, o jego zasługach i zaletach charakteru z najwyższym uznaniem, dobitnie demonstrując zamiar autora pokazania nam uczuć i czynów człowieka, wyrastającego ponad przeciętność. Nie dziwnego, że wobec takiego przedstawienia postaci Otella budzi się w widzu zdumienie, że tak niezwykle człowiek przyjmuje tak łatwo, tak głupio podejrzewania, rzucone przez Jagona. Szekspir widział to niebezpieczeństwo i dołożył wszelkich starań, aby nam umożliwić pogodzenie wielkości duszy swego bohatera z rażąco ślepotą, wykazaną przez niego w tak decydującej chwili. Nikt ani na chwilę nie podejrzewa niegodziwości Jagona, nawet jego własna żona; przeciwnie, powszechnie uważany jest za szlachetnego i zaufania godnego człowieka. Usprawiedliwić ma to zaakceptowanie jego podejrzeń przez Otella. Jago jest mądry, jest szlachetny, a więc musi mówić prawdę! Plan Jagona przeprowadzony jest niezwykle subtelnie: w wielkiej scenie kuszenia Otella w trzecim akcie Jago cofa się przez cały czas przed sformułowaniem konkretnych zarzutów przeciw Desdemonie, pozostawiając wyobraźni Otella krystalizowanie domniemych przestępstw jego żony. Po scenie kuszenia widz jest

# Wielka rola Oliviera

tak porwany szybkością rozwoju choroby, zaszczerpionej przez Jagona w duszy Otella, że zaangażowanie uczuciowe nie pozwala mu na chłodną analizę faktów i sformułowanie wątpliwości. Ale jeżeli tylko rola Otella zagrana jest poniżej najwyższego poziomu sztuki aktorskiej, widz wypada z zaczarowanego kręgu rzeczywistości teatralnej i zaczyna patrzeć na wydarzenia sceniczne z punktu widzenia realiów życiowych. W takim wypadku tragedia wielkiego człowieka łatwo może przeobrazić się w melodramat człowieka zaślepionego i głupiego.

Aktorzy, grający rolę Otella, czują tę sprzeczność i często starają się ją rozwiązać podkreśleniem naturalnej, murzyńskiej dzikości i prymitywności Maura, pokrytej tylko cienką powłoką cywilizacji. Tego rodzaju interpretacja musi w ostatecznym wyniku tylko zwiększyć ładunek melodramatyczny utworu. Inni starają się nas przekonać, że Otello, człowiek wielki na początku utworu, traci zmysły i staje się nieodpowiedzialnym szaleńcem w miarę rozwoju wypadków; takie ujęcie zupełnie przekreśla ostatnią scenę sztuki, pokazując zamiast upadku wielkiego człowieka, kryminalny wybryk wariata. Tylko naprawdę wielki aktor umie pogodzić sprzeczności charakteru Maura i przekonać widza o tym, że Otello z pierwszego i piątego aktu to ten sam człowiek. Olivier w Teatrze Narodowym londyńskim dokazał tej sztuki, dając koncepcję roli zwartą, pełną wielkości i szlachetności od początku do końca.

Otello Oliviera, chociaż stuprocentowo, nieomylnie murzyński w kolorze skóry, przygarbieniu ramion, chodzie, ruchach i wymowie, nie jest dzikusem, którego cieniutka powłoka cywilizacji pryska pod wpływem domniemanej zdrady jego żony; jest wielkim wozdem i człowiekiem czynu, oszukanym przez podstępного wroga, którego wrogości nie może i nie umie odgadnąć; jest człowiekiem, postawionym w sytuacji, z której jedynym wyjściem jest zemsta i śmierć. Przyjmuje pierwsze podszepty Jagona niechętnie, jakby ich nie chciał słyszeć, a równocześnie popychany przeznaczeniem do fatalnych pytań. Stara się odepchnąć od siebie wszelką myśl o zdradzie Desdemony, ale tragiczne przeświadczenie o prawdziwości słów Jagona rośnie w nim mimo woli; w następnej scenie z fałszywym doradcą jest już pewien, że padł ofiarą podstępności kobiecej. Jest to dla niego koniec wszystkiego:

„Zegnajcie, dumne, królewskie sztan-  
dary —  
Zegnaj, wojenna, bohaterska słowo —  
Otello skończył swą służbę“.

Chwytając się kurczowo nadziei, że może jednak to nie jest prawda, żąda dowodu. Nie łatwiejszego, Jago dostarcza mu chętnie dowodów: sen Kasja, chustka, rzekome przyznanie się Kasja. Ujrzawszy nieszczęsną chustkę, darowaną przez niego Desdemonie w ręku kochanki Kasja, Otello domaga się śmierci tego, kto uwiódł Desdemone, jego piękną i dobrą Desdemone.

„A jednak — jaki żal tego wszystkiego, Jago! O Jago, jaki żal, Jago!“

Zamiast współczucia, Jago ofiarowuje mu szyderstwo. W tej chwili Otello, człowiek czynu, odzyskuje jakgdyby spokój; wie już, co musi się stać: Kasja i Desdemona muszą zginąć. Od tego momentu olivierowski Otello dąży konsekwentnie ku tej ostatecznej konkluzji. W osobistych zetknięciach z Desdemoną jej piękno i gorzyc nad jej zdradą biorą chwilami górę nad spokojem osiągniętej decyzji i Otello wybuchając oskarżeniami, których Desdemona, nie wiedząc, o co chodzi, nie umie skutecznie odeprzeć; ale droga jest już wytyczona, nic nie może zmienić biegu wypadków.

Po śmierci Desdemony, poznawszy swój błąd, Otello przeklina siebie w rozpacz, ale nie traci godności, przyjmuje na siebie odpowiedzialność. Wie, że musi zginąć — wiedział to zresztą od chwili powzięcia fatalnej decyzji:

„Tu kres wędrówki mojej. Koniec drogi.  
Dla zagli moich tu jest port ostatni.“

Jest zbyt dumny, aby się poddać ludzkiemu sądowi. Osądził się zresztą sam. Chce tylko, aby go błędnie nie sądzono:

„Powiadajcie o kimś,  
Kto nierozumnie, lecz bez granic kocha“.

W interpretacji Oliviera, jednolitej, nie wymagającej tłumaczeń i usprawiedliwień, Otello istotnie jest tym, kim chciał go zrobić Szekspir. mówiący o nim ustami Kasja po jego zgonie:

„Wielkiego serca człowiek.“

Krytycy londyńscy, zgodni w swoich pochwałach, różnili się tylko w opinii co do tego, czy można ujęcie olivierowskie przyjąć, jako „Otella definitywnego“. Wydaje mi się, że cała magia teatru leży w tym właśnie, że każdy wielki aktor potrafi ująć wielką rolę na swój własny sposób, a jednak przekonać nas, widzów, o prawdziwości swojej interpretacji i dać nam przeżyć chwilę nowego wzruszenia. Taki właśnie jest Otello Oliviera.

(Cytaty w tłumaczeniu Krystyny Berwińskiej. wyd. Państwowego Instytutu Wydawniczego w Warszawie. 1956)

## KSIĘGARNIA S.P.K.

(P. C. A. PUBLICATIONS LTD.)

20, QUEENS GATE TERRACE — LONDON, S.W.7.

Tel.: KNightsbridge 3500

KSIĘGARNIA OTWARTA:

codziennie w godz. 10 — 7 ppł.

soboty w godz. 10 — 4 ppł.

Stale na składzie: prasa i książki emigracyjne i krajowe oraz wydawnictwa i podręczniki szkolne dla dzieci i młodzieży.

Biblioteki, szkoły i Koła S.P.K. otrzymują specjalny rabat.

ZAMÓWIENIA POCZTOWE załatwiamy odwrotnie.

Zapraszamy wszystkich do odwiedzenia naszej księgarni, bogato zaopatrzonej i przyjemnie urządzonej.

Naszych Klientów i Przyjaciół prosimy o łaskawe kierowanie Swych znajomych do Księgarni S.P.K.

## DNI POWSZEDNIE

Gdy przed kilku laty zabierałem się do opracowania archiwalii z Public Record Office dotyczących emigracji polistopadowej w Wielkiej Brytanii sędziem, że będzie to praca długa i żmudna a rezultaty ograniczą się do suchych liczb: ilości lat czy miesięcy przez które dany uchodźca pobierał zasiłek, data jego śmierci czy wyjazdu z Anglii, stopień wojskowy...

Dziś gdy praca jest już ukończona a pierwsza jej część w druku (1) widzę, że obawy moje w połowie tylko były uzasadnione: Rzeczywiście wertowanie miesięcznych list płac z okresu 65 lat, czy setek teczek z papierami naturalizacyjnymi było zajęciem żmudnym, natomiast rezultaty okazały się dalekie od suchości i martwoty.

Przeciwnie: te papiery tętnią życiem. Wyłania się z nich obraz emigracyjnego społeczeństwa nie takiego jakim go znamy z opisów patriotycznych demonstracji, ale w swej codzienności — często bolesnej, chwilami zabawnej, zawsze wyposażonej w cechy realizmu. Zajęcia, kłopoty, choroby, nawet przestępstwa dodają rumieńców postaciom poprzednio znanym tylko z autorstwa politycznych broszur, z górnołotnych wypowiedzi na zebraniach, z nagrobka.

Najliczniejszych i najciekawszych informacji dostarczają dwa zespoły dokumentów: I. Listy płac (oraz dołączona do nich korespondencja, ankiety, raporty lekarskie itd.) oraz II. Papiery związane z przyjmowaniem obywatelstwa brytyjskiego. Nie do pogardzenia oczywiście są i inne akta jak choćby raporty policji.

Oczywiście z materiałów zgromadzonych w Public Record Office od dawna korzystali historycy zajmujący się dziejami „Wielkiej Emigracji“. Ale korzystali przeważnie na sposób — że ośmielię się tak to nazwać — „nieładzki“. Interesowały ich ruchy polityczne, społeczne, działalność patriotyczna — uchodził uwadze człowiek.

Przewertowanie całego materiału i uporządkowanie rezultatów daje solidne podstawy do zajęcia się badaniem obywatelstwa a także materialnych podstaw życia wygnańców. Nieoczekiwanie zauważamy, że uduchowione postacie śpiewające chórem na akademiach i podpisujące uroczyste protesty, także jady, piły, chorowały, miały żony i dzieci.

By naszkicować rozmiary zagadnienia warto podać kilka liczb i dat. Zapomogi państwowe wypłacane były emigrantom (prawie wyłącznie wojsko-

wym) od połowy 1834 do 1899 roku. Pobierało je 882 osoby. Niektóre zaledwie przez kilka miesięcy, inne przez wiele lat. Swojego rodzaju rekordzistą okazał się kapitan Jerzy Ręczyński, z którego śmiercią (24 lutego 1899 roku) akcja płacenia zapomóg została zakończona. Pobierał on zasiłek od samego początku. Śmierć jego — u schyłku wieku dziewiętnastego — uznać można za kres dziejów Wielkiej Emigracji w Wielkiej Brytanii.

Wysokość zapomogi zależna była od stopnia wojskowego. Stawki ulegały niewielkim zmianom przy okazji paru kolejnych reorganizacji, ale w zasadzie wynosiły: £ 3 dla wyższych oficerów (z majorami włącznie), £ 2 dla niższych oficerów i podchorążych £ 1. 8 szylingów dla podoficerów i £ 1.1 szyling dla szeregowców. Ci ostatni zresztą mieszkali przeważnie w koszarach w Portsmouth. Emigranci nie tracili prawa do zapomogi jeśli zarabiali w jakiś inny sposób. Wreszcie jednak, w wyniku burzliwej debaty w Izbie Gmin kiedy wytknięto, że niektórym Polakom pobierającym zapomogi, powodzi się materialnie doskonale. (2) przeprowadzona została ankieta w sprawie sytuacji materialnej w wyniku której szereg osób skreślonych zostało (w czerwcu 1849 roku) z listy lub zrzekło się zapomogi dobrowolnie.

Nie wpływało na utratę zasiłku przyjęcie obywatelstwa brytyjskiego. Zdawało się, że emigranci po naturalizacji zrzekli się zapomogi ale często zachowywali ją jeszcze przez lata. W wypadku wspomnianego kpt. Ręczyńskiego — do samej śmierci.

Interesujące jest oczywiście do jakiego stopnia zespół wojskowych pobierających zasiłki od rządu brytyjskiego był reprezentatywny dla całości emigracji polskiej na Wyspach Brytyjskich, w wieku XIX. Otóż sprawa ta ulegała z biegiem czasu poważnym zmianom.

W ciągu pierwszego dziesięciolecia wypłacania zapomóg lista pobierających je obejmowała ogromną większość polskich uchodźców. Spis Jana Shell-Vietinghoffa, upominającego się o in-

teresy opuszczonych i pominiętych obejmuje 44 nazwiska, w tym 34 takich, którzy znajdowali się poprzednio na liście i bądź sami zrezygnowali pobierając pieniądze na wyjazd, bądź zostali skreśleni w wyniku przestępstw.

Z czasem jednak sytuacja zmienia się: lista przestaje być uzupełniana a emigrantów przybywa. Z dorocznych raportów Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski (które zajmowało się rejestracją emigrantów i pomaganiem tym, którzy nie otrzymywali państwowej zapomogi) wynika, że np. w 1855 r. z ogólnej liczby 753 uchodźców polskich 181 otrzymywało zapomogę. W 1859 z 724 tylko już 135.

Drugi zespół dokumentów to papiery związane z naturalizacją. Podania zaopatrzone są z reguły w dane biograficzne, a niekiedy w bardziej szczegółowe życiorysy.

Ustalenie listy Polaków, którzy składali podania nie jest rzeczą łatwą: przybyłe z Poznańskiego podają często narodowość pruską, z Galicji — austriacką. W wypadku Polaków spod zaboru rosyjskiego nie ma zwykle wątpliwości co do mieszkańców Królestwa. Natomiast w wypadku tych, którzy przybyli z Ziemi Zabranych, a przede wszystkim z W. Ks. Litewskiego, to określani są oni (lub określają się sami) w najlepszym razie jako „Polacy rosyjscy“, często po prostu Rosjanie.

Sprawa komplikuje się dodatkowo w wypadku Żydów. Tu nawet brzmienie nazwiska nie przychodzi zwykle z pomocą. Wypadło więc uwzględnić tych tylko, którzy sami narodowość swą określili jako polską czy rosyjsko-polską. W praktyce ogranicza się to prawie wyłącznie do Żydów z Królestwa.

Warto pamiętać o tych wszystkich sprawach i trudnościach gdy się korzysta z materiałów dotyczących przeszło 750 Polaków i polskich Żydów, którzy przyjęli obywatelstwo brytyjskie w wieku XIX (w tym około 265 — czyli ponad jedną trzecia Polaków i około 485 polskich Żydów).

O ile papiery związane z naturalizacją dostarczają więcej materiału do biografii, o tyle listy płac oraz związane z nimi dokumenty i korespondencja przydatniejsze są dla studiów nad obyczajem. Zresztą materiały te uzupełniają się często by nieraz przybrać formę anegdoty. Anegdoty tym ciekawszej, że o znakomicie udokumentowanej autentyczności.

Zacytujmy dla przykładu sprawę majora Bartłomieja Beniowskiego. Po nie-

2) W czasie debaty wspomniano m. in. — choć nie z nazwiska — Józefa Michalskiego, o którego dziwacznej karierze pisałem kiedyś w „Orle Białym“

Wspomniana debata w Izbie Gmin miała miejsce w środę, 23 sierpnia 1848 roku, a dokładne z niej sprawozdanie ukazało się nazajutrz w Times'e.

1) W „Materiałach do biografii, genealogii i heraldyki polskiej“ — tom II, który ma się ukazać pod koniec bieżącego roku.



# WIELKIEJ EMIGRACJI

spełna roku pobierania zasiłku (29 VII 1838 — 4 VI 1839) skreślony zostaje z listy, gdyż publikował swe artykuły (o charakterze wojskowym) w lewicowo-rewolucyjnym piśmie „The London Democrat”. W wyniku tej afery rozesłano do pobierających zapomogę okoliczników (datowany 6 VI 1839) zawiadomienie, że za udział w ruchach rewolucyjnych i w demonstracjach zagrażających porządkowi publicznemu pozbawiani będą bezpowrotnie zasiłku. Ale „sprawa Beniowskiego” nie kończy się na tym: posiada nieoczekiwany, charakterystyczny dla angielskich stosunków, epilog. Po piętnastu latach składa on podanie o przyznanie mu obywatelstwa brytyjskiego, które otrzymuje, przy poparciu posła do parlamentu, kpt. Green'a, po niespełna trzy miesięcznym oczekiwaniu, nie wiele dłuższym niż to na jakie w podobnej sytuacji narażony był Karol Szulczewski, zaufany współpracownik i protegowany Dudley Coutts Stuarta, sekretarz Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski.

Ścisłej jeszcze niż sprawa Beniowskiego należy do dziejów obyczajów (czy nawet obyczajności) afera kpt. Franciszka Kirkora. Jest ona szczególnie ciekawa nie tylko ze względu na swą stronę anegdotyczną, ale także dlatego, że wykazuje wartość archiwalną z Public Record Office dla uzupełnienia nieznanego, nieoficjalnej strony żywotów ludzi znanych tylko ze swej „publicznej” działalności.

Co wiadome było o Franciszku Kirkorze? „...W latach 1828-1830 służył jako podporucznik w 4 pułku strzelców konnych — pisze o nim Szymon Konarski, w monografii rodziny Kirkorów. — W czasie wojny 1830 awansował na porucznika w tym samym pułku i dnia 15 maja 1831 roku został odznaczony krzyżem złotym Virtuti Militari. Po przegranej wojnie przebywał (jako kapitan) na emigracji w Anglii, co najmniej w latach 1836-45. W dniu 1 czerwca 1846 roku zapisał się w Melun do Polskiego Towarzystwa Demokratycznego... Przypuszczam, że to on, początkowo w randze majora, a następnie pułkownika był „prawą ręką” Sadyka paszy (Czaykowskiego) w Turcji. Nie wiem też czy to nie on brał czynny i chwalebny udział w powstaniu wielkopolskim w 1848 roku ...”

A czego dowiadujemy się z dokumentów zachowanych w archiwum na Chancery Lane? Kpt. Franciszek Kirkor pobierał zapomogę od początku (t.j. od 10 VI. 1834) do stycznia 1840 roku, gdy

mu ją odebrano ponieważ oskarżony został o zgwałcenie 11-letniej Heleny Hope. Groziło to karą śmierci, ale sędzia uznał, że akt gwałtu, ściśle biorąc, nie miał miejsca, gdyż dziewczynka pośrednio wyraziła zgodę na to co się stało a w dodatku przyjęła opłatę (w wysokości jednego pensa!) daną jej zresztą „... aby nic nie mówiła mamie”.

Afera (szczegółowo opisana w Times'ie z dnia 5 II 1840) skończyła się krótkim aresztem i £ 5 grzywny. Pieczętuje ją list sędziego Burell'a do p. Tebbs'a, (który zajmował się sprawą zapomóg dla Polaków jako urzędnik Ministerstwa Wojny). List ten traktuje Kirkora z wyrozumiałością, a jest raczej nieprzychylny dla rezolutnej Helenki, która tak wcześniej zaczynała karierę.

„Sprawa Kirkora” ma też swoje pikantne Post Scriptum: ze sprawozdań lekarza emigrantów, dr E. S. Blundell'a wynika, że na kilkanaście miesięcy przed opisanymi wypadkami leczył naszego kapitana z syfilisu. Kuracja miała postępować dobrze...

I tak, dzięki martwym z pozoru dokumentom, bohater z czytanek dla młodzieży staje się żywym człowiekiem z krwi i kości — choć, być może tej krwi, czy krewkości, było nieco za wiele.

Gdy już wspominałem o raportach dr Blundell'a, warto przyjrzeć się im uważniej. Te, które się zachowały obejmują krótki tylko okres (nieco więcej niż dwuletni). Ale nawet na tak małym odcinku czasu analiza ich jest pouczająca i ciekawa. Część tych sprawozdań to luźne raporty tygodniowe. Okres od 25 X 1838 do 31 VII 1840 stanowi jednak zwartą całość. W ciągu tego roku i dziewięciu miesięcy leczono były 124 osoby. Najczęściej występowała choroba reumatyzm (12 wypadków), druga z kolei syfilis (11 wypadków). Chorób wenerycznych było 20 wypadków, czyli 16 procent wszystkich leczonych.

Nie pozbawiony anegdotycznego wydźwięku jest fakt, że znany przywódca lewicowy, rzecznik nienawiści klasowej, odpowiedzialny za wiele awantur i zamętów wśród polskiej kolonii w Anglii, Stanisław Worcell, chorował na... kamienie żółciowe.

Poważniejsze i smutniejsze refleksje nasuwa obserwacja chorób umysłowych. Nie były one bardzo liczne, ale kończyły się bez wyjątku tragicznie: nikt z chorych nie wrócił do normalnego życia. Wszyscy zmarli w szpitalach, niekiedy

po latach pobytu w Hanwell Lunatic Asylum i podobnych instytucjach.

Listy płac dostarczają również, co prawda dopiero w późniejszym okresie, informacji o stopniu analfabetyzmu wśród emigrantów. Od 1860 roku zaczęto notować niepiśmiennych. Nie ma ich oczywiście w obu grupach oficerskich. Spośród szeregowców z 73 tylko 21 umie się podpisać, a spośród 6 podoficerów tylko jeden!

Zato ci, którym sztuka pisania nie była obca, korzystali z niej często w pełni, niekiedy do przesady. Należał do nich zapewne Henryk Krasiński, autor wielu książek wydanych po francusku i angielsku (jak: „Le Celebre Vitold” czy „The Polish Aristocracy”). Autor podania wymienia także dzieło „The Conquest of Siberia”, które tak oto sam określa: „...This important political work, is not yet published, because it is written, rather for extending the information of the Foreign Office than for pecuniary advantages...” Na końcu swego podania Krasiński klnie się na wszystkie świętości, że gotów jest za rządu Jej Królewskiej Mości przelać ostatnią kroplę krwi.

Zresztą nie jedno tylko podanie Krasińskiego rzuca ciekawe światło na charakter autora. Oto kilka przykładów. Znany (aczkolwiek nie bardzo wybitny) poeta emigracyjny Aleksander Rypiński — prosząc o przyznanie mu obywatelstwa brytyjskiego — deklaruje się sam jako „subject of His Majesty the Emperor of Russia”. Zresztą wprędce po otrzymaniu obywatelstwa, wraca do Kraju.

Salomon Freedman zeznaje, że jest żydowskiej religii i że urodził się w „...that part of the dominions of the Emperor of Russia called Poland...”

Przeciwnie, podanie młodego Jana hr. Zamoyskiego jest politycznym i patriotycznym manifestem: „I am a native of the Kingdom of Poland the Crown of which Country is, I submit, at present in abeyance, the Emperor of Russia not having fulfilled the implied condition under which it was conferred upon him by the Treaty of Vienna...”

Rozsądek, kultura, smutna rezygnacja brzmią w tym co pisze Jan Giełgud (przodek wybitnego angielskiego aktora tego samego imienia i nazwiska) w motywacji swego podania: Chce przyjąć obywatelstwo brytyjskie „nie widząc możliwości odzyskania przez Polskę niepodległości i podziwiając konstytucję angielską i jej rozsądny liberalizm”.

Rodzina Giełgudów (czy raczej — dziś — Giełgud) nie jest jedyną, wywodzącą się od polskich emigrantów, która zapisała siłę pozytywnie w dziejach kultury angielskiej... Ale ta część mych poszukiwań należy już do innego szkicu.

Niestety polistopadowi uchodźcy zamieszkiwali i na karty innej historii: odnaleźć ich możemy mianowicie na stronach pasjonującej książki Henryka Mayhew, (3) „London Labour and the London Poor...“, swoistej encyklopedii życia londyńskiej ulicy z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych zeszłego stulecia. Przy tym Polaków szukać tam należy w tomie IV (oryginalnego wydania) poświęconym żebractwu i przestępczości.

Wśród wymienionych z nazwiska Adolf Czaplinski — mistrz listów wydłużonych, to niewątpliwie Adolf Czaplinski, który pobierał zasiłek tylko przez cztery i pół miesiąca, skreślony 22 X 1838 na zalecenie Rady Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski „za ogólny zły charakter“.

Wypadek Czaplinskiego nie był odosobniony: 12 grudnia skreślony został za fałszerstwo i żebractwo Dominik Sypniewski (szeregowiec), autor broszury „A Discourse on the historic and political events in Poland...“ 1840.

We wczesnym, burzliwym okresie dziejów emigracji wypadki przestępczości były częstsze, z czasem coraz mniej liczne, wreszcie zupełnie wyjątkowe. Element niespokojny, ruchliwy wyjechał do Ameryki czy Europy, a ci co zostali ułożyli sobie jakos życie, wrosli w społeczeństwo angielskie. To już nie o nich ale o ich dzieciach i wnukach szukać by należało wiadomości. O dzieciach, o których dowiedzieć się można z interesujących nas zespołów akt niewiele: zapomogę otrzymywały bowiem te tylko, które urodziły się z obojga rodziców-emigrantów. Potomstwo małżeństw mieszanych, — bardzo licznych — nie często wspominałoby bywa w korespondencji, a tylko bardzo ogólnikowo w podaniach o przyznanie obywatelstwa brytyjskiego.

Wśród owej małej grupy dzieci, które zapomogę otrzymywały (z reguły w wysokości jednej czwartej zapomogi ojca) zwróciła moją uwagę córka pułkownika Krystyna Lach-Szyrmy, Czesława: na pierwszych listach zasiłków występuje jej dziecięcy koślawy trochę podpis: „Cesia“. Z czasem Cesia awansuje na Czesławę a charakter pisma wyrabia się, dorosłeje. Od chwili gdy na kartach zakurzonych i pozółkłych dokumentów spotkałem ową Cesię, zrozumiałem, że znajduję tam — obok liczb i dat — żywych ludzi i ich sprawy, ich uśmiechy i smutki.

Mieczysław Paszkiewicz

3) Korzystam z okazji by podziękować red. P. Zarembie za zwrócenie mojej uwagi na tę książkę.

Nazwiska dwóch ludzi, którzy może nigdy o sobie nie słyszeli, połączono w wiele lat po ich śmierci po to by stworzyć nazwę dla jednej z formuł ekonomicznych. Prawo „Greshama-Kopernika“ głosi, że „pieniądz zły wypiera dobry“. Jest to jedno z niezbyt licznych praw ekonomicznych, które jest dziś równie aktualne jak aktualnym było, gdy Sir Tomasz Gresham tłumaczył je w Antwerpii a Mikołaj Kopernik zapisywał we Fromborku w wieku szesnastym, ale nie całkiem w tym czasie. Kopernik wyłożył swoją tezę w r. 1525, gdy Gresham miał lat sześć. Gresham wpadł na nią dopiero w r. 1557.

Historycznie ciekawe jest jedno. Obydwojacy dążyli do celu jak najbardziej praktycznego. Ujmowali myśl o „wypieraniu dobrego pieniądza przez zły“ po to by uzasadnić reformę monetarną.

Kopernik, człowiek nauki o wszechstronnych zainteresowaniach, uczynił to na piśmie w r. 1525 w przededniu prawie unii walutowej Prus Królewskich i skarbu koronnego w Krakowie. Jego manuskrypt był przeznaczony na prywatny jakgdyby użytek członków Komisji Skarbowej Stanów Pruskich oraz dla Kancelarii Królewskiej w Krakowie. Do unii monetarnej doszło, ale potem o manuskrypcie Kopernika natychmiast zapomniano; podobnie zresztą jak o wielu jego pracach z innych dziedzin: z medycyny, prawa cywilnego, a także, przede wszystkim z astronomii. Nawet jego dzieło „O obrotach ciał niebieskich“ — pozostałoby także w rękopiśmie, gdyby nie upór i zapał jego najpilniejszego ucznia, Jerzego Joachima Retyka. Namawiał Kopernika do ogłoszenia drukiem synoptycznego wstępu do teorii heliocentrycznej, którą znamy dziś pod nazwą „Commentariolus“. Lecz jak wiemy, Kopernik zwlekał z ogłoszeniem swej teorii. Nie dlatego by miał wątpliwości, lecz dlatego, że miał zbyt mało dowodów. „De revolutionibus“ ukazało się staraniem Retyka w roku śmierci Kopernika, tj. w 1543. Nie chciano go wydać w Norymberdze, w skutek gwałtownego sprzeciwu Lutra i Melanchtona, którzy w ocenie teorii że „słońce stoi a ziemia się porusza“ okazali się znacznie bardziej konserwatywni od papieża Klemensa V. Wreszcie decyduje się na wydanie drukarz Oslander w Lipsku. Lecz czyni to ze strachem. Sam pisze wstęp, w którym podważa wagę słów Kopernika, nazywając teorię „heliocentryczną“ hipotezą. Nikt nie wie, że wstępu nie pisał Kopernik tylko jego drukarz. Z tym skutkiem, że dopiero pod koniec 18-go wieku przywrócono Polakowi zaszczyt największego odkrycia naukowego w historii, którego mu odmawiano na rzecz Galileusza względnie kazano mu się nim z Galileuszem dzielić.

PAWEŁ ZAREMBA

## PRAWO

Podobnie było z interesującym nas dzisiaj prawem ekonomicznym o „złym i dobrym pieniądzu“. Manuskrypt o reformie walutowej skarbu Pruskiego i Koronnego ogłoszono drukiem w Warszawie w roku 1816-ym. Potrwa kilkadziesiąt lat nim stanie się powszechnie znane. W Anglii kwitnąca w 19-ym wieku nauka ekonomii posługuje się nazwą „prawo Breshama“. Zasugerował tę nazwę ekonomista H. D. McLeod. Zresztą dopiero w roku 1857 poto by wykazać, że nie jest to nowe odkrycie gdyż posłużyło Tomaszowi Greshamowi w latach 60-tych szesnastego wieku do wyciągnięcia skarbu angielskiego i ówczesnego systemu kredytowego i bankowego londyńskiej City z tarapantów, w które popadły pod koniec rządów Henryka VIII-go i w czasie krótkiego panowania Edwarda VI-go. McLeod o odkryciu Kopernika nie wiedział w ogóle. Trzeba dodać, że także gdy o autorstwo Greshama chodziło, natknął się na sporo sceptycyzmu z tego przede wszystkim względu, że Gresham nie ujął nigdy swego prawidła w wykończoną formę na piśmie. Że je rozumiał i że przy nim obstawał wynika jasno z ówczesnej korespondencji między Londynem, Amsterdamem i Antwerpią z różnych zapisek i dokumentów.

Antwerpia, Amsterdam, Niderlandy. żywe kontakty handlowe z Gdańskiem, zresztą w konkurencji z Anglikami. Kopernik większość życia spędził na Warmii, a sprawy ustrojowo-gospodarcze Prus dobrze były znane w całej Europie, gdyż nie był to dla handlowych kół na zachodzie kraj egzotyczny, tylko bardzo ważny klient. W Antwerpii Gresham przebywał 14 lat. Od roku 1551-go, gdy przybył tam w sprawach handlowych swego wuja, kupca tekstylnego, i szybko awansował na handlowego pełnomocnika skarbu angielskiego przy najważniejszym wówczas w Europie — obok Florencji i Wenecji ośrodku międzynarodowej wymiany walutowej. Może więc znał memoriał Kopernika? O nim samym mógł słyszeć. Bo choć nie był człowiekiem nauki tylko kupcem i praktycznym ekonomistą, był bardzo wszechstronnie wykształcony. Studiował w Caills College w Cambridge, interesując się szczególnie matematyką i astronomią. Zainteresowania te trwały dalej w ciągu jego bardzo czynnego życia, czego dowodem między innymi jest ufundowanie katedr astronomii, matematyki, fizyki i geometrii w jego testamencie.

Orzeł Biały, grudzień 1964

# GRESHAMA — KOPERNIKA

Umierał zresztą jako człowiek bardzo bogaty, i sławny, gdyż nie tylko uzdrowił angielski system monetarny, lecz z założonej przez siebie Giełdy Londyńskiej — nazywała się przez sto kilkadziesiąt lat „Gresham Exchange“ — uczynił instytucję tak silną i wpływową, że usunął w cień Antwerpię na rynku światowym, a z Amsterdamem konkurował bardzo skutecznie. Szesnasty wiek nie znał pojęcia „własności naukowej“ lub literackiej czy też odwrotnie plagiatu. Przeciwnie: uważano za zasługę zręczną przeróbkę obcego pomysłu, tak by odpowiadała potrzebom danego kraju lub chwili. W literaturze przykładów jest tysiące, przypomnijmy tylko przeróbki dzieła Baltazara Castiglione „Il Cortegiano“ we wszystkich bodaj językach z „Dworzaninem“ Łukasza Górnickiego na poczesnym miejscu. W naukach, w rozprawach politycznych, teologicznych i ekonomicznych przykładów takich nie brakuje.

Lecz domysły na temat czy Tomasz Gresham wykorzystał czy nie wykorzystał myśli Kopernika wydają się raczej jałowe. Trudno by było nawet zarzucać mu „plagiat“ skoro o teorii „pieniądza złego i dobrego“ nie napisał książki, tylko wcielił zasadę w życie. O systemie walutowym nad Bałtykiem, a także o unii monetarnej Prus z Koroną wiedział na pewno, jako fachowiec w tych sprawach. Wzorować się wszakże nie miał na czym, gdyż zadania praktyczne, które rozwiązywał były innego rzędu i skali znacznie szerszej.

Pozostawmy więc to pytanie w dziedzinie domysłów, idąc w tym za „Encyklopedią Brytyjską“, która w swym najnowszym wydaniu stwierdza spokojnie, że McLeod w r. 1857-mym mylił się sądząc, że Gresham pierwszy wyłożył i uzasadnił prawo o „złym i dobrym pieniądzu“, gdyż uczynili to przed nim inni pisarze-ekonomiści „zwłaszcza Kopernik“ i na bardzo długo przed obydwojema średniowieczny Oresmus (?).

Niech więc dziela: polski astronom, który słońcu „stój“ powiedział i Anglik twórca Giełdy londyńskiej, tytułem wynalazcy prawa o „złym i dobrym pieniądzu“.

Zwłaszcza, że tytuł do sławy nie jest zbyt wielki. Prawda ekonomiczna była dobrze znana od dawna. Była znana w starożytności. Mniej pewne były wnioski praktyczne. Tu działalność Greshama większe ma znaczenie w historii gospodarczej świata niż manuskrypt Kopernika i reforma walutowa w Prusach i w Koronie, którą przyspieszył, lecz która przecież nie tylko jego była zasługą. O tym, że każdy człowiek mając w garści pieniądź o dobrej zawartości kruszcu będzie starał go zaoszczędzić pozbywając się jednocześnie pieniążków podłych, lżejszych wagą, o małej wartości srebra a niskiej miedzi, wiedzieli rzymscy poborcy podatkowi. Wiedział każdy, kto był przy zdrowych zmysłach. „Psucie pieniądza“ było uświęconym przez tradycję sposobem ratowania pustego skarbu. Stosowano go w różnych okresach we wszystkich państwach w Europie. Mennica wybijała nowe monety o mniejszej zawartości kruszcu i zmuszała ludność do wymiany. Niekiedy postępowano inaczej: nakazując przyjmowanie ze skarbu pieniądzy „złych“ i płacenie podatków pieniądzem „dobrym“. Reformy skarbowe Kazimierza Wielkiego na niczym innym nie polegały. Skutek był fatalny, następowała albo inflacja albo dewaluacja pieniądza.

Gresham zrozumiał że sprawa „twardości“ i „miękości“, „dobroci“ lub jej braku, gdy mowa o pieniądzu nie sprowadza się do operacji mennicy i skarbu. Pieniądź jest miernikiem wartości. Jest także towarem gdy się nim handluje wyceniając wartość złota lub srebra. Gdy staje się tylko towarem przestaje spełniać we właściwy sposób rolę najważniejszą, miernika i symbolu wszelkich w ogóle wartości gospodarczych. „Twardość“ czy „dobroć“ środka płatniczego polega więc nie tylko na zawartości kruszcu w pieniądzu, lecz także na zaufaniu, że będzie można za niego nabyć co komu potrzeba a z nadwyżki między towarem kupionym i sprzedanym stworzyć kapitał, który z kolei umożliwi tworzenie nowych dóbr. Gresham zrozumiał związek między pieniądzem „złym i dobrym“.

W jego oczach zabezpieczenie w pa-

pierach wartościowych było czymś więcej niż udogodnieniem obrotu. Nie dosyć że kupiec może wieźć ze sobą list pieniężny do bankiera zamiast dźwigać wory ze srebrem. „Dobry pieniądź“ może być pieniądzem papierowym. Jeżeli ma zabezpieczenie: albo w ilości szlachetnego kruszcu, albo w powszechnym zaufaniu.

„Prawo — Gresham — Kopernika“ określa więc przemożne dążenie ludzi by pozbywać się waluty, do której się nie ma zaufania, a kapitalizować walutę pewną. Nie pomogą w tym względzie żadne zarządzenia, żadne kary i żadna kontrola. Bo zarządzenie nie zmieni rzeczywistej wartości pieniądza i nie zastąpi zaufania. Dziś, jak powiedzieliśmy, sytuacja zmieniła się tylko gdy idzie o metody i ilości. Pieniądź przestał być zależny od złota i srebra. Oparł się na prawdziwych wartościach produkcyjnych. Ale zasada zaufania lub jego braku, obowiązuje nadal. „Oficjalnie“ ustalony kurs wymiany jakiejś waluty w stosunku do dolara, funta lub franka szwajcarskiego, nie ma związku z jej wartością rzeczywistą. Ucieczka od „złego“ pieniądza trwa. Państwo może, niekiedy musi, zakazywać go swoim obywatelom. Lecz samo jako jednostka gospodarcza dostosowuje się do zasad ujętych w „prawie Greshama — Kopernika“. Różniczkuje wartość własnej waluty. Stąd wywodzą się różne kursy tej waluty: obok „oficjalnego“ — towarowy, turystyczny, dewizowy.

Państwo o walucie słabej — siła oznacza ogólne położenie gospodarcze jego mieszkańców, stopień rozwoju produkcji i stan kapitału inwestycyjnego — choć każe swym obywatelom by mieli do waluty tej zaufanie, samo zaufania nie ma i by opędzić swe potrzeby stara się ściągnąć jak najwięcej walut obcych.

Czy wszystkie te komplikacje nowoczesne były zawarte w sformułowanych zasadach „pieniądza złego i dobrego“, w umyśle londyńskiego kupca i astronoma z Fromborka? Może nie wszystkie, lecz większość na pewno. Bo obydwoj odrzucali tradycyjną metodę „kursów przymusowych“ jako niewykonalną w praktyce i nieskuteczną. Po 400 latach metodę tę stosuje się w dalszym ciągu. Jest na pewno wykonalna. Lecz nie stała się skuteczna.

Paweł Zaremba

NA ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA !

Najmilszy podarek dla dzieci i dla dorosłych:

Polska książka z Księgarni S. P. K. !

## POLSKI JAMES BOND O twórczości Sergiusza Piaseckiego

Sergiusz Piasecki, DLA HONORU ORGANIZACJI, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1964.

Najpopularniejszym obecnie bohaterem powieściowym w świecie anglosaskim a w tłumaczeniach także gdzie indziej jest niejaki James Bond, tajny agent 007 wysyłany na beznadziejne akcje, dokonujący cudów waleczności i sprytu w walce z geniuszami zła i zbrodni.

James Bonda powołała do życia wyobraźnia autora awanturniczych powieści, niedawno zmarłego Jana Fleminga. Agent wywiadu jako bohater powieściowy nie jest kimś nowym, ale postać Jamesa Bonda ma niezwykle cechy. Obok odwagi, silnej woli, przedsiębiorczości, świetnej formy fizycznej, autor obdarzył go brutalną siłą, okrucieństwem, bezwzględnością, a nawet przewrotnością, tym wszystkim co dotychczas było udziałem tylko czarnych charakterów powieści kryminalnych i szpiegowskich.

Obok tego wszystkiego słynny James Bond jest „pies na kobiety“, nie przepuszcza żadnej, a dobry Fleming otoczył swego bohatera najpiękniejszymi dziewczynami w najbardziej skąpych strojach. W jednej powieści główna bohaterka jawi się po raz pierwszy przed Bondem w stroju Ewy.

Jamesa Bonda przypominały mi książki Sergiusza Piaseckiego, ostatnio wydane przez Fundację Kulturalną, powieści: „Człowiek przemieniony w wilka“ i „Dla honoru organizacji“. Są to pierwsze dwa tomy cyklu pt. Wieża Babel. Cykl ten, niestety, nie będzie dokończony, bo nieodżałowany autor polskich powieści awanturniczych, Sergiusz Piasecki nie żyje.

W roku 1937 ukazała się pierwsza powieść Piaseckiego „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy“. Piasecki pisał ją na Świętym Krzyżu skazany na dożywotnie więzienie za zabójstwo. W więzieniu odnalazł go Melchior Wańkowicz. Zachwycony samorodnym talentem pomógł Piaseckiemu w wydaniu pierwszej książki. Była wielkim sukcesem.

Są to znane wszystkim dzieje; Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy, opowieść o autentycznych przygodach przemytników na granicy polsko-sowieckiej, czytana była przez każdego z dreszczem podniecenia. Była to książka sensacyjna, o wielkich wartościach literackich. Był w niej realizm i opisy zdradzające duży talent obserwatorski, był język nowy, mocny i brutalny i był romantyzm niezwykłych przygód. Typy bohaterów rysowane mocno i przeko-

nywująco wznuszały nas i dręczyły na przemian.

„Piąty etap“ i „Bogom nocy równi“ — snuły w dalszym ciągu awantury przemytnicze, które Sergiusz Piasecki opisywał z własnego doświadczenia.

Najlepszą pozostała pierwsza książka.

Po wojnie, po okupacji przebytej w Wilnie Piasecki znalazł się na emigracji i zaczął znowu pisać. Miał markę, pamiętano świetną Niedźwiedzicę i czytano nowe książki: „Jablusko“, „Spójrz ją w okno“ i „Nikt nie da nam zbawienia“. Tematem ich były przygody młodego chłopca w czasie walk polsko-bolszewickich na ziemiach północno-wschodnich. Treść tych książek oparta była na wspomnieniach Piaseckiego sprzed wielu laty, ale już kiełkowała w nim chęć przedstawienia okupacji sowieckiej i niemieckiej w Wilnie i walk podziemnych z czasów ostatniej wojny. Piasecki brał w nich czynny udział i miał wiele do powiedzenia.

Satyra „Siedem pigulek Lucyfera“ i niezmiernie ciekawa i udana książeczka „Zapiski oficera armii czerwonej“ są częściowym wykorzystaniem tego tematu wileńskiego. Jednak dopiero teraz w cyklu „Wieża Babel“ zjawia się Wilno na dobre.

Bohater powieści „Człowiek przemieniony w wilka“ jawi się na tle ciemnych ulic, ponurych zaułków miasta okupowanego przez wroga. Na wsi, na polnych drogach, gdzie zawsze czai się niebezpieczeństwo, gdzie patrolują sowieccy żołnierze i skradają się bojownicy formującego się właśnie podziemia, Józef-wilk odnajduje własne życie ściganego i ścigającego zwierzęcia.

Pierwszy tom posiada akcję raczej wolną, zawiązuje się tu dopiero przyszły los żołnierza armii podziemnej. W tomie drugim zatytułowanym „Dla honoru organizacji“ wilk zaczyna kasać na dobre. Bohater wykazuje doświadczenie i energię, które stawiają go na czele „egzekutywy“, sekcji „organizacji“ podziemnej wykonującej wyroki na zdrajcach i okrutnikach.

Wilno pod okupacją niemiecką, walki nocne, zamachy, zdobywanie broni, konspiracja — to tło, w którym świetnie czułby się bohater Jana Fleminga, James Bond, i kto wie, czy nie postępowałby tak samo jak nasz Józef Kowski. W każdym razie tak jak Kowski romansowałby z każdą piękną kobietą, która stanęłaby na jego drodze.

A w tej powieści, jak i prawie we wszystkich książkach Piaseckiego nie brak erotyzmu. Przygody miłosne Józe-

fa Kowalskiego dorównują przygodom Jamesa Bonda, choć nie są tak filmowo kolorowe.

Najciekawszą cechą powieści jest odzielenie przygody od polityki. Okupacja, zagadnienia polityczne są zaledwie nakreślone, głównym tematem są awanturnicze dzieje bohatera.

Podobnie było w znanych powieściach Jasieńczyka, który na tle walk podziemnych w Warszawie roztrząsał podniecające awantury bohatera wypranego z ideologii. Była to wydaje się pierwsza próba stworzenia powieści awanturniczej na tle ostatniej wojny i próba wydzielenia ze zdarzeń historycznych sensacji powieściowej.

Ten sam zamiar odseparowania polityki od awantury udaje się Piaseckiemu lepiej. Józef Kowski, człowiek przemieniony w wilka, działa sam, z niechęcią pomaga „organizacji“, stoi z boku wszelkich oficjalnych poczynań, nie chce składać przysięgi żołnierskiej. Jest wilkiem-samotnikiem, brutalnym, bezwzględnym bojownikiem, nieledwie bandytą z czasów Wielkiej Niedźwiedzicy.

Ten typ stworzony na polskim gruncie przez Piaseckiego najbardziej przypomina unifikowanego obecnie przez Anglików Jamesa Bonda.

Niestety — a dla wielu może będzie to pocieszeniem — „polski Bond“ posiada cechy szczeropolskie. Jest sentymentalny, jest miejscami cklivy, nie potrafi rzucić się w przygodę na łeb na szyję. Obowiązuje go przyzwoitość i nawet pewna przesadna elegancja. Te cechy, jak pamiętamy, występują zwykle w powieściach Piaseckiego przełamując urok autentyzmu, narzucając na prawdziwy świat fałszywymi opończę pseudoprzyzwoitości.

Czasem występuje to bardzo silnie, jak w niezbyt zdarzonej powieści „Żywot człowieka rozbrojonego“, czasem jest sciszone przez grymas satyry, ale po raz pierwszy od udanego „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy“ Sergiusz Piasecki stworzył najbardziej bliską zachodnim wzorom polską powieść awanturniczą.

James Bond naturalnie nie jest ideałem, zwłaszcza dla nas zawsze szukających głębszych konfliktów w powieściach, ale każdy przyzna, że lektura powieści Fleminga jest pasjonująca. Nie zaszkodziłoby polskiej literaturze posiadanie autora popularnych powieści awanturniczych. Sergiusz Piasecki był najbliższy temu, umierając przedwcześnie pozostawił po sobie wielką, niezapefnioną lukę i żał wielu zawsze zafascynowanych jego książkami czytelników.

Czesław Dobek

# HISTORIA LIGI NARODOWEJ

Stanisław Kozicki: HISTORIA LIGI NARODOWEJ (okres 1887—1907). Wydawca „Myśl Polska“ w Londynie 1964. Str. 622. Cena: £3.0.0.

*„Polityka, jako system działań, mających na celu zachowanie i rozwój narodowego bytu, jest sztuką, musi się jednak opierać na wiedzy, przede wszystkim na wiedzy o człowieku i o społeczeństwie. Toteż ludzie, którzy mieli ambicję — jako pisarze i działacze polityczni — wskazywania społeczeństwu jak się w dziedzinie polityki postępować powinno, musieli zdobyć odpowiedni zasób wiedzy, zajęć wobec następujących się zagadnień własne stanowisko. Uczynili to i dali społeczeństwu nową szkołę myśli politycznej“.*

W tych kilku zdaniach zawarta jest właściwie cała kwintessencja szkoły narodowej, którą stworzyli Jan Popławski, Roman Dmowski, Zygmunt Balicki, Zygmunt Wasilewski, Władysław Jabłonowski czy Józef Hłasko — by ograniczyć się tylko do kilku najważniejszych nazwisk spośród wieluset, jakie przewijają się na kartach książki-dokumentu, jaka ukazała się niedawno na rynku wydawniczym. Ta książka, którą omówić zamierzam poniżej w największym skrócie, wydana została przez redakcję „Myśli Polskiej“, organu Stronnictwa Narodowego w Londynie przy pomocy finansowej Instytutu im. Romana Dmowskiego w Stanach Zjednoczonych, którego przewodniczącym jest dr Wojciech Wasiutyński. Wyszła ona z drukarni „Gryf Printers“ w Londynie w wykonaniu, które zarówno w sensie graficznym jak i drukarskim — określić by należało jako doskonałe.

Atrakcyjność tej książki, liczącej ponad 600 stron, jest wieloraka. Nie tylko dlatego, że dzieje jej były niezwykle: uratowano bowiem z pożogi wojennej bezcenny rękopis Stanisława Kozickiego, autora i jednego z najbliższych współpracowników Romana Dmowskiego, jak i nie tylko dlatego, że rękopis ten przed kilku laty znalazł się szczęśliwie na emigracji, gdyż nie ulega wątpliwości, że w Kraju ta książka nie urzłaby nigdy światła dziennego za rządów komunistycznych. Nie dlatego — oczywiście — iż jest w duchu swoim antykomunistyczna, ale przede wszystkim dlatego, iż świadczy wymownie i przekonująco, iż naród polski potrafi własnymi rękami, własną pracą, własną myślą polityczną, bez szukania oparcia na caracie (wówczas) czy władcach komunistycznych na Kremlu (dziś) nie

ustawać w dążeniach do odzyskania niepodległości. Jest to przede wszystkim księga dająca wspaniałe świadectwo temu pokoleniu, chciałoby się powiedzieć: wspaniałemu i niezwyktemu pokoleniu, które nigdy nie zrezygnowało z myśli o odzyskanie niepodległości.

Kozicki przedstawia obszernie w jasnym i prostym języku dzieje wciąż jeszcze mało znanej a jakże wielką odgrywającą w owym czasie rolę, organizacji, zwanej Ligą Narodową, tej wielkiej konspiracyjnej i tajnej organizacji ideowo-politycznej, która działała od 1887 r. do 1927 r. a więc do chwili jej rozwiązania. Gdy się przegląda w indeksie nazwiska setek osób, które do niej należały (dodajmy, że nie jest to spis pełny), to przewijają się tu najświetniejsze nazwiska polskiej nauki, literatury, prawnicy i dziennikarze, których znaleźmy doskonale przed wojną z ich wybitnej pracy politycznej. Dodajmy także, że niektóre z tych osób jeszcze żyją i znajdują się na emigracji. Kozicki pracował także nad drugim tomem, obejmującym lata 1907 do 1927 (pierwszy tom obejmuje okres 1887—1907). Jak się okazuje zebrane materiały uległy w czasie wojny niemal całkowitemu zniszczeniu, tak że zmarły w 1958 r. w Polanicy-Zdroju na Dolnym Śląsku autor nie zdolał tego tomu wykończyć. Niepowetowana to szkoda dla polskiej literatury politycznej.

Jak czytamy w przedmowie inicjatorem napisania historii Ligi Narodowej był sam Dmowski, przy czym jej napisanie powierzył znanemu powszechnie prof. Uniwersytetu Poznańskiego Zygmuntowi Wojciechowskiemu. Podstawą do opracowania tej pracy były przede wszystkim dokumenty znajdujące się w Bibliotece Rapperswilskiej, jak i osobiste liczne relacje b. członków Ligi „złożone w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie. Gdy wojska niemieckie zajęły gmachy uniwersyteckie, materiały te zostały usunięte i umieszczone u kilku osób prywatnych. W czasie powstania we wrześniu r. 1944 wszystko to uległo zniszczeniu. Uratował się, tylko jeden egzemplarz tomu pierwszego historii Ligi i część tomu drugiego“. Dzieje tych zapisanych kart ściśle były związane z dziejami naszego narodu.

Początki ruchu narodowego przypadają na rok 1886, na „ten sam rok w którym stracono na stokach cytadeli członków „Proletariatu“, grupy socjalistów wybitnego przywódcy Ludwika Waryńskiego, którzy urządzili pierwsi manifestacje publiczne w Warszawie (str. 23) i którzy stali na gruncie socjalizmu międzynarodowego, wyłączając ze swego „programu sprawę polską jako sprawę odrębną... W Warszawie powstaje tygodnik GŁOS, we Lwowie zaczyna wychodzić PRZEGLĄD SPO-

B.D.I.C.

KSIĄŻKI

LECZNY, rozpoczyna się organizacja Związku Młodzieży Polskiej. W następnym roku ukazuje się broszura T. T. Jeża „Rzecz o obronie czynnej i skarbie narodowym i powstaje w Genewie Centralizacja Ligi Polskiej. Tak rozpoczynają się dzieje ruchu narodowego polskiego“ (str. 23).

Wielką naówczas działalność publicystyczną rozwijał Popławski na łamach GŁOSU. Ucząc swoich czytelników co to jest Polska, stwierdza m.in. (w 1887 roku), że „wolny dostęp do morza, posiadanie całkowitej głównej arterii wodnej kraju — Wisły, to warunki konieczne prawie istnienia naszego“.

Poza wyżej wymienionymi pismami wielką rolę odegrał Związek Młodzieży Polskiej, założony w 1886 r. przez Zygmunta Balickiego. Ta organizacja obejmowała młodzież polską, studiującą na uniwersytetach w kraju i za granicami. Statut ZMP mówił m.in., że „Związek dąży do niepodległości Polski i stoi na gruncie sprawiedliwości politycznej, narodowej i społecznej“. Celem Związku... było: „stworzenie przede wszystkim przez czas studiów uniwersyteckich twardej szkoły charakterów, zaprawionych do późniejszego życia obywatelskiego, przygotowanie młodzieży akademickiej już w czasie studiów do tego życia przez podejmowanie prac w najrozmaitszych dziedzinach a przede wszystkim dla podniesienia oświaty i kultury ludu wiejskiego i miejskiego...“ (str. 40). Oczywiście organizacja była tajna i oparta na zasadzie trzystopniowej (koledzy, towarzysze i stopień najwyższy: bracia). Ta tajność była konieczna ze względu na bezpieczeństwo przed policją, zawsze pilnie śledzącą we wszystkich trzech zaborach działalność polityczną Polaków, jak i ze względu na konieczność wyrobienia dyscypliny (nikt nie wiedział kto kieruje organizacją) oraz konieczność przeprowadzenia odpowiedniego doboru członków. ZMP istniał do 1894 r. i „oddął — jak pisze — Kozicki — duże usługi Lidze i ruchowi narodowemu w ogóle“.

Przed tajną Ligą Narodową była równie tajna Liga Polska, założona w sierpniu 1887 r. na ziemi szwajcarskiej w zamku Hilfikon niedaleko Zurychu. Należał do niej m.in. znakomity i niemal legendarny płk. Zygmunt Miłkowski. W kwietniu 1893 r. Liga Polska przemieniła się w Ligę Narodową, której najwyższą władzą była Rada Tajna. I odtąd ta Liga rozwijała niezwykle wprost działalność obejmując swym zasięgiem i wpływami nie tylko ziemie trzech zaborów, ale miała swoich ludzi w Stanach Zjednoczonych, w Szwajcarii, na Litwie i Rusi i w całych Niemczech — we wszystkich miastach, w których stu-

diowała młodzież polska. Jest to niewątpliwie jedna z największych konspiracji polskich w naszych dziejach. Sięgała ona do wszystkich warstw społecznych — od inteligencji do robotników i włościan. Nie była to konspiracja kierowana z zewnątrz przez obcych, lecz konspiracja całkowicie polska, nie służąca żadnym mafiom a tylko jednemu celowi: odzyskaniu niepodległości.

Liga nie mogła oczywiście działać tylko tajnie. I dlatego dla jawnej działalności powołała do życia Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, którego pierwszy program został ogłoszony w PRZEGLĄDZIE WSZECHPOLSKIM z dnia 1 czerwca 1897 roku. Ponieważ celem Ligi nie była oczywiście konspiracja dla samej konspiracji, przeto Liga ujawniła się społeczeństwu w 1899 r., co wywołało duże wrażenie.

Na zakończenie powyższych uwag chciałbym jeszcze zacytować kilka myśli Popławskiego i Kozickiego, jak należy rozumieć służbę na rzecz odzyskania niepodległości. Kozicki pisze na str. 464 m.in.:

„... polityka prowadząca do odbudowania państwa nie (może) polegać li tylko na głoszeniu hasła niepodległości, na zdawkowych frazesach przeznaczonych na to, by zdobywać popularność dla tych co je wygłaszali, lecz na konkretnych czynach, które do celu zbliżają...“ A Popławski napisał: „Dążenie do niepodległości politycznej nie polega na ciągłym proklamowaniu tego hasła, na powtarzaniu go przy każdej sposobności, a czasem i bez powodu. Dla nas to dążenie jest takim logicznym, koniecznym wynikiem naszego pojmowania patriotyzmu, że po prostu nieraz dziwnym nam się wydaje żądanie zaznaczenia lub szczegółowego podkreślenia tego najważniejszego postulatu polityki prawdziwie narodowej a tym bardziej uzasadnianie go i tłumaczenie. Nie tylko dziwnym, ale nawet trochę podejrzanym wydać się może to żądanie, nasuwa bowiem przypuszczenie, że ludzie, domagający się, ażebyśmy im wciąż hasło odzyskania niepodległości głosili, chcą dźwiękiem powtarzanych słów zagłuszyć bezwiednie powstającą w ich duszy wątpliwość straszna, chcą żeby ich przekonywano, ażeby w nich umawiano to, w co wierzyć pragną. Albo może ich pojęcia polityczne są jeszcze tak pierwotne, że przypisują pewnym słowom cudowne, magiczne własności. Przyszła Polska niepodległa jest dla nas... koniecznym postulatem naszego istnienia narodowego, więcej nawet, jest artykułem wiary, nie potrzebującym uzasadnienia, wynikiem logicznym prawa przyrodzonego, pojmo-

wanego nie w dawnym metafizycznym, ale we współczesnym, realnym znaczeniu“ (PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI 1889 r.).

Nie patriotyczna frazeologia, ale sztuka prawdziwego myślenia politycznego, sztuka czy umiejętność „myślenia o sprawach polskich w kategoriach politycznych“ — to praktyczny wniosek, jaki całą siłą narzuca się przy czytaniu „Historii Ligi Narodowej“ Stanisława Kozickiego.

Paweł Hęciak

JAN BRZĘKOWSKI:

„SCIENCE FICTION“ \*)

Ten angielski tytuł jak i wiele opowiadań z tego tomu jest żartem poety. Jest przeniesieniem zagadnień naukowych w dziedzinę poezji. Brzękowski pół życia spędził we Francji.

Tom obecny wydany przez „Oficynę Poetów i Malarzy“ w Londynie, składa się z opowiadań prozą, wierszy i krótkich, nieraz tylko dwulinijkowych wypowiedzi typu filozoficznego.

Poeta posługuje się słowem jak lekarz skalpelem. Czytając wypowiedzi Brzękowskiego, czujemy się porwani nurtem mądrości i piękna. Na życie patrzy z uśmiechem jak ten wioślarz, który steruje łodzią. Nie było go, jest teraz, nie będzie go za sto lat, lecz fala rzeki była i będzie. Poeta niczego zmienić nie może.

Książka wydana pięknie, na czerpanym papierze, z barwnymi tytułami utworów, oprawna w brązowe płótno ze złożonym tytułem. Stron 74. Oby trafiła do prywatnych księgozbiorów na radość duszy i oczu.

S. L.

\*) Jan Brzękowski: SCIENCE FICTION, „Oficyna Poetów i Malarzy“, Str. 74, 2 nlb. Londyn 1964.

#### WYDAWNICTWA O SPRAWACH POLSKICH PO ANGIELSKU

Stanisław F. Belch: „THE CONTRIBUTION OF POLAND TO THE DEVELOPMENT OF THE DOCTRINE OF INTERNATIONAL LAW“ (Paulus Vladimiri, decretorum doctor, 1409—1432). London, Veritas Fondation P.C., London 1964, str. 31 i 1 nl.

Broszurka napisana przez wybitnego znawcę przedmiotu ks. dr. S. Belcha, stanowi niejako wstęp i popularne streszczenie doktryny prawa międzynarodowego, głoszonej przez wybitnego pisarza politycznego z okresu Odrodzenia Pawła z Włokowic (1372—1435). Wielka dwutomowa monografia na ten sam temat wydana w Hadze, zawiera 12 rozpraw łacińskich Włokowica w krytycznym opracowaniu. Ta sama firma przygotowuje wydanie dzieł wszystkich Włokowica w opracowaniu ks. dr. Belcha. Razem pomyślane jest to wydawnictwo jako wkład do Millennium Polski.

„MEET POLAND“ — trzecie doroczne wydanie „MERKURIUSZA POLSKIEGO — ŻYCIE AKADEMICKIE“, Londyn 1964 r., str. 56.

Wydany na ilustracyjnym papierze zeszyt informacyjny dla cudzoziemców o Polsce, zawiera artykuły prof. T. Sulimirskiego — o 600-leciu Uniwersytetu Jagiellońskiego, S. Garczyńskiego — o złotym polskim, L. Frenkla — o polskim malarstwie od 1956 r., K. Borawskiej — przegląd polskiej literatury, M. Czernicza — o występach Teatru Współczesnego w Londynie, B. Sulika — o filmie polskim. Wiersze L. Kubińskiego, artykuły o zagadnieniach ekonomicznych L. Klimka, W. S. W. Nowaka i K. Mochlińskiego, nadto W. Poznańskiego — o granicy na Odrze—Nysie. O zagadnieniach kulturalnych piszą: T. Wyrwa, W. T. Chabrowski, Z. A. Kruszewski i prof. W. Wielhorski, a R. Dembiński pisze o udziale Polskich Sił Zbrojnych w drugiej wojnie światowej. Noty biograficzne o autorach zamykają ten starannie przygotowany zeszyt, bogato ilustrowany.

W. J. Stankiewicz (Ed.): „THE LIVING NAME — A TRIBUT TO STEFAN STYKOLTA FROM SOME OF HIS FRIENDS“. Toronto 1964, str. 110.

Pięknie wydany tom wspomnień napisanych przez 20 kolegów i przyjaciół przedwcześnie zmarłego ekonomisty Stefana Stykoltę (Zgierz 1923—Toronto 1962), który osiadłszy w Kanadzie zajął wysokie stanowisko w tamtejszym świecie akademickim i w życiu politycznym, stając się doradcą rządu. Pozostawił po sobie pamięć, która urasta teraz do rozmiarów prawdziwej legendy.

(J. O.)

#### „LISTY POGAŃSKIE“

Ukazanie się drugiego wydania „Listów Pogańskich“ Wacława Grubińskiego\*) wyprzedziło zaledwie o kilka miesięcy jubileusz 60-lecia jego pracy literackiej, zbiegający się z 80-leciem życia.

Wydanie I ukazało się tuż przed wojną w 1939 r. i z tej, zapewne, racji nie uzyskało zasłużonego rozgłosu. Uzupełnione obecnie prawie w dwójnasób (do poprzednich 11 doszło jeszcze 8 listów) mogą być łatwo przyjęte, jako książka nowa — i nowoczesna.

Sposób podawania założonej z góry przez pisarza treści w formie listów nie jest najłatwiejszym rodzajem pisarskim i nie zawiera zaskoczenia, jako forma literacka. Tym większa zasługa Grubińskiego — dramaturga z krwi i kości, jakim jest — że potrafił uczynić ją lekką jak pianka, pełną życia, pociągającą, nieprzeładowaną i — nieprzestarzałą.

Opierając się na swej doskonałej znajomości starożytności, prowadzi czytelnika do ogrodów i domów rzymskich w Jerozolimie, czyni skwar dnia prawdziwie upalnym, a wino najrzeczywiście chłodzącym, tak jak rozmowy filozoficz-

\*) „LISTY POGAŃSKIE“ — Wacław Grubiński — Londyńska Biblioteka Literacka, XXIX. B. Świdzki, Londyn, 1963, str. 175 i 2 nl.

ne, na wzór dialogów platońskich, zupełnie przekonujące.

Posiadając dar lekkiego ujęcia najważniejszych tematów, przekonuje nie gwałcąc i poucza żartując. Przeplata rozmowy religijne i dyskursy sofistyczne o ideach platońskich, o śmierci, nicości i nieskończoności, mądrości i uczuciach opisem ziemskich rozkoszy zazywanych w objęciach kobiet, osobistymi przygodami autora listów — Ottona, oraz opisem rozmaitych zajęć, jakie mają miejsce w tym czasie w Judei. To drugie tło, widziane poprzez oczy urzędników cesarskich, Heroda, Piłata Poncjusza i innych jest nie tylko leitmotivem łączącym podskórnie wszystkie „Listy...“, ale i głównym założeniem książki. Przeciwstawia bowiem schyłkowe, septyczne dywagacje myślowe Rzymian wchodzącej gwieździe nauki Chrystusa. Nie widzimy Go ani razu, nigdy nie mówi się o Nim bezpośrednio: występuje w powtarzanych przez Ottona opowiadaniach Magdaleny, Rufusa i in., lub sporach Piłata z Kajfaszem. Ale nagle zasną dzieląca czytelnika od pełnego obrazu opada i konający na krzyżu Chrystus woła: „Ojczy, ojczy, czemuś mnie opuścił...“.

Wieczne treści posiadają niestarzejącą się moc przyciągania ciekawych, ale tylko wtedy, kiedy są wyrażone w sposób właściwy dla epoki. Nowoczesny czytelnik nie mógłby znaleźć w tej książce śladów, że została napisana — przynajmniej w swej połowie — 25 lat temu. Nadal pociąga w niej ukryta fabuła, wiążąca wszystkie listy i — niejako — popularyzacja myśli filozoficznej starożytności.

Zadziwia tylko, że autor, znany przede wszystkim jako dramaturg, mający na swym dorobku 12 utworów scenicznych grywanych przed wojną na wielu scenach europejskich, wybrał dla tej popularyzacji — jeżeli była jego zamierzeniem — formą powieściową.

Wyodrębnił się w ten sposób od innego popularyzatora założeń naukowych, A. Cwojdzńskiego, który nadal utrzymuje sceniczny charakter tych interpretacji, nadając im lekką komediową oprawę. Może właśnie „Listy Pogańskie“ są też jednym, wielkim monologiem.

H. Żurkowska

### SUKCES KONKURSU IM. ZYGMUNTA NOWAKOWSKIEGO

Na „Konkurs im. Zygmunta Nowakowskiego“, rozpisany przez Komitet Obywatelski Pomocy Uchodźcom Polskim w Londynie na sztukę dla dzieci i młodzieży, wpłynęło w terminie, to znaczy do dnia 15 października 1964, 15 prac, z tego 12 z Wielkiej Brytanii, 1 z Argentyny, 1 z Belgii i 1 z Kanady.

Członkowie jury przystąpili do czytania prac. Orzeczenie jury ogłoszone zostanie we właściwym czasie.

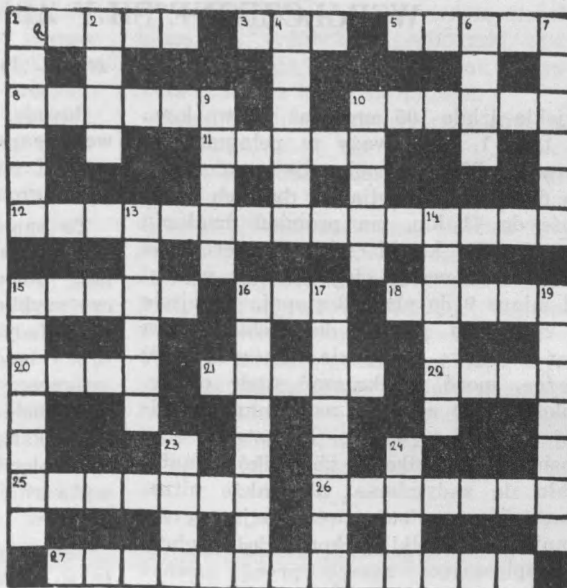
## KRZYŻÓWKA

Nr 566/64

### ZNACZENIE WYRAZÓW

**Poziome:** 1) kraj świętego Augustyna; 3) gorzej niż niedostatecznie; 5) Eros lub Kupidyn; 8) popularny jeszcze dziś paladyn Karola Wielkiego; 10) swawola dla bogatych?; 11) specjalne grupy ludzkie; 12) więcej niż pozwala nadzieja; 15) sierść włochata; 16) to co 5) poziomo, ale jesteś nim Ty i wielu innych?; 18) nimi brukuja, ale nie na tym świecie?; 20 i 22) kłopot związany z zębami?; 21) mieszkaniec Azji; 25) kolor napoleoński we Włoszech?; 26) trzymasz na wszelki wypadek?; 27) wbrew nazwie ciemny typ? (9, 4).

**Pionowe:** 1) określenie, którego trzeba dotrzymać?; 2) i 6) właściwy; 4) część spadku Kmicica; 7) mateczniki; 9) drugi ziomcznik Belzebuba?; 10) stolec; 13) zwierzchnik według prawa magdeburskiego; 14) umartwienie; 15) nie zabieraj dziecku, bo sam go nie będziesz używał? (wspak); 16) popularne piosenki; 17) nieszczęśnik; 19) błyszczał na rycerskim koniu; 23) królowa polska pochowana w Bari (wspak); 24) najciekawsza tam wieża (wspak).



### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 565/64

**Poziome:** 2) szkaplerz, 6) płot, 7) sakra, 8) bury (wspak), 9) Jacek, 10) i 11) dzierlatki, 12) miecz, 14) prostodusznie, 19) i 20) dziwołag, 21) Kijów, 22) fakt (wspak), 23) plus, 24) krajka, 25) wypiek (wspak).

**Pionowe:** 1) naprędce, 2) sztucer, 3) Pokucie, 4) zwyczaj, 5) na bakier, 12) mętlík, 13) zestaw, 14) przytyk, 15) oświata, 16) dwójka, 17) naoklep, 18) wiszące (wspak).

## POPUSZCZAMY PASA...

(Dokończenie ze str. 19)

rych zakorzenionych przyzwyczajzeń gastronomicznych, a przede wszystkim znajomość własnego organizmu i jego potrzeb.

### I MNIEJ, I PROŚCIEJ

Jemy za dużo, jemy za bogato. Niestety błąd leży nie tylko w naszym codziennym jadłospisie. Brytyjskie pismo lekarskie „The Lancet“ bije na alarm o **Generalną Reformę Pożywienia**. Z tym, że nie chodzi o skreślenie z naszej żywności jakichś specjalnych szkodliwych produktów, a po prostu o powrót do prymitywnego sposobu ich przygotowania. O ciemny chleb, zamiast przesianej, bielonej mąki — o świeże owoce zamiast rafinowane przesłodzonych kompotów — o świeże jarzyny zamiast puszek. A przede wszystkim o znaczne, znaczne ograniczenie ilościowe.

„Człowiek żyje z jednej czwartej pożywienia, które zjada; z pozostałych trzech czwartych żyją lekarze“. Kto to powiedział? Nie wiem. Wiem, że bardzo dawno. Bo jest to cytata z papyrusu sprzed 3500 lat...

Alina Cybulska

## FUNDACJA MILENIJNA W AMERYCE

Dla uczczenia tysiąclecia Polski, Fundacja Alfreda Jurzykowskiego w New Yorku ustaenowiła nagrody w dziedzinie Sztuki i Nauki za wyróżniające się osiągnięcia twórcze w latach ostatnich.

Fundacja Alfreda Jurzykowskiego powierzyła przyznanie tych nagród Polskiemu Instytutowi Naukowemu, który podaje do wiadomości, co następuje:

- nagrody przeznaczone są dla Polaków bądź osób pochodzenia polskiego bez względu na miejsce zamieszkania.
- nagrody obejmują: powieść, nowelę, poezję, krytykę, dramat, publicystykę, plastykę, muzykę, film oraz nauki humanistyczne i społeczne. Ugółem przyznanych zostanie osiem nagród w wysokości US \$ 1,000.00
- ponadto jedna nagroda w wysokości US \$ 2,000.00 zostanie przyznana za całokształt twórczości literackiej lub artystycznej.
- nagrody przyznaje Zarząd Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce, nie później niż w grudniu 1964 roku i podaje je do wiadomości publicznej.

Damian S. Wandycz  
Sekretarz Generalny Instytutu

(Dokończenie ze str. 4)

tyjskie działo 105 mm oraz w dwa k.m. w tym 1 plot., waży w pełnym rynsztunku 39 ton, pokonuje wzniesienia do 60 stopni, rozwija na drogach szybkość do 71 km, ma promień działania ponad 500 km i może zabierać 63 pociski. Elewacja jego działa wynosi od minus 9 do plus 20 stopni. Przebieg z ruchu do przodu do ruchu wstecz jest b. łatwy i szybki. Co nie mniej ważne, może przekraczać wodę o głębokości 2,30 m a po nałożeniu specjalnej rury o głębokości 4 metrów oraz posiada nie tylko 8 zbiorników materiału do zadymiania, ale także ultraczerwone promienie, wentylację, ogrzewanie i uszczelki rzekomo dość dobrze zabezpieczające załogę przed niezbyt bliskimi wybuchami atomowymi. Francuski „AMX-30“, lżejszy o 6,5 ton, posiada podobne cechy i zalety. Jest jeszcze zwrotniejszy, ale jego wieża jest zbyt ciasna i dla trzech rosłych ludzi niewygodna.

W dziedzinie czynnej obrony plot. postęp jest jeszcze większy, bo kierowane lub przyciągane rakiety dalekosiężne lub krótkodystansowe, jak „Hercules“, „Ajax“, „Bloodhound“, „Hawk“, „Redeye“ itp. bądź już zastąpiły, bądź niebawem zastąpią działa plot., a udoskonalone radary zabezpieczają przed zaskoczeniem, o ile nieprzyjacielskie samoloty nie lecą poniżej ich wiązki. Natomiast nie udało się dotychczas znaleźć skutecznych sposobów zwalczania rakiet, choć Amerykanie już od dłuższego czasu wypróbowują długodystansową raketę przeciwrakietową „Zeus“ a od niedawna przygotowują krótkodystansową raketę tego typu „Sprint“

Znaczne postępy osiągnięto również w broniach przeciwpancernych przez wprowadzenie ulepszonych łowców czołgów, dział bezodrzutowych do kalibru 120 mm, potężniejszych „bazook“ a przede wszystkim kierowanych rakiet, jak np. francuskie „SS-11“ i „Entac“.

Także w uzbrojeniu i wyposażeniu piechoty nastąpiły duże zmiany. Wprowadzono lżejszą a skuteczniejszą broń ręczną i maszynową, udoskonalono moździerz i miotacze płomieni, przystąpiono do wyposażania oddziałów w ulepszone dalmierze i środki obserwacyjne, umożliwiające widzenie w ciemnościach — jak francuska „Rasura“ czy amerykańska „Silent Sentry“, a ponadto zwiększono niebawem ruchliwość piechoty na polu walki przez masowe wprowadzenie gąsienicowych i opancerzonych transporterów oraz helikopterów.

Również w dziedzinie łączności radiowej, saperskich środków przeprawowych i transportu powietrznego nastąpiły ogromne zmiany.

To samo dotyczy lotnictwa bojowego i rozpoznawczego, którego zasięg, pułap, udźwieg, uzbrojenie, wyposażenie czy szybkość od wojny niebawem wzrosły. Jedynie problem pionowych startów i lądowań choćby tylko samolotów intercepcyjnych nie został dotychczas całkowicie rozwiązany, choć zarówno amerykańskie jak brytyjskie, francuskie, niemieckie i włoskie instytuty i wytwórnie nie szczędzą wysiłków i kosztów.

Nie mniejsze przeobrażenia nastąpiły w składzie i uzbrojeniu sił morskich. Pancerniki i ciężkie krążowniki poszły przeważnie na złom, natomiast doszły olbrzymie lotniskowce, niszczyce wyposażone w rakiety, fregaty dostosowane specjalnie do walki z podwodnym i powietrznym zagrożeniem oraz okręty podwodne bądź zaopatrzone w rakiety „Polaris“ o zasięgu ca. 2.500 mil, bądź przeznaczone do walki z nieprzyjacielskimi okrętami podwodnymi. Coraz to szersze stosowanie napędu atomowego oraz udoskonalanie środków do niszczenia nieprzyjacielskich okrętów podwodnych są dalszymi cechami powojennej ewolucji sił morskich, zwłaszcza amerykańskich.

Również środki wywiadowcze wzbożeniły Ameryka przez wprowadzenie w orbitę ziemi obserwacyjnych samolotów, założenie dalekosiężnych radarów i rozbudowę sieci kontrolnych punktów sejsmograficznych.

Na zakończenie garść nowości z dziedziny zmian na najwyższych stanowiskach: — szefem sowieckiego sztabu generalnego został po zabitym w katastrofie lotniczej marszałku Biriuzowie marszałek Zacharow,

— funkcje brytyjskiego szefa sztabu obrony, czyli głównego doradcy ministra obrony, obejmie niebawem po admirał Mountbatten gen. Hull, dotychczasowy szef sztabu imperialnego, czyli wojska lądowego, a jego funkcje przejmie gen. Cassels,

— inspektorem wojska lądowego zachodnio-niemieckiej „Bundeswehr“ został 1 października dotychczasowy komendant „Führungsakademie“ (Wyższej Szkoły Wojennej) gen. de Maiziere, luzując gen. Zerbela, który przeszedł w stan spoczynku wraz z 9 innymi generałami. Jego dotychczasowe funkcje przejął generał lotnictwa Bennecke, mający również dopiero 52 lata.

Kage

## Nowy czy wznowiony styl Kremla

Następcy Chruszczowa zaczęli od wyrzeczenia się przede wszystkim tych zwyczajów, które uznano za „grzech“ obalonego poprzednika. Zamiast gadatliwości zapanował na Kremlu styl starannie odważanych deklaracji i słów oszczędnie cedzonych, w przeciwieństwie do niekontrolowanych potoków, które lały się z ust Nikity. Breżniew i Kosygin odzywają się też tymczasem rzadko, co wypływa zapewne również z braku pewności siebie. Sowiecki, rządzący szczyt stał się też znacznie mniej dostępny dla zachodnich korespondentów, którzy mają teraz o wiele mniej materiału informacyjnego. Poprzednio, za Chruszczowa, wiarygodność zdobywanych w Moskwie nieoficjalnych wiadomości była arcywątpliwa i często okazywały się plotkami, ale było ich co niemiara.

Minęły też czasy, kiedy zachodni potentaci prasowi, jak brytyjski lord Thompson, mogli toczyć wielogodzinne rozmowy z sowieckim „numerem pierwszym“ albo odbywać z jego światą inspekcyjne podróże po Sowietach. Ostatnio, pojechał do Moskwy przedstawiciel potentatów prasy amerykańskiej, redaktor „New York Times“ A. Sulzberger i wrócił z próżnymi rękami. Miał nadzieję spotkać się z nowymi władcami Kremla, albo conajmniej ich ważnym otoczeniem. Nie udało mu się to. Powiedział po powrocie, że w dzisiejszej Moskwie można uzyskać rozmowę tylko z takimi ludźmi, od których nie można się nic dowiedzieć, czyli z którymi rozmawiać nie warto.

Czy taki styl Kremla można nazwać nowym? Nie podobnego, charakteryzował on postępowanie sowieckiego szczytu rządzącego, podczas kilku dziesięcioleci wszechwładzy Stalina.

### NOWI LUDZIE W PREZYDIUM

Komitet Centralny, który zebrał się w połowie listopada po raz pierwszy od obalenia Chruszczowa miesiąc przed tym dokonał w prezydium jako naczelnej władzy wykonawczej ZSSR i swoim własnym składzie dość daleko idących zmian. Jawnie usunięty został, rzekomo z powodu choroby, Kozłow, który nie był zresztą czynny od dawna jeszcze za Chruszczowa. Weszli natomiast do prezydium A. M. Szeliopin, który został ponadto jednym z sekretarzy, P. E. Szest, poprzednio usunięty z tego ciała przez Chruszczowa i jako członek-kandydat P. M. Demiczew. Przestał być



jednym z sekretarzy Poliakov, krea-  
tura Nikity, który zajmował się rolni-  
ctwem, podporządkowanym obecnie  
Podgornego.

Z komitetu centralnego usunięty zo-  
stał zięć Chruszczowa, Adzubej, który  
stracił też poprzednio stanowisko re-  
daktora naczelnego „Izwestii“. Weszli  
natomiast dotychczasowi kandydaci:  
W. Semiczastny, szef policji politycznej,  
Epiczew, politruk armii, Popow, czo-  
łowy partyjnik Leningradu i Żygalin,  
Konotow, Lutak, Maszerow, Sisow o  
których dotąd nic bliższego nie wiadomo.

Najważniejszą z ogłoszonych uchwał  
listopadowego plenum komitetu cen-  
tralnego był dekret o reorganizacji  
struktury partyjnej, polegającej na  
tym, że postanowiono zanulować ... re-  
organizację, dokonaną równo o dwa

lata wcześniej w połowie listopada 1962  
przez Chruszczowa. Ówczesna reorga-  
nizacja wyraziła się, jak czytelnicy  
„Orla“ zapewne pamiętają, w podziale  
hierarchii partyjnej na dwa sektory:  
przemysłowy i rolniczy oraz na regio-  
nalizacji, wprowadzonej na miejsce daw-  
nego systemu centralnych, wszech-  
władnych ministerstw. Obecnie zdecy-  
dowano znieść ten podział i wrócić do  
dawnego centralizmu. Zadanie to po-  
wierzono M. W. Podgornemu, który sta-  
je się w ten sposób, jak wypada sądzić,  
najważniejszą w prezydium — po Bre-  
żniewie osobistością. Reorganizacja ta  
bowiem będzie, jak zwykle w sowieckim  
systemie, przede wszystkim wielką  
czystką na niższych szczeblach partyj-  
nej hierarchii, usuwaniem ludzi Chru-  
szczowa i zastępowaniem ich innymi.

Nie wiele to pomoże, bo źródło wszel-  
kiego zła sowieckiej gospodarki tkwi  
w komunizmie, którego jednak komu-  
niści sami nie mogą się pozbyć.

Zdaniem niektórych obserwatorów, in-  
nym kandydatem do drugiego numeru  
nowej hierarchii jest Szeliępin, którego  
rywalizacja z Podgornym jest przewi-  
dywana. Najmłodszy ten, 46-letni były  
szef policji a obecnie zarazem członek  
rządu, w którym jest przewodniczącym  
partyjno-państwowej komisji kontroli  
oraz komitetu bezpieczeństwa państwo-  
wego i członek prezydium, w którym  
jest też sekretarzem, skupił w swoim  
ręku istotnie wszechstronną władzę.  
Jest ponadto jakoby głównym organi-  
zátorem spisku, który obalił Chruszczo-  
wa.

(s)

## Wręczenie nagrody pisarskiej Willem A. Maijerowi



Po udekorowaniu w Axel najbardziej  
dla kultury polskiej zasłużonego Ho-  
lendra, Willem A. Maijera, Złotym  
Krzyżem Zasługi, gen. Maczek wręczył  
mu w Bredzie dyplom nagrody litera-  
ckiej ufundowanej przez Juliana Godle-  
wskiego, a przyznanej mu przez Zar-  
ząd Związku Pisarzy Polskich na Ob-  
czyźnie w porozumieniu z „Kierma-  
szem Książki Polskiej“ w Szwajcarii w  
wysokości 200 dolarów.

Uroczystość wręczenia literatowi ho-  
lenderskiemu nagrody za trud całego  
życia w dziedzinie przekładów auto-  
rów polskich na język holenderski,  
odbyła się w ramach obchodu 20-lecia  
wyzwolenia Bredy podczas spotkania

gen. Maczka z zamieszkałymi w Ho-  
landii żołnierzami 1 Dywizji Pancерnej,

Dziękując za nagrodę p. Maijer po-  
wiedział po polsku, że założył „kantor  
wymiany złotych myśli pomiędzy  
Polską a Holandią“ i że nie spocznie  
dopóki literatura polska nie zajmie  
w Holandii należytego jej miejsca.  
Wielki wkład wysiłku twórczego w  
tłumaczenia polskiej literatury, od kla-  
syków począwszy aż po dzień dzisiej-  
szu, stawia Willem A. Maijera w rze-  
dzie świetnych znawców polskiego do-  
robku literackiego.

Oto niektóre z przekładów Willem  
A. Maijera: „Następny do raj“ Marka  
Hłaski, „Antologia literatury polskiej“

w opracowaniu Willem A. Maijera,  
„Ferdurke“ Gombrowicza, „Obóz  
wszystkich świętych“ Tadeusza Nowa-  
kowskiego, „Walka i zagłada Warszaw-  
skiego Getta“ prof. Marka, „Popiół i  
diament“ Andrzejewskiego oraz Marka  
Hłaski „Ósmy dzień tygodnia“.

W druku znajdują się dalsze pozycje.  
Wśród nich „Żywoć człowieka rozbro-  
jonego“ Sergiusza Piaseckiego, „Losy  
dziecka“ Władysława Smólskiego i  
„Dymy nad Birkenau“ Seweryny Szm-  
glewskiej. W tłumaczeniu natomiast  
znajdują się m. in. „Od podwoły do  
czołga“ generała Maczka oraz sztuka  
Ryszarda Kiersnowskiego „Noc w Ali-  
cante“.

B. S.

# O SNOBIŹMIE

Czy należy go chwalić czy raczej ganić? I czym jest właściwie?

Jeśli, powiedzmy, czternasty wicehrabia Ecclington zachowuje się jak trzynasty hrabia, jego ojciec, — niektórzy uważają, że jest snobem. Nie ja. Dla mnie snobem jest ten tylko, kto imituje kogoś lepszego odeń, albo po prostu wyżej stojącego w socjalnej, kulturalnej czy, Bóg wie jakiej jeszcze hierarchii.

Załóżmy, że kiedyś żył w Ecclington rzeźnik, który próbował na wszelkie sposoby imitować lokalnego lorda. Ów rzeźnik zrobił w najohydniejszy sposób pieniądze, oszukiwał klientów, źle płacił czeladnikom, handlował padliną. Ale — zauważywszy obrazy w galerii wicehrabiego — zaczął także je kupować. Nie, żeby je doceniać lub choćby cieszyć się nimi, ale ponieważ lord Ecclington je zbierał.

Pewnego dnia rzeźnik zamówił nawet portrety — żony i własny — u Lely'go czy Kneller'a. Wynajął także wędrownego studenta by przygotował jego syna do „dobrej“ szkoły i nauczył go rozmawiać „jak ci państwo z dworu mówią między sobą“.

Otóż ten rzeźnik był snobem. I wcale nie mam mu tego za złe. Ganię jego lotrostwa, ale nie snobizm. Ostatecznie lepiej chyba by była w Ecclington do oglądania nie tylko galeria wicehrabiego, we dworze, ale i rzeźnika w Rynku.

Ale jest w tym jeszcze coś więcej: Rzeźnik kupował obrazy ponieważ chciał być podobnym „do Panów z dworu“. Jego wnuk jednak, który urodził się wśród dobrych mebli i umiejętnie malowanych krajobrazów, wzrastał lubiąc je coraz bardziej, doceniając je, ciesząc się nimi.

Jego wnuk z kolei, bystry i dobrze ułożony chłopak, wyróżnił się w wojsku, a potem jako żarliwy torys w Westminsterze. Dorobił się tytułu wicehrabiego. . . . A w miasteczku blis-

kim jego posiadłości żył rzeźnik, który był snobem . . .

To tak właśnie, niepięknie — jak ktoś mógłby przypuścić — kultura wzrasta niekiedy.

Przypomnieć można jeszcze może że stary rzeźnik, pra-pradziadek wicehrabiego miał także córkę. Cóż za śliczna była z niej dziewczyna! . . . Lecz nie posuwajmy się za daleko. Chciałem tylko powiedzieć, że nie jestem, tak znowu bezwzględnie, wrogiem snobizmu.

## LISTY DO REDAKCJI

### DEMASKOWANIE „PAX“

Szanowny Panie Redaktorze,  
Gratuluje wspaniałego sukcesu, jakim jest moim zdaniem „nowy“ Orzeł Biały. Tak szata zewnętrzna, jak i zamieszczane artykuły rokuja najlepsze nadzieje na zwiększenie prenumeratorów pisma. Staje bowiem ono w rzędzie poważnych miesięczników zachodnich i czytelnik-emigrant nie tylko może się nim chwalić przed „tubylcami“, ale pismo jest dla niego kopalnią wskazówek i wytycznych w pracy organizacyjno-społecznej.

Artykuły w rodzaju „Francja demaskuje Pax“ powinny ukazywać się jak najczęściej. Społeczeństwo polskie na emigracji potrzebuje takich właśnie faktów dla trzeźwiejszego patrzenia na sprawy „niewinności“ różnego rodzaju agentów reżymowych i tego owczego pędu, że . . . tylko „nieliczna góra“ w Kraju jest komunistyczna. . . . Uważam, że pismo powinno śmiało nazywać sprawy po imieniu, wskazywać na możliwe drogi penetracji reżymowej.

Życząc dalszego rozwoju pisma, i zadowolenia w tej pracy pozostaję z szacunkiem,

F. Hądzal  
Australia

### QUEBEC I GOLDWATER

Panie Redaktorze,

„Orzeł“ w nowej szacie itp. nam tu odpowiada i posunięcie z punktu widzenia „człowieka z ulicy“ jest bardzo szczęśliwe. Ale chciałbym wtrącić swoje trzy grosze na temat komentarzy „Z.S.“ o „naszym kontynencie“ w nrze październikowym.

Ktoś może zapytać dlaczego wybrałem nazwę Ecclington. Otóż był niegdyś wicehrabia tego imienia. I miasto takie istniało . . . Ale wicehrabia miał pecha: miejscowy rzeźnik nie był snobem. Nie dbał o to by naśladować lorda, nie zamawiał portretów u Lely'go, nie dbał o to by posyłać syna do dobrej szkoły. Wydawał wszystkie pieniądze — uczciwie zarobione! — w karczmie obok. W dodatku miał córkę brzydszą niż sześć spośród siedmiu grzechów głównych . . .

Wicehrabiowie Ecclington wygaśli. A i miasto znikło. Zachłanne wrzosiwiska strawiły już nawet jego fundamenty.

Nieściska jest uwaga, że Królowa Elżbieta była „wystawiona na osobiste niebezpieczeństwo ze strony francuskich nacjonalistów w prowincji Quebec“. 95 procent Quebecu jest nacjonalistyczny, choć tylko ułamek jest separatystyczny. A i z tego ułamka jeszcze mniejszy ułamek procenta mógł być niebezpieczny. Nacjonalistyczny Quebec powiedział co myśli pozostając w domu, lecz ani mu było w głowie wystawiać na niebezpieczeństwo.

Mówi p. „Z.S.“ o „zreorganizowanej przez Goldwatera opozycji republikańskiej“. Niczego nie zreorganizował, ale położył partię na długie lata.

Fakt, że „Sowiety były przeciw Goldwaterowi“ nie oznaczał wcale, że mógł nam być pomocny w czymkolwiek. Wróg naszego wroga nie staje się automatycznie naszym przyjacielem. Vide polityka brytyjska i amerykańska wobec Rosji po napaści hitlerowskiej.

Pozdrowienia łączę

Jerzy Zaremba  
Hamilton, Ontario

### ZBYT DUŻY LUKSUS. . .

Szanowni Panowie,

„Orzeł“ jest dla mnie zbyt „współczesny“ i zbyt „luksusowy“. Nie kupię sobie Peugota, który reklamujecie na okładce listopadowego numeru i nie wiele mnie obchodzi czy na przyszłych olimpiadach występować będą amatorzy czy zawodowcy . . .

A. N-cki, Manchester  
(Współczujemy. Red.)

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. Korespondencję z Redaktorem Naczelnym kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W. 11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). Adres ADMINISTRACJI: „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W. 11. Tel. BAT 1445. Przedstawicielstwo we Francji: „SYRENA-ELKA“ — 20, rue Legendre, Paris, 17-e. Tel. WAG 0045, oraz na pld. Francję — S. Horodyski, Ecole des Filles, La Penne s/Huveaune (B. du Rh.). Przedstawicielstwo w MIDLANDACH angielskich: T. Podgórski — 19, Park View Road, Bradford 9. W BELGII: J. Korab-Brzozowska-Csaky, 116 rue Joseph II, Bruxelles 4, konto poczt. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikiciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/1; w NORWEGII: Narvesens Kiosk Komp. POBox 115, Oslo; w SZWAJCARII: Association des Combattants Polonais en Suisse, Biel-Bienne 4, Gurzelen. Case postale 2; w SZWECJI: Polski Kom. Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; w WŁOSZECH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Liccia 19, Roma; w ARGENTYNIE: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bieńkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. ORAZ OGNIWA S.P.K. W POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 3/6, \$ 0.50, Fr 2.50. PRENUMERATA — kwartalnie: £ 0.10.6, \$ 2.00, Fr 7.00; półrocznie: £ 1.1.0, \$ 4.00, Fr 14.00; rocznie: £ 2.2.0, \$ 8.00, Fr 26.00 — względnie według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy.

KSIEGARNIA I DOM  
WYDAWNICZY



# GRYP

169-171, Battersea Church Road,  
LONDON, S.W.11. Tel. BAT 1445

**POLECA WIELKI  
WYBÓR KSIĄŻEK  
POLSKICH**

Przedstawicielstwo na Wielką  
Brytanię  
**MIESIĘCZNIKA  
KULTURA**

Administracja miesięcznika  
**ORZEŁ BIAŁY**

NOWE WYDANIE  
głośnej książki  
STEFANA KORBOŃSKIEGO

**„W IMIENIU  
RZECZYPOSPOLITEJ“**

w oprawie płóciennej  
Cena: £3.3.0, \$9.00, 40.00 F.

„GRYP“ — 171, Battersea Church Road,  
London, S.W.11.

**ŻYCZENIA**

**MILYCH, POGODNYCH  
ŚWIĄT**

i  
**DOSIEGO ROKU**

składa

**KLIENTOM I ZNAJOMYM**

Dyrekcja

**ZYLAN LTD.**  
IMPORT I HURT ŻYWNOSCI

55, Pietfield Street,  
London, N.1.  
Tel. CLE 2951

B.D.I.C

**NAJLEPSZE ŻYCZENIA**  
**ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE**

składają

**WSZYSTKIM KLIENTOM**

**M. B. GRABOWSKI i Współpracownicy**

175, DRAYCOTT AVENUE, LONDON, S. W. 3.  
Tel. KEN 0750 i 9656

W jubileuszowym roku 50-lecia Czynu Zbrojnego wartościowym  
podarunkiem gwiazkowym dla młodzieży będzie książka Jadwigi  
Otwinowskiej „ICH MŁODE LATA“ — Cena: 9 szyl.



**ZMIANA ADRESU**



**BIURO PODRÓŻY**

**ANGLOPOL TRAVEL LTD.**

zostało przeniesione do nowego, własnego lokalu  
tuż przy stacji SOUTH KENSINGTON

**38, THURLOE PLACE**  
**LONDON, S.W.7 — Tel.: KENSington 3223**

(róg Exhibition Road — na szlaku Daquise—Ognisko)

Wszelkie Bilety, Sprowadzanie Krewnych, Wizy,  
Bony Hotelowe, Wakacje, Przekazy pieniężne.

**PRZEKAZY PIENIĘŻNE**

Paczki „Do Wyboru“ — Przesyłki Wolne Od Cła

**PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO**

**CENTRALA WYSYŁKOWA**

**HASKOBA**  
**LIMITED**

121, Earls Court Road, London, S. W. 5. FRE 7888  
od 15 grudnia 1964 ZMIANA ADRESU  
na 81, Cromwell Rd., London, S.W. 7 — Tel.: FRE 7888

NAJLEPSZE ŻYCZENIA

ŚWIĄTECZNE

i

NOWOROCZNE

składa

WSZYSTKIM KLIENTOM

Dyrekcja

**L. SCHWEIZER Ltd.**

IMPORT I HURT ŻYWNOŚCI

55, Farringdon Road,

London, E. C. 1.

Tel. CHA 7257

Prosimy niech każdy tą radę pamięta,  
że „COOLEEG“ najlepszym frykasem na Święta.

NAJLEPSZE ŻYCZENIA

ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE

składa

WSZYSTKIM KLIENTOM

DYREKCJA

**ROBIŃSKI & CO. LTD.**

IMPORT I HURT ŻYWNOŚCI

41, HARRINGTON ROAD, LONDON, S. W. 7.

Tel. KNI 5201

ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT I SZCZĘŚLIWEGO  
NOWEGO ROKU

składa

WSZYSTKIM KLIENTOM I ZNAJOMYM

POLSKI OPTYK

**D. S. GUNSTON, F.A.D.O.**

TROY COURT, 218, KENSINGTON HIGH STREET,  
LONDON, W. 8. Tel. WES 2581

NA ŚWIĘTA!

NA ŚWIĘTA!

# ORYGINALNE POLSKIE WÓDKI

WÓDKA WYBOROWA 79 Pr. (Blue Label)  $\frac{3}{4}$  ltr. — 51/6,  $\frac{1}{2}$  ltr. — 34/9

$\frac{1}{2}$  but. — 26/3,  $\frac{1}{4}$  but. (Flask) — 13/10, Setka — 8/-, Min. — 4/5

WÓDKA WYBOROWA 65.5 Pr. (Red Label)  $\frac{3}{4}$  ltr. — 43/3

$\frac{1}{2}$  but. — 22/9;  $\frac{1}{4}$  but. (Flask) — 12/-

WÓDKA LUKSUSOWA 79 Pr.  $\frac{1}{2}$  ltr. — 36/6

WÓDKA KRAKUS 65.5 Pr.  $\frac{3}{4}$  ltr. — 44/3;  $\frac{1}{2}$  but. — 23/3

$\frac{1}{2}$  ltr. — 33/6;  $\frac{1}{4}$  but. — 25/6

WIŚNIÓWKA Setka — 7/9; Min. — 4/2

JARZĘBIAK  $\frac{1}{2}$  ltr. — 33/6; Min. — 4/2

ŻUBRÓWKA  $\frac{1}{2}$  ltr. — 33/6; Min. — 4/2

ŚLIWOWICA  $\frac{3}{4}$  ltr. — 46/9;  $\frac{1}{2}$  but. — 24/-

WIŚNIAK

$\frac{3}{4}$  ltr. — 39/-;  $\frac{1}{2}$  but. — 20/3

KRUPNIK

$\frac{1}{2}$  ltr. — 35/-; Min. — 4/9

STARKA

$\frac{1}{2}$  ltr. — 42/6; Min. — 4/9

SPIRYTUS 100 Pr.

$\frac{1}{2}$  but. — 33/3

SPIRYTUS 140 Pr.

$\frac{1}{2}$  but. — 43/9; Min. — 7/3

GOLDWASSER

$\frac{1}{2}$  ltr. — 34/-; Min. — 4/2

CASSIS

$\frac{1}{2}$  ltr. — 30/-; Min. — 4/-

WINA OWOCOWE — butelka 10/-

**BLIŻNIAKI (Twin Pack) — 14/6**

Buteleczka wódki wyborowej i wiśniówki oraz dwie oryginalne polskie  
ozdobne szklaneczki na wódkę w pięknym pudełku ręcznej roboty.

**M I O D Y :**

WAWEL — Gąsiorek  $\frac{3}{4}$  ltr. — 18/-; podwójny — 37/-; setka — 3/-

STAROPOLSKI — Gąsiorek  $\frac{3}{4}$  ltr. — 18/-

NADWIŚLAŃSKI w kolorowych kamionkach  $\frac{3}{4}$  ltr. — 24/6

**PIWO TATRA — ŻYWIEC, OKOCIMSKIE i PORTER**

Do nabycia po powyższych cenach w każdym dobrym sklepie win i wódek.

Ceny uwzględniają ostatnią podwyżkę spowodowaną

15% podatkiem importowym

Wył. Importer **EDOUARD ROBINSON LTD.**

21, OLD COMPTON STREET, LONDON, W. 1. — Tel.: GERRard 3367